

L-Opr T.3.

Biblioteka szkolna
Gimnazjum III, im. Sobieskiego
w Krakowie.

Dział V-223

L. inw. 874/III







01138

JÓZEF TRETIAK

MICKIEWICZ W WILNIE I KOWNIE

ŻYCIE I POEZJA



L 536

Tom III.



GUBRYNOWICZ I SCHMIDT

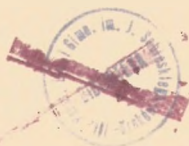
Z drukarni Władysława Łozińskiego

1884.



L-Opr

283441L



L: 1135 / III

Część trzecia.

(1821.—1823.)

III

(Ciąg dalszy.)

BIBLIOTEKA UCZNIÓW
GEN. J. M. III
W
KRAKOWIE.





V.

Geneza i zasadnicza idea drezdeńskiego planu Dziadów
Synteza życia i poezyi Mickiewicza. Hasło rzucone
współczesnemu i następnym pokoleniom. Geneza po-
święcenia. Doniosłość idei Dziadów i jej zastosowanie.

Poeta, prawdziwie godny tego nazwi-
ska, to jest tworzący samodzielnie, czerpie
treść do swoich utworów albo z obserwacji
świata zewnętrznego, albo z własnego życia,
z własnych uczuć, z dziejów swego ducha.
Dwa te źródła odpowiadają temu, co się
nazywa w poezyi przedmiotowością i pod-
miotowością. W wielu utworach poetyckich
dwa te źródła spływają z sobą, przedmioto-
wość i podmiotowość kojarzą się w sposób
trudny czasem do rozplatania, w każdym
jednakże dziele łatwo rozpoznać przewagę
pierwszego lub drugiego kierunku.

Gdzie przewaga przedmiotowości jest
stanowczą, tam poeta, wyprowadzając świat

zewnątrzny na scenę, zachowuje barwy i rysy jego jak najbliższe rzeczywistości. Nosząc w duszy swojej całą gamę uczuć i dźwięków, potrafi on przenieść się w położenie i charakter każdego człowieka, zmierzyć duch jego swoim duchem, przejąć się na krótką chwilę zarówno uczuciami złoczyńcy jak bohatera, choć sam nigdy nie był ani jednym, ani drugim. Ale przenikając wszystkie postacie, duch poety nie zabarwia ich kolorem własnych, czysto osobistych uczuć, nie wciela się w żadną postać, nie występuje nigdzie jako całość, jako osoba.

Gdzie przeważa stanowczo podmiotowość, tam poeta, jeżeli utwór jego nie jest czysto-lirycznym wylewem uczuć, wyprowadzając świat zewnątrzny na widownię, tak napawa go technieniem swoich uczuć, tak go zabarwia kolorami własnej duszy, że osobistość poety wszędzie, na każdym kroku przemawia do nas. Kiedy zaś z materiału osobistych uczuć chce stworzyć wielkie dzieło, wypowiedzieć w niem całego swego ducha, wówczas wlewa treść swego życia, swego ducha w jedną jakąś osobę, pożyczoną ze świata zewnętrznego i ona staje się główną treścią poematu, osią, około której wszystko się obraca.

Dziady Mickiewicza należą do tego ostatniego rodzaju poezyi. W nich poeta chciał zawrzeć treść swojego życia, walki swego serca, przeobrażenia swego ducha. Ale rozpoczynając ten poemat, Mickiewicz nie wiedział, co się z niego zrobi w przyszłości. Cierpiał wprawdzie wiele, ale był jeszcze bardzo młodym i dusza jego przez wiele jeszcze faz miała przechodzić. Stąd w pierwotnym planie poematu nie mógł ogarnąć całej treści swego życia, nie mógł sprowadzić jej do poetycznej syntezy, zamknął w nim tylko jedną dobę swego życia.

Ale w dziesięć lat potem, dojrzały wiekiem i doświadczeniem, stał już na tym wierzchołkowym punkcie swego życia, z którego mógł ogarnąć cały widnokrąg jego i rozproszone zjawiska ująć w rysy ogólne, sprowadzić je do syntezy. Pierwsze części *Dziadów* (Fragmenta, część druga i czwarta) wydały mu się tylko ułamkiem wielkiej całości, o której przed dziesięciu laty nie roił, a która miała wypowiedzieć treść jego ducha, syntezę jego życia. Ułamku jednak tego nie odrzucił, i owszem wciągnął go w nowy plan, jako rdzenną część całości i pożyczył nawet od niego nazwy dla całego poematu. Ale i ten nowy plan nie doczekał się wyko-

nania w całości, poemat został nieskończonym, pomimo iż poeta chciał zrobić z niego „jedyne dzieło swoje warte czytania“.

Jakkolwiek *Dziady*, tak jak są, wyglądają jak budowa dziwacznej struktury, stawiana w różnych czasach i zaniechana przed ukończeniem, myśl jednak zasadnicza, ogarniająca życie poety, wyraźnie się w nich zarysowuje.

Jakaż to myśl? Zanim odpowiem na to pytanie, dowiedzmy się, wśród jakich okoliczności, w jakim usposobieniu utworzył poeta nowy plan *Dziadów*. Podczas gdy w Warszawie wrzało listopadowe powstanie, przesiadywał on na Via Mercede w Rzymie, w domu pp. Ankiewiczów i wpatrywał się w twarz pięknej Henryety. Kochał ją, czuł się kochanym, wiedział, że mu sprzyja jej matka, więc choć już doznał, jaką zaporę spełnieniu jego miłosnych pragnień stawia duma rodowa starego Ankiewicza, przecież nie wyzuł się z nadziei; kochał, marzył, roił. Wieści z teatru wojny nie mogły żywo nie poruszać serca poety, ale więzy miłosne, silniej zapewne od innych przeszkód, trzymały go w Rzymie. Dopiero w kilka miesięcy po wybuchu listopadowym zbliżył się do teatru walki. Powstanie już dogorywało,

poeta nie wziął w niem udziału i po kilkumiesięcznym pobycie w Poznańskim wyjechał do Drezna. Tu otoczyła go zewsząd gorąca atmosfera świeżych, krwawych wspomnień; obraz walki, której nie widział, w której nie brał udziału, stanął teraz przed nim w żywych barwach i wstrząsając jego duszą, płoszył z niej resztki smutków miłosnych, nastrojał ją na ton nowy. Wtedy to głęboko uczuł, jak błahym był jego zawód miłośny wobec zawodu, jakiego doznał cały naród, jak błahemi były jego troski wobec nieszczęść narodu. Zawstydził się swojej bezczynności, wyrzekł się egoistycznej miłości, która go w tę bezczynność wprawiła, zapragnął żyć tylko dla narodu i „kiedy miecze schowane, dalej piórem prowadzić wojnę“¹⁾. Przeobrażenie, które w nim wówczas nastąpiło, chciał wyrazić w poezyi i wtedy to napisał trzecią część *Dziadów*.

Przeobrażenie to jednak przeniósł z chwili obecnej w przeszłość, która wiele nastroczała podobieństwa do terażniejszości. Przed dziewięciu laty również się kochał i cały w tem uczuciu był zatopiony, i również prąd wypadków politycznych, których

¹⁾ List do Lelewela z Drezna 20 maja 1832.

wówczas sam był aktorem, wyrwał go z miłostnego rozmarzenia i uczuciu jego szersze ukazał widnokręgi. I wówczas także nastąpiło w nim przeobrażenie, podobne do owego w Dreźnie, tylko nie tak silne i nie tak stanowcze. Z tego nowego kierunku uczuć urodził się Konrad Wallenrod, bohater poświęcający szczęście osobiste dla szczęścia narodu. Od niego to pożyczył poeta nazwy dla przeobrażonego Gustawa: Konrad w *Dziadach* jest synem chrzestnym Konrada Wallenroda.

Sądzę, że teraz łatwo będzie zrozumieć ideę *Dziadów* podług nowego planu drezdeńskiego. W Gustawie i Konradzie poeta chciał wyobrazić dwa prądy uczuć, nurtujące w jego sercu: jeden prąd — to pragnienie szczęścia osobistego, egoistycznego, które najwyższego szczytu dobiega w posiadaniu ukochanej kobiety; drugi prąd — to żądza dźwignięcia narodu z przepaści klęsk i cierpień, kosztem wszystkich sił swoich, z zapomnieniem o własnem szczęściu. W walce tych dwóch prądów i w zwycięstwie ostatniego zawarła się cała synteza jego życia, a zarazem synteza całej jego poezyi, synteza, która stała się hasłem dla współczesnego pokolenia i w spadku przeszła na następne.

W istocie przebieżmy myślą życie Mickiewicza, a ujrzymy, że jest ono szeregiem przejść z jednego prądu w drugi, szeregiem przeobrażeń Gustawa w Konrada i odwrotnie. Jeszcze nim został Adam Gustawem, kochankiem Maryli, był on Konradem, jako Filomata i Filareta, pragnący odrodzenia narodu, jako twórca *Ody do młodości*, wytyczający ramiona, aby pchnąć bryłę świata na nowe tory. Ten to Konrad dwudzieśioletni przeobraził się w piewszego Gustawa pod wpływem uroku pierwszej miłości. Gustaw, kochanek Maryli, zamienił się, jak wiemy, w Konrada, więźnia i wygnańca, trzydziśioletni Konrad drugi pod włoskiem niebem przedzierzgnął się w drugiego Gustawa, kochanka Henryety, aby w parę lat potem w Dreźnie poczuć w sobie znowu i daleko silniej niż przedtem dawnego Konrada i świadomie ująć w poezyi tę syntezę swojego życia. Czy tu już był koniec przeobrażeń? Nie jeszcze. Mickiewicz, zakładający własne ognisko domowe, piszący po francusku dla chleba, staje się znowu Gustawem, wprawdzie nie jako dawny Gustaw-kochanek, ale jako człowiek, szukający „pociechy w domowym szczęściu“, pracujący dla osobistego szczęścia. Mickiewicz, opuszczający cichy,



piękny i wygodny swój kącik w Lauzannie i serdecznych Szwajcarów, ażeby stanąć na katedrze w *Collège de France*, Mickiewicz głoszący messyanizm z narażeniem swego stanowiska, formujący legiony we Włoszech i Turcyi, staje się znowu Konradem i jako Konrad umiera na ziemi tureckiej.

A teraz zobaczmy, jak ta idea walki i poświęcenia się dla ogółu w całej się jego poezyi rozpostarła. W *Grażynie*, w *Dziadach*, w *Konradzie Wallenrodzie* jest ona tak wyraźną, że nie potrzeba jej palcem wskazywać, ale w *Panu Tadeuszu*? I tu wprowadził ją poeta w postaci księdza Robaka. Jacek Soplica, którego miłość Ewy i obrażona duma popychają aż do zbrodni, jest w swoim rodzaju Gustawem, Gustawem szlacheckiego zaścianka. Bernardyn, emisyusz i konspirator, wyrzekający się wszelkiego szczęścia osobistego, nawet najdroższego skarbu, uścisku własnego dziecka, przejęty jedynie sprawą narodową i jej wszystkie poświęcający siły — to znowu Konrad, wprawdzie nie latający tak górnie, jak bohater trzeciej części *Dziadów*, ale imponujący za to głęboką skrucą i żelazną siłą woli.

Takie to hasło rzuciła poezya Mickiewicza współczesnemu pokoleniu i wnet cała

niemał poezya polska zabrzmiała wtórem temu hasłu. Konrad wywołał Wacławów, Kordyanów i Irydyonów, idea poświęcenia się jednostki dla ogółu stała się głównym dogmatem religii narodowej i jako taka przeszła, jak powiedziałem w spuściźnie następnym pokoleniom.

Przypatrzmy się tej spuściźnie. Przewodniczyła ona tylu nieszczęsnym usiłowaniom, tylu niewczesnym ruchom, stała się chorągwią w ręku tylu działających na oślep zapaleńców albo krzykaczy i retorów, że wywołała niechęć ku sobie, a nawet wyrok potępienia na siebie, jako przyczyna nieszczęść narodu, jako matka *liberum conspiro*. Byłże to wyrok słuszny? Byłaż tu winną idea, przekazana nam w poezyi Mickiewicza, czy tylko jej złe zrozumienie i jej złe zastosowanie

Idea dobrowolnego poświęcenia się jednostki dla ogółu, czy tym ogółem będzie gmina, naród, czy ludzkość cała, jest z jednej strony czysto-chrześcijańską, z drugiej strony znajduje uzasadnienie w najgłębszych podstawach natury ludzkiej. Prawda, i przed Chrystusem jeszcze bohaterowie greccy i rzymscy dawali znakomite przykłady poświęcenia się jednostki dla ogółu, ale przykłady

te nie stały się dogmatem religijnym, nie zostały wyniesione jako zbawcza zasada ponad ludzkość, były tylko rozrzuconymi tu i owdzie drogowskazami szlachetności ludzkiej. Dopiero Chrystus na krzyżu wyniosł tę zasadę ponad światem, nadał jej urok boskości, natchnął przykładem swoim tysiące i idea poświęcenia się jednostki dla ogółu stała się ziarnem, z którego wyrosło bujne drzewo chrystyanizmu.

A teraz zapomnijmy na chwilę o istnieniu wszelkich religii i zwróćmy się do człowieka takiego, jaki wyszedł z rąk natury. Głód, chłód, pragnienie, w ogóle żądza zaspokojenia potrzeb fizycznych pcha go do walki o byt, ta żądza jest dla niego jedynym prawem. gwałt i podstęp jedynymi środkami, każdy, kto posiada przedmiot jego pożądania, jest jego naturalnym nieprzyjacielem. Jest to egoizm w swojej pierwotnej najbrutalniejszej formie. Ale obok tego instynktu samozachowawczego — któremu bynajmniej nie myślę odmawiać wielkiego znaczenia dodatniego, bo był on i jest potężną dźwignią w rozwoju ludzkości i taką rolę odgrywa w tym rozwoju, jaką siła odśrodkowa w systemie planetarnym — obok tego instynktu tkwi jeszcze inny wrodzony instynkt w czło-

wieku. Najnowsza nauka ochrzciła go altruizmem. Na najniższym stopniu człowieczeństwa natura ludzka uczuwa już potrzebę pewnej harmonii w swoim otoczeniu. Walka o byt nie jest ciągłym stanem; w jej przerwach, w chwilach spokoju i używania owoców tej walki, człowiek, zaspokoivszy swoje potrzeby, chce widzieć zadowolenie i wpośród najbliższych sobie istot, staje się czułym na słabość i cierpienia innych, zdolnym litości i współczucia. Wtedy to chętnie używa nadmiaru sił swoich na korzyść słabszych od siebie istot, a wdzięczność, którą odnosi w zysku, harmonia, którą przywraca w swoim otoczeniu, odsłania przed nim nowy świat wrażeń i pragnień. Z biegiem wieków i pokoleń ten instynkt harmonii, ta zdolność współczucia tak się rozwija i rozszerza, że w niektórych osobnikach zaczyna górować, przygłuszać instynkt samozachowawczy — i oto rodzi się poświęcenie, z początku jako popęd głuchy i ciemny, potem jako czyn świadomy.

Taką jest geneza poświęcenia. Jakkolwiek ugruntowane w podstawach moralnej natury ludzkiej, jakkolwiek otoczone przez Chrystusa aureolą boskości, spytajmy się jednak, jakie ma znaczenie jako zasada społec-

czna. Podług naszych pojęć dzisiejszych zadaniem społeczeństwa jest jak najpomyślniejszy i jak najprawidłowszy rozwój jednostki; nie jednostka dla społeczeństwa, ale społeczeństwo jest dla jednostki. Wyrzekając się pewnych praw swoich na rzecz społeczeństwa, przyjmując na siebie pewne obowiązki, otrzymuje ona więcej, niż daje. Temu pojęciu o zadaniu społeczeństwa przeczy idea poświęcenia. W niej społeczeństwo, ogół, rodzaj, pochłania jednostkę, bierze od niej daleko więcej, niż jej daje, staje się nie środkiem, ale celem dla jednostki. Gdybyśmy ideę poświęcenia jako nieustającą i powszechną zasadę wprowadzili do społeczeństwa, to ostatecznie zamieniłoby się w pożerczego Molocha, w machinę potężną i groźną dla obcych, ale też dla swoich straszną, znaleźlibyśmy się na tej drodze, na której była starożytna Sparta.

Tak więc w normalnem, zupełnie zdrowem i harmonijnie nastrojonem społeczeństwie idea poświęcenia się jednostki dla ogółu przeczy zadaniu społeczeństwa, nadwiera równowagę, podkopuje powagę obowiązku. Ale czyż są społeczeństwa tak idealnie zdrowe i harmonijne, aby nie miały jakiejs choroby do pozbycia się, jakiegoś dysonansu do usunięcia? Jeżeli choroba lekka i przecho-

dnia, wówczas mała szczypta ofiarności dodana do tego, co nakazuje obowiązek społeczny, w formę prawa ujęty, wystarczy do przywrócenia równowagi, ale jeśli choroba zajęła cały organizm, wprowadziła go w bezwładność, wystawiła na ciosy zewnętrzne, wówczas zwykła miara społecznego obowiązku okazuje się zbyt małą, aby mogła przy szczupłym nadadtku sił ofiarnych przywrócić choremu społeczeństwu zdrowie. Wówczas idea poświęcenia zjawia się jako zbawcza zasada i w sercach szlachetniejszych, t. j. czulszych na harmonię społeczną obiera sobie przybytek. Prawda, że społeczeństwo istnieje dla jednostek, ale gdy ono jest zachwiane, powstrzymuje się i prawidłowy, pomyślny rozwój jednostek. *Salus reipublicae* nie jest tedy ostatecznym celem, ale tylko niezbędnym warunkiem szczęśliwości indywidualnej; tym sposobem idea poświęcenia się jednostek dla ogółu godzi się z zasadą, iż najwyższym celem społecznego życia jest pomyślny rozwój jednostki.

Sądzę, że po tem, co tu powiedziałem, każdy się domyśli, jak doniosłe znaczenie przypisuję tej spuściznie, jaką nam przekazała poezya Mickiewicza. Dostawała się ona społeczeństwu długo i ciężko cierpiącemu i

bezwładnemu, a przyczyną tego cierpienia i bezwładności cóż było? Oto naruszenie równowagi w organizmie społecznym, nadmierne wybijanie indywidualizmu w kierunku szkodliwym dla państwowego bytu społeczeństwa, wyczerpanie soków społecznych na rzecz jednostek. Idea więc poświęcenia się jednostki dla ogółu w poezji Mickiewicza wzywała do expiacji za grzechy przeszłości, powoływała indywidualizm do naprawy złego, które niegdyś nabroił, do przywrócenia równowagi w organizmie narodowym.

Ale czy zawsze była dobrze zrozumianą i zastosowaną? Nie, bezwątpienia. Jeżeli Mickiewicz poświęcił swój geniusz na usługi narodu i stworzył poezję, która się stała, jak to już raz powiedziałem, niezdobytą twierdzą narodowości, to poświęcenie takie było nieocenionym skarbem dla narodu, prawdziwie boskim, odmładzającym kordyalem dla chorego; ale kiedy ten sam Mickiewicz, również w imię tej samej zbawczej idei, powoływał naród za sobą na błędne ścieżki mistycyzmu, to ta ofiarna służba jego narodowa, jakkolwiek czysta w intencji, szkodliwą była w skutkach. Cóż mówić dopiero o innych, co się zakochawszy romantycznie w idei poświęcenia nie zastanawiali się długo, albo nie

zastanawiali się wcale, o ile pożytecznem będzie ich poświęcenie dla narodu i, niosąc siebie na ofiarę, pociągali za sobą tysiące? Cóż mówić o tych, którzy, chcąc błysnąć poświęceniem, zaniedbywali najpierwszych obowiązków względem społeczeństwa? albo o tych, co pasując się na rycerzy sprawy narodowej, nie wiedzieli, że trzeba coś umieć, coś wiedzieć, znać potrzeby narodu aby módz z pożytkiem dla niego poświęcić siły swoje?

Jednakże, czyż winną jest idea, że ma niedojrzałych rycerzy? Czyż n. p. można naukę Chrystusa czynić odpowiedzialną za aberracye, do jakich nieraz dochodzili rozmaici jej wyznawcy, albo za nadużycia, jakie nieraz w jej imię popełniano? Czyż zasady, które Don Kiszot wyznawał i w imię których działał, nie były szczytne, pomimo iż zastosowane w życiu przez błędnego rycerza wywołały cały szereg tragi-komicznych następstw.

Nie, idea zawarta w życiu i poezyi Mickiewicza, a w *Dziadach* znajdująca najsilniejszy, choć nie najbardziej harmonijny wyraz, jest wielką i płodną: od nas zależy, aby była dobrze zrozumianą i zastosowaną. Woła ona do serc czystych i świeżych, nie-

zagrzęźłych w egoizmie, niewyjałowionych kosmopolityzmem: epoka, w której żyjemy, jest dla naszego społeczeństwa epoką prób i ofiar, skupienia sił i ducha, odkupienia ogółu przez jednostki, wielkim postem po karnawale wolności. Mały i wielki, bogaty i ubogi, niech pamięć o tem przyświeca każdej waszej pracy, niech podwaja gorliwość waszą, a na każdej uczciwej drodze znajdziecie sposobność w miarę swej możności przysporzenia sił społeczeństwu.“

VI.

Geneza wileńskiego planu *Dziadów*. Upior. Stopniowe rozszerzanie się planu.

A teraz zejdzmy z wyżyn idei, na które nas wprowadził drezdeński plan *Dziadów*, aby się przypatrzyć tym częściom poematu, które utworzone były jeszcze w czasach wileńskich, a w swoim czasie stanowiły całość. Całość ta, co prawda, nie była pełną; z nazwania dwóch części wydanych w 1823 r. *drugą* i *czwartą* widać, że do pierwotnego planu wchodziły jeszcze dwie inne: pierwsza i trzecia. Co miała w sobie zawierać trzecia, domyślać się tylko możemy, przeciwnie z pierwszej części pozostały fragmenta, wydane dopiero po śmierci poety.

Wiemy już, że *Dziady* są historią uczuć poety, ale skądże ta nazwa? Jaki związek pomiędzy życiem poety a tym zabytkiem pogańskiej obrzędowości na Litwie?

Przypomnijmy sobie, w jak rozpaczliwym usposobieniu ducha znajdował się poeta zaraz po ślubie Maryli na wiosnę 1821 roku, kiedy pisał *Żeglarza*. Że Werter wówczas był ulubioną lekturą Mickiewicza, to niezawodna; znajdował w nim nasz poeta sytuacją nadzwyczajnie podobną do swojej. Wszak Werter tak samo, jak Mickiewicz, zakochał się w dziewicy, która już była narzeczoną, tak samo pozwalał się ludzi nieokreślonym nadziejom, tak samo bolesnego doznał zawodu. Otóż ten Werter wraz z bajronską poezją napędzał mu do głowy i podsycał w nim samobójcze myśli, których posępny obraz widzieliśmy w *Żeglarzu*. Kto wie, czy te myśli nie doprowadziłyby naszego poety do rozpaczliwego czynu, jak to się stało gdzieindziej z niejednym nieszczęśliwym kochankiem pod wpływem lektury Wertera, gdyby nie pobożność zaszczipiona w domu rodzicielskim, a głęboko tkwiąca w jego duszy pod powierzchnią zoraną prądami werteryzmu i bajronizmu, gdyby nie szlachetna przyjaźń i męskie napomnienia kolegów wileńskich, gdyby wreszcie nie opatrnościowa troskliwość państwa Kowalskich. Poeta zwyciężył pokusy samobójstwa, albo raczej nie dał się im zwyciężyć, wyszedł jednak z walki

posepny, cierpiący i gorzki. Walka, z której wychodził, była tak wielkim przełomem w jego duszy, że cały świat teraz wydawał mu się innym: wszystkie barwy jego spłowiały, wszystko to, co budziło w nim niegdyś zapał i zajęcie, stawało się dlań czemś obcym i obojętnym; wszystko, z wyjątkiem wspomnień miłości. I on sam wydawał się teraz sobie jakby innym człowiekiem, jakby cieniem tylko swego dawniejszego ja, pełnego zapału i nadziei.

I dlatego to przyszło mu na myśl porównać siebie do upiora. Wprawdzie nie poszedł za przykładem Wertera, nie zabił się, ale choć żył na świecie, czuł się jakby umarłym dla radości i nadziei świata..

Na świecie jeszcze lecz już nie dla świata:
Cóż to za człowiek? Umarły!

To uczucie i to porównanie natchnęło go myślą napisania poematu, w którymby on sam występował jako upiór wracający z za grobu „na młodości kraje, szukać lubego oblicza“. I napisał naprzód wiersz p. t. *Upiór*, który obecnie poprzedza drugą część *Dziadów*, a który, jak to zaraz rozwinę, miał być wstępem do czego innego.

Upiór jest najdawniejszym ze wszystkiego, co weszło w skład *Dziadów*. Dowód na to mamy w listach Czeczota i Zana do Fr. Malewskiego, który w drugiej połowie 1821 roku wyjechał za granicę i z poezyi Mickiewicza mógł znać tylko to, co było napisane w pierwszej połowie tego roku. Czeczot donosząc Malewskiemu o drugim tomiku poezyi Mickiewicza, pisze, że będą w nim umieszczone *Dziady*, „o których musiałeś słyszeć, a podobno i czytałeś część którąś“. Wprawdzie Czeczot, nie powiada, co to za część, ale dowiadujemy się o tem z późniejszego listu Zana, który po imieniu tę część nazywa: „Czytałeś *Upiora*, przeczytasz *Dziady*“.

Te słowa Zana, dają nam inną jeszcze wskazówkę, która sama wprawdzie niewieleby znaczyła, ale poparta innemi, nabiera znaczenia. „Czytałeś *Upiora*, przeczytasz *Dziady*“, tak przeciwstawiać część całości, tak pisać można było tylko do człowieka, który, czytając *Upiora*, nie wiedział wcale, że ten *Upior* miał wchodzić jako część składowa do *Dziadów*. Jeżeli Malewski nie wiedział o tem, to i Mickiewicz, dając przyjacielowi ten utwór do odczytania, nie musiał jeszcze sam wiedzieć, że całość, do której miał wejść *Upior*,

weźmie nazwę od *Dziadów* W istocie przeczytajmy uważnie ten wiersz, a nie znajdziemy w nim najmniejszego śladu, żeby ów upiór, w którym poeta chciał wyobrazić stan ówczesnego swego usposobienia i stosunku do świata, zostawał w jakiegokolwiek łączności z uroczystością *Dziadów*. Czytamy tam, że

Upiór ten co rok się budzi,
Na dzień zaduszny mogiłę odwali,
I dąży pomiędzy ludzi
Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą, opadły na sile;
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą
Usypia znowu w mogile.

Dowiadujemy się, że pewien zakrystyan stary obaczył go i podsłuchiwał jego skargi, ale o tem, żeby się ten upiór miał pojawiać na uroczystości *Dziadów*, i w ogóle o tej uroczystości nie ma najmniejszej wzmianki w tym wierszu. A przecież nie omieszkałby zapewne poeta zaznaczyć łączności tego ustępu z całością, choć krótką wzmianką o *Dziadach*, gdyby ta łączność istniała już wtedy w jego fantazyi.

Tak tedy mniemam, że pisząc *Upiora*, poeta jeszcze nie myślał wprowadzać uroczystości *Dziadów* do swego poematu i

tworzyć z nich niejako ram dla obrazu uczuć swego serca, i naturalnie nie myślał dawać całości poematu, który rozpoczynał, tytułu *Dziadów*, ale prawdopodobnie nazwę *Upiora*. Jaki był plan pierwotny tego poematu, nie trudno odgadnąć. *Upior* miał być niejako dalszym ciągiem (n. b. fantastycznym) *Wertera*, niejako pozagrobowymi jego dziejami. Poeta, który przeszedł pokusy samobójstwa, chciał przedstawić siebie, jako samobójcę, który powraca z za grobu, aby się zjawić kochance.

Umarły wraca na młodości kraje,
Szukać lubego oblicza.

Pobożność nakazywała uznać samobójstwo za grzech, więc też upiór zjawia się nie jako straszący, ani jako mszczący się, jak ów humorystycznie traktowany Józio w balladzie *To lubię*, ale jako pokutujący. A i ta pokuta nie jest dobrowolną, ale nakazana wyrokiem najwyższej mądrości:

O sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,
I com ucierpiał, to cierpieć coroku.
I jakem skończył, zakończyć!

Tak więc pokuta miała być jakby zagrobowem zwierciadłem, odbijającym obraz miłości, cierpień i samobójstwa, przebytych przez upiora za życia. Plan ten w istocie został wykonany w czwartej części, ale nie tak, jak poeta pierwotnie zamyslał. W czwartej części *Dziadów* znajdujemy wprawdzie obraz i poznania się i rozłączenia i cierpień miłosnych, jakie przebywał Gustaw za życia, wreszcie i samobójstwa, ale wszystko to, z wyjątkiem ostatniego, przedstawione jest tylko we wspomnieniach, które w głowie Gustawa przez mgłę szaleństwa przeświecają, naocznie zaś widzimy tylko scenę samobójstwa, którą „dla nauki powtórzył zbrodzień“. W pierwotnym planie, jak mniemam, miały być „powtórzone“ i inne sceny, „sprawiedliwy, lecz straszny wyrok“ miał być wykonany w całej surowości, Gustaw miał się znowu zbliżyć do kochanki, „błądzić między zgrają“, która ją otaczała i doznawać tych samych uczuć, tych samych cierpień co za życia. O tem, ażeby zrobić Gustawa obłąkanym, nie myślał jeszcze wtedy poeta, przyszło mu to na myśl dopiero przy pisaniu czwartej części, i właśnie ta okoliczność, że Gustaw jest z początku tylko upiorem, a potem w dodatku przybiera jeszcze charakter

szaleńca, wskazuje również bardzo wyraźnie, że plan pierwszych *Dziadów* nie powstał jednolicie, ale w ciągu pisania ulegał różnym zmianom.

Najpierwszą z tych zmian było wprowadzenie do poematu uroczystości *Dziadów*. Nastręczało się poecie pytanie, w jaki sposób ma się objawić upiór kochance i przy rozważaniu różnych pomysłów przypominał się poecie znany mu z dzieciństwa, tajemniczy obrządek wywoływania dusz nieboszczyków, który „tak silnie niegdyś przemawiał do jego imaginacyi”. Przemówił on i teraz do niej bardzo silnie; posępność, tajemniczość i fantastyczność *Dziadów* odpowiadała zarówno kolorytowi jego uczuć ówczesnych, jak i romantycznemu kierunkowi wyobraźni. Myśl skojarzenia *Dziadów* z historią swej miłości i swych cierpień tak mu się podobała, że całemu poematowi postanowił wtedy dać nazwę *Dziadów*, i szeroko rozwinać obraz tego obrządku. Tak powstał plan części, która się dziś nazywa drugą, a która jeszcze wtedy nie miała przed sobą pierwszej i sama właściwie była pierwszą. Następna częścią miało być to, co stanowiło według pierwotnego planu, jeżeli nie jedyną, to przynajmniej główną treść *Upiora*, miano-

wicie przedstawienie Gustawa w scenach z kochanką i jej otoczeniem. W trzeciej zaś z rzędu części, czyli w dzisiejszej czwartej, miała się odegrać powtórzona dla nauki scena samobójstwa, ale poeta nie przewidywał jeszcze zapewne, do jakich rozmiarów ta część się rozrośnie, jak wspaniale wybuja, ile wciągnie w siebie tego, co właściwie należećby było powinno do części poprzedzającej; nie przewidywał, że ostatnia część zagłuszy przedostatnią i uczyni ją niejako zbyteczną.

Taki był drugi moment w rozwoju planu wileńskich *Dziadów*. Trzeci i ostateczny stanowiła myśl pokazania upiора-Gustawa, jakim był za życia, jeszcze przed poznaniem kochanki i po tem poznaniu aż do chwili samobójstwa. W tym tedy ostatecznym wileńskim planie chciał poeta poniekąd uczynić to, co uczynił w drezdeńskim planie *Dziadów*, to jest ująć w poemacie całą treść, syntezę swego niedługiego jeszcze życia. Potrzeba tedy było do trzech części dawniejszego planu dodać czwartą, która naturalnie pierwsze musiała zająć miejsce. Tak powstał całkowity ostateczny plan wileńskich *Dziadów*, plan, który, jak wiemy, nie został wykonany w całości.

Rozpatrzmy teraz szczegółowo to, co zostało wykonane, trzymając się porządku zakresłonego ostatecznym planem *Dziadów*, a więc naprzód fragmenta pierwszej części, potem część drugą i czwartą.

VII.

Fragmenta części pierwszej. Dwie grupy. Gustaw i dziewczyna. Łączność drugiej grupy z drugą częścią Dziadów. Ballada o Poraju.

Przypatrzwszy się bliżej fragmentom, które wydawcy dzieł Mickiewicza wydobyli z pośmiertnych papierów poety i wydrukowali razem pod ogólną nazwą części pierwszej, łatwo dostrzeżemy, że dzielą się one na dwie grupy, nie mające z sobą ścisłej łączności. Monolog dziewczyny, czytającej romans pani Krudener, i fragment ostatni, w którym występuje Gustaw i myśliwy czarny — to jedna grupa; wszystkie inne fragmenta, włożone w środek między dwoma tamtymi — to druga grupa. Mniemam, i będę się starał uzasadnić to mniemanie, że tylko pierwsza grupa miała wejść do pierwszej części *Dziadów*, inne zaś fragmenta są jakby wstępem do drugiej.

Dwa urywki pierwszej grupy dają nam charakterystykę Gustawa i jego kochanki przed wzajemnem ich poznaniem się, ściśle też sobie odpowiadają, niby dwa portrety, przeznaczone do ozdobienia jednej ściany. Wiemy już z biograficznej części, jaką jest ta dziewczyna, rozczytująca się w romansie pani Krudener; wiemy, że jest to marzycielka, gardząca poziomą rzeczywistością, która ją otacza, i wzdychająca do jakiejś „istoty bliżniej“, od Stwórcy przeznaczonej, a jedynie zdolnej pojąć ją i ocenić. Szuka ona tej istoty, tej duszy pokrewnej w każdej nowej twarzy, jaka się zjawia w jej otoczeniu

I w każdym nowym głosie nadaremnie bada
Tonu, który jej duszy brzmieniem odpowiada!
Ale twarze tchną głazem, jak Meduzy głowa,
Nad słotny deszcz jesienny zimniejsze ich słowa!

A przecież wierzy ona silnie, że jest ktoś kędyś „choć na krańcach świata“, co do niej „myślami wzajemnymi wzłata“. Gdybyż poznać, gdyby go obaczyć i choć niedługą chwilę cieszyć się tem życiem doskonałem, jakie daje harmonia dwóch dusz dla siebie stworzonych. Wtenczas dusza jej, kryjąca się teraz w mroku samotności „z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem“.



Jakby miło poznawać, zwiedzać ją nawzajem;
I cokolwiek pięknego w myślach zajaśnieje,
Co szlachetnego mają tajne serca dzieje,
Rozświecić przed oczyma kochanej istoty,
Jak wyłamane z piersi kryształów klejnoty!
Wtenczas przeszłość do życia moglibyśmy wcielić
Wspomnieniem; możnaby się z przyszłości weselić
W przeczuciu — a obecnem chwil lubych użyciem
Łącząc wszystko, żyć całem i zupełnem życiem!
Bylibyśmy jak lotne tchnienia, co je rosa
Wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosy,
Lekkie i niewidome — lecz kiedy się zlecą:
Spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą! —

Z taką to prześliczną teorią miłości czeka dziewczyna na zjawienie się Gustawa. Zobaczymy, jakim jest Gustaw przed poznaniem kochanki. Znajdujemy go w kniei, na polowaniu. Odszedł on daleko od swych towarzyszków i zbłąkał się w lesie; bo też nie jest to zwyczajny myśliwy. Podczas gdy jego towarzysze „na ziemi tropili zdobycz“, on cieszył się widokiem natury, „oczami na jesienne polował widoki“, to też nie zwierzynę upolował, ale piosnkę myśliwską¹⁾.

¹⁾ Tę piosnkę przerobił potem Mickiewicz w Moskwie i tak przerobioną przesłał Małewski siostrze swej Zofii z prośbą, aby ją podłożyła pod spiew strzelców z Freischütza Webera.

Jak dziewczyna w pierwszym monologu różni się usposobieniem od całego swego otoczenia, i nie może w niem znaleźć pokrewnej duszy, tak i Gustaw niepodobnym jest do swoich towarzyszków. Tamci całą duszą toną w codziennych zajęciach i rozrywkach i nigdy myślą nie wybiegają nad nie.

Tak mija godzina
I tydzień i rok cały. Tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora
Szczęśliwi! —

Gustawa przeciwnie nudzi codzienny bieg życia, nudzi go otoczenie miałkie i poziome. Młodzieńcze serce jego tęskni i wzdycha do ideału niewieściego, którego daremnie szukał w otoczeniu. Nieraz już „pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów miliony tajemnych wdzięków i przymiotów”, ale podszedł, przemówił i bóstwo, które chciał wielbić, „zmieniało się w posąg z lodu uciósany“.

W 1827 zapewne bez wiedzy autora wydrukowano ją w Gazecie Polskiej pod. tyt. *Chór strzelców*.

Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,
 Chcę odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,
 Kiedy źrenicą w oczach dno myśli się śledzi,
 Mowa serca serdecznej czeka odpowiedzi,
 Natenczas, nieme bóstwo oczu mych się boi,
 Słów mych nie słyszy, bo jej słyszeć nie przystoi,
 Lub ich końce powtarza tylko nakształt echa,
 I albo się rumieni, albo się uśmiecha;
 I chce mnie znowu ściągnąć w rozmowy potoczne,
 Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszłoroczne!

O dusze miałkie! raczej bezduszne szkielety!
 Czerpające moralność całą z etykiety:
 Których żale, radości, zapały i chłody
 Stosują się do nowych kalendarzów mody;
 Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,
 Jak cukierki obwite w wierszyki salonu.....

Zrażony rzeczywistością, Gustaw ucieka w kraj marzeń. I zdaje mu się, że ideał jego niewidzialny krąży około niego nakształt cienia, słyszy on nieraz jakby szelest stóp jakiejś nimfy, trącających kwiaty, czasem mu nawet mignie w powietrzu jakaś lekka postać. Te wizye, te szeptu tajemnicze, to uczucie obecności jakiejś niewidzialnej istoty wypływa z młodzieńczego pragnienia miłości, którego otaczająca rzeczywistość zaspokoić nie może. Któżby mógł je zaspokoić? Naturalnie istota niewieścia, podobna do niego, również wybiegająca myślą i u-

czuciem wysoko nad zwykły poziom towarzyski, a więc nikt inny, tylko dziewczyna z pierwszego monologu. Gustaw i ona stworzeni są dla siebie, dusze ich jeszcze przed obleczeniem w ciało Bóg powiązał i dlatego przed poznaniem się jeszcze tęsknią oni do siebie. Ta tęsknota tak napęla serce Gustawa, że dla upragnionej kochanki, gotów się on wszystkiego wyrzec.

Ach, gdzie cię szukać? — Od ludzi ucieknę;
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

Łatwo przypuścić, że dalszą treścią pierwszej części miało być poznanie się młodej pary i stosunek ich wzajemny aż do zerwania. W jakich scenach i w jaki sposób miał być przedstawiony rozwój tego stosunku, na to w pozostałych urywkach wskazówek nie ma, z wyjątkiem jednej. Do zabłąkanego w lesie Gustawa przypytuje się jakiś myśliwy nieznajomy i stara się dość natrętnie zabrać z nim poufalszą znajomość. Z nazwy, jaką mu daje poeta: *Myśliwy Czarny*, z tego co sam o sobie mówi nieznajomy do Gustawa (Myśliwy, równej jak ty ochoty, większej trochę mocy), z cynizmu i pewnej tajemniczości wyrażen jego trzeba się domy-

ślać, że jest on czemś w rodzaju Mefista. Myśliwy czarny natrzęsa się z idealnych pragnień Gustawa i chciałby je sprowadzić z górnych sfer na ziemię, zamienić w czysto zmysłową pożądlivość.

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz!

A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?

Spojrzyj na ziemię, którą pomiatasz;

Co tam wabików, co tam sidełek!

Zdaje się więc, że w dalszym ciągu zadaniem tajemniczego myśliwca miało być odciąganie Gustawa od idealnej miłości, a może i stawianie przeszkód, aby się dwie istoty, od Boga dla siebie przeznaczone, nie połączyły. Możliwy też mniemać, że w ostatnich słowach myśliwca jest zapowiedź pokusy zmysłowej, którą wysłaniec ciemnych potęg chce przygotować Gustawowi:

Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad
tobą]

Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci...

Jeżeli mój domysł jest słuszny, to już w pierwszej części piekło występuje do walki z niebem o duszę Gustawa, do walki, która

się potem miała rozwinąć w inny sposób w trzeciej części *Dziadów*.

Postać czarnego myśliwca następuje jeszcze jedną uwagę, a mianowicie, że lektura Fausta, którym, jak wiemy, zachwycali się młodzi romantycy wileńscy, nie pozostała bez pewnego wpływu na utworzenie *Dziadów*. Ślady jednak tego wpływu, o ile on dotyczy treści, słabe są i tylko w pierwszej i trzeciej części dałyby się wykazać; w drugiej iczwartej nie ma ich wcale. Zato pod względem formy wpływ widoczny i bez wątpienia przykład Goethego — jak to już p. Tarnowski zauważał — natchnął Mickiewicza do obleczenia dziejów swego serca w formę fantastycznego dramatu.

Druga grupa fragmentów nie ma nie wspólnego z pierwszą grupą, a przeciwnie bardzo ściśle łączy się z drugą częścią *Dziadów*. W tej drugiej części, jak wiadomo, główną treścią jest przedstawienie samejże uroczystości *Dziadów*; fragmenta zaś, o których mówię, wyobrażają chwilę poprzedzającą *Dziady*.

Rzecz dzieje się na polu pomiędzy wioską a cmentarzem. (Tam na wzgórzu wioska leży, a tam mogilnik w dąbrowie). Oprócz guślarza i towarzyszącego mu chóru

występują przedstawiciele różnych pór życia: starzec, dziecię i chór młodzieży. Każdy wiek inaczej spogląda na uroczystość, która święci i wywołuje przeszłość. Dziecię lęka się Dziadów, na które je dziadek prowadzi, przeciwnie starzec, dla którego teraźniejszość nie istnieje, który nie wie. „czy jest pośród trupów, czyli sam umarły“ idzie tam, wiedziony jakimś „instynktem grobowym“. Młódzież nie lęka się grobów, ale i nie tęskni do nich, bo kto w młode lata

Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem,
Taki zgubiony dla świata.

Dlatego nie spieszy ona na Dziady,
ale staje na połowie drogi pomiędzy wioską
a mogilnikiem

Tu będziemy święcić Dziady,
I piosnkami noc ukracać.
Będziemy idących witać,
I powracających pytać,
Szczęśliwym rozpędzać trwogę,
Błędnym pokazywać drogę.

To też guślarz nie wzywa młodzieży
za sobą na groby, (Tu guślarz kazał młó-
dzieży stanąć na drogi połowie), ale tylko

BIBLIOTEKA UCZNIÓW
C. K.
GIMNAZJUM III
W
KRAKOWIE.

tych, co wzięli rozbrat z terażniejszością i „albo żalem pragną wydźwignąć, co znikło w przeszłości łonie“, albo „żądzą pragną doścignąć, co ma przyszłość w tajnem łonie“. Wspaniale i uroczyście kończy się to wezwanie guślarza

Kto wspominasz dawne chwile,
Komu się o przyszłych marzy :
Idź ze świata ku mogile,
Idź od mędrców do guślarzy !
Mrok tajemnic nas otacza,
Pieśń i wiara przewodniczy !
Dalej z nami kto rozpacza,
Kto wspomina i kto życzy !

Ów starzec, który z wnukiem swoim idzie na Dziady i narzeka na ciężar życia, błaga w końcu Stwórcę, aby przynajmniej wnukowi oszczędził cierpień starości i woła :

Pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody !

W pewnym, chociaż dość luźnym, związku z tem błaganiem jest piosnka, balada raczej, którą wnuk śpiewa dziadkowi na jego zadanie. Jest to balada „o zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głązy“. Na utworzenie jej zbiegły się dwa motywa: jeden podaniowy, drugi osobisty. Jedno z podań o

Twardowskim mówi, że czarodziej posiadał zwierciadło, które mu służyło do sztuk czarodziejskich; a w kościele węgrowieckim jeszcze na początku tego wieku miało się znajdować zwierciadło, nosząceu napis: „*Luserat hoc speculo magicas Twardovius artes*“. W zwierciadle tem pokazywał Twardowski podług podania osoby nieżyjące. Mickiewicz zmienił podanie, nadając zwierciadłu własność obracania w kamień ludzi, którzy się w nie wpatrują, a przytem nadając czarodziejowi charakter odmienny od podaniowego Twardowski w tej baladzie, jak to już gdzieindziej powiedziałem, nie jest hulaszczym szlachcicem, wesołym płataczem figlów, ale groźnym rycerzem.

Kto jestem? O drży świat cały
Przed mą szablą, na me słowa
Wielkiej mocy, większej chwały:
Jestem rycerzem z Twardowa.

Tę zmianę w podaniu spowodował drugi motyw balady, osobisty, grający w niej nierównie ważniejszą rolę od pierwszego. Bohaterem balady nie jest Twardowski, ale młodzieniec, przykuty do łańcucha przed czarodziejskiem zwierciadłem, i w skutek wpatrywania się w zwierciadło powoli obra-

cający się w kamień. Twardowski, występujący tu w charakterze oswobodziciela i dlatego właśnie jako rycerz bez trwogi, chce uwolnić młodzieńca od czarodziejskiej pokuty i skruszyć zwierciadło, ale młodzieniec, dowiedziawszy się od swego wybawcy, że już dwieście lat minęło od czasu, jak jest uwięziony w tym czarodziejskim gmachu, że już zupełnie inni ludzie na świecie, że już nad brzegami Switezi nie ma pamięci nawet o Poraju i jego kochance, wstrzymuje zapęd mistrza-rycerza i prosi go, aby mu podał zwierciadło w ręce: sam on chce skruszyć swe kajdany.

Wziął i westchnął; lice zbladło
 I zalał się łez strumieniem,
 I pocałował zwierciadło —
 I cały stał się kamieniem.

Dziwnie piękna ta strofa, dająca niespodziane rozwiązanie balladzie, zostaje w wyraźnym związku z tendencją słów starca: lepiej umrzeć wcześniej, niż powoli, wrastając do mogiły, żyć na świecie, z którym się nie ma nic wspólnego. Ale ten związek był tu potrzebny tylko dla wprowadzenia ballady do poematu; główna myśl, przeświecająca w balladzie, jest nieco od-

mienną od tendencyi starca i zaczerpniętą z osobistych stosunków i uczuć poety. Młodzieńcem przykutym do łańcucha, jak to jego nazwa Poraj wskazuje, jest sam poeta, zwierciadłem, w które się wpatruje, jest obraz miłosnych wspomnień, a wpatrywanie się, czyni go coraz bardziej obcym dla świata, coraz bardziej nieczułym na wszystko, obraca powoli w kamień. Miał też i poeta przyjaciół, co chcieli go, jak Twardowski młodzieńca w balladzie, uwolnić od czarodziejskiego zwierciadła, „wyrwać z opoki“ zwrócić do świata, do teraźniejszości, ale ich namowy i rady nie trafiały do przekonania poecie, podobnie jak nie trafiło do przekonania młodzieńca w balladzie wezwanie, „aby wszystkie ciekawości świata własnymi odwiedził kroki“. Wrócić do świata, żyć teraźniejszością, w której już po zawodzie miłosnym nie było dawnego Poraja i dawnej Maryli, nie chciał poeta, wolałby raczej „pocałować zwierciadło“, to jest zupełnie przestać żyć, niż oderwać się od słodkich i bolesnych wspomnień świeżej przeszłości. Wiedział on i sam, że wpatrywanie się w to zwierciadło nie da się zagoić ranom serca, gdy na czele czwartej części położył godło z Jean-Paula: „Pod-

jałem wszystkie sypiące się w proch całuny, co leżały w trumnach — odsunąłem od siebie wzniosłe pociechy rezygnacyi, na to aby tylko powtarzać sobie wciąż: „ach to przecież tak nie było! — Tysiąc rozkoszy rzuconych zostało na wieki do grobu, a ty samotny stoisz tu nad nimi i przeliczasz je!“ Biedny! Biedny! Nie otwieraj całej porwanej księgi twojej przeszłości!... Czyś nie dość jeszcze smutny?“

Ballada jest jakby odpowiedzią na to wołanie; treść tej odpowiedzi już znamy.

Fragmenta drugiej grupy nie wiążą się z sobą w jeden ciąg nieprzerwany, jakkolwiek istnieje między nimi wszystkimi wyraźny związek wewnętrzny. Porządek, w jakim je wydawcy umieścili, nie wydaje mi się właściwym; tak n. p. fragment, noszący tytuł *Chór młodzieży*, powinienby, jak należy wnioskować z treści, poprzedzać „chór młodzieńców do dziewczyny“ a nie następować po nim. Zresztą, żeby coś bardziej stanowczego o tym porządku powiedzieć, potrzeba koniecznie mieć przed sobą autograf poety.



VIII.

Część druga. Dziady jako zabytek pogańskiej uroczystości. Świat żyjący i świat duchów. Polemika z Cybulskim. Co jest właściwą ideą drugiej części Dziadów? Brak szczęścia do krytyki.

Przechodzimy do części drugiej. W niej chciał dać poeta obraz uroczystości Dziadów, która miała służyć za tło dla sceny pojawienia się Gustawa-upiora przed oczyma kochanki. Obraz ten, sam przez się, miał wiele uroku dla romantycznie nastrojonej wyobraźni Mickiewicza. Owa łączność świata widzialnego z niewidzialnym, żyjącego z zagrobowym, stanowiąca wybitną cechę wierzeń średniowiecznych i romantycznej poezji, będąca niejako duszą ballad, łączność, przeciwko której tak szorstko występował Jan Śniadecki, której tak gorąco w wierszu *Romantyczność* bronił Mickiewicz, występowała tu w całej pełni i w czysto-rodzinnym charakterze.

Dziady są, jak wiadomo, zabytkiem pogańskiej uroczystości na cześć zmarłych. Dawni Litwini, podobnie jak wszystkie niemal ludy, które nie wyszły z dzieciństwa, wierzyli, że umarli wiodą za grobem żywot podobny do ziemskiego, a zatem że i uczcić ich można w taki sam sposób, jak żyjących, to jest częstując jadłem i napojem. Nauka chrześcijańska bardzo powoli oddziaływała na te grube pojęcia. Jeszcze za czasów Strykowskiego w Kurlandyi, Samlandyi i w Prusiech święcono pamięć zmarłych w ten sposób, że po nabożeństwie zbierano się w karczmie albo w jakim domu, gdzie zasiadano do uczty, podczas której każdy z biesiadników, przesyłając jakieś życzenia zmarłemu krewnemu, rzucał pod stół sztukę każdej potrawy i wylewał kufel piwa. Jednakże już w tym samym czasie na Litwie i Żmudzi obchodzono święto zmarłych w sposób świadczący, że już nie tak materyalnym wyobrażano sobie byt zagrobowy. „W Litwie zaś i Żmudzi, pisze Strykowski, chłopci także na upominanie przyjaciół kolacye sprawują wielkim dostatkiem, a gospodarz starszy, już kiedy mają począć jeść, weźmie na łyżkę wielką maki, rozmaitego zboża, soli i t. d. i kadzidła, a zakurzywszy mówi: *A'zu wis-*

sumos priatelos musu etc. potem jedzą i piją, aż na nogach nie mogą stać, ojczyście starodawne pieśni spiewając“.

Za czasów Mickiewicza zwyczaj ten jeszcze się bardziej zbliżył do pojęć chrześcijańskich, jednakże ponieważ jako mniej powszechny, a więc łatwiejszy do wykorzenienia, nie był tak tolerowany jak niegdyś, otaczał się tajemniczością, która niemało w oczach poety nadawała mu uroku „W teraźniejszych czasach, pisze Mickiewicz w objaśnieniu dodanem do drugiej części *Dziadów*, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym¹⁾, pospólstwo święci *Dziady* tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków... Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyscowym“.

¹⁾ W późniejszych wydaniach ustęp powyższy został opuszczony, jako niezupełnie zgodny z tendencją poematu.

Nietylko romantyczność tematu, ale i siła wspomnień dziecinnych czyniła dlań ten temat ponętym i bliskim sercu. Żył w jego pamięci wrażenie, jakie na nim, gdy był dzieckiem, wywierał tajemniczy widok tego obrzędu i bardziej jeszcze tajemnicze powieści o nim powtarzane. „Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach, powracających z prośbami lub przestrogami, a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawiane“.

To były pobudki, które skłoniły poetę, że szeroko roztoczył obraz uroczystości *Dziadów*, tak szeroko, iż postać Gustawa-upiorna znika niemal na tle jego, a sam obraz stanowi jakby osobny poemat. A w pierwotnym planie drugiej części *Dziadów*, jak się domyślam, obraz ten miał być jeszcze obszerniejszym: miała być przedstawioną nietylko chwila samego obrzędu, ale i poprzedzająca ją chwila zbierania się na obrzęd; świat duchów i świat żyjący miały się niejako równoważyć. Ten domysł nasuwają mi frag-

menta, o których wyżej była mowa, a które (mianowicie druga ich grupa) tak ściśle wiążą się z drugą częścią *Dziadów*, że prawdopodobnie miały wejść do niej.

Dlaczego poeta zacieśnił swój obraz? Może zauważył, że tło obrzędowe i tak jest bardzo obszerne, a może dlatego, że wobec szczególnej, odrębnej idei, która się, jak zobaczymy, z drugiej części wyłoniła, obraz gromadzenia się na Dziady okazał się zbyt wąskim, dość, że odtrącił fragmenty, które miały dać obraz gromadzenia się na Dziady, pomimo iż pomiędzy tymi fragmentami znajdują się prawdziwie piękne ustępy. Druga część tedy, tak jak ją wydał poeta, przedstawia tylko chwilę odprawiania tajemniczego obrzędu. Obrzęd ten, tajemniczy i fantastyczny w rzeczywistości, w poezji Mickiewicza przybrał jeszcze fantastyczniejsze, ale zarazem idealniejsze, prawdziwie dantejskie kształty i barwy. W głębokim mroku nocnym, przy chwiejnym, słabym blasku łuczywa lub garści kądzieli, świat żyjący znika niemal w ciemnościach, przypominając się tylko wezwaniami obrzędowymi, albo chóralnem powtarzaniem przestroóg z tamtego świata; przeciwnie świat duchów na tle nocnem występuje jaskrawo i w całej pełni, unosząc się

w górze, jakby w świetlanym obłoku, nad mrokiem, w którym świat żyjący pogrążony.

Świat żyjący składają guślarz i chór. Nie wiem, czy nazwę guślarza wziął Mickiewicz z ust ludu, to pewna, że jest on tem, czem był u Zmudzinów za czasów Strykowskiego *wurszajt* „ofiarnik albo raczej czarownik“, t. j. człowiek pełniący już w czasach chrześcijańskich funkcyę dawnego kapłana pogańskiego. Guślarz wywołuje duchy i rządzi niejako widziadłami za pomocą obrzędowych formuł, chór zachowuje się biernie, wtóruje tylko guślarzowi, wyraża tajemniczy nastrój chwili i powtarza, jakby dla zapamiętania, posłyszane od duchów wyroki niebios. Te wyroki brzmią wspaniale i uroczyście, a powtarzanie ich przez chór nadaje im jeszcze więcej powagi i jest jakby echem głębokiego wrażenia, jakie one sprawiają na przytomnych. Dawny obrzęd pogański, który w pierwotnej swej formie polegał na karmieniu zmarłych, tu staje się wymianą pomiędzy dwoma światami: doczesnym i zagrobowym, wymianą darów, które każdy z tych dwóch światów ofiarować może: więc z jednej strony przysmaki ziemskie i modlitwy, z drugiej przestrogi, z niebieskich wyroków zaczerpnięte.

Świat duchów dzieli się na trzy sfery, stosownie do katolickiego podziału świata zagrobowego na raj, czyściec i piekło. Jest to jakby Komedya Boska w miniaturze z tą główną różnicą, że tu nie żywi kroczą w świat umarłych, ale umarli przybywają do żywych. Raj reprezentowany jest przez dwoje małych dzieci, dwoje aniołków, które przylatują z raju po dwa gorczyce ziarnka, piekło przez okrutnego pana, którego ciało szponami i dziobami szarpia sowy, puhaeze i kruki, pośrednia wreszcie sfera przez dziewicę, której duch skazany jest na błędzenie między niebem a ziemią, i „ani wzbić się pod niebiosą, ani dotknąć ziemi może“.

Tu muszę zrobić polemiczną wycieczkę. Wojciech Cybulski, w poważnem swoim dziele *Rozbiór krytyczny zasadniczej idei Dziadów*, podsunął autorowi *Dziadów* ideę, której one nie wyrażają, a chcąc ją we wszystkich szczegółach wykazać nadał dziwaczne znaczenie duchom występującym w części drugiej. Podług Cybulskiego zasadniczą ideą całego poematu „jest uczucie miłości przenikające wszystkie warstwy i stosunki świata społecznego“. Uczucie to miłości przytem „przedstawia się wszędzie jako naruszone, pokrzywdzone, pogwałcone w natu-

rze swojej“. Rozwijając tę myśl swoje, stara się dowieść Cybulski, że druga część *Dziadów* „przedstawia nam uczucie miłości w sferze pospolitego życia ludowego, w jego pierwotnych, bezpośrednich przyrodzonych stosunkach, które stanowią grunt dalszego towarzyskiego rozwoju“. Czwarta część „przedstawia w szczegółowym rozwinięciu uczucie miłości indywidualnej“, ostatnia zaś, t. j. trzecia — „uczucie miłości obrazowane na tle historycznego i politycznego życia narodu“.

Uczucie miłości jest tak powszechnym czynnikiem, w tylu sprawach życia ludzkiego bierze udział, że tak ogólnikowej idei, jak idea miłości dopatrzeć można w niezmiernej liczbie dzieł poetyckich, cóż dopiero u Mickiewicza, w którym tak silne, tak gorące tętniło uczucie. Najgoręcej bez wątpienia to uczucie objawia się w czwartej i trzeciej części *Dziadów*, i gdyby Cybulski poprzestał był na twierdzeniu, że czwarta część jest obrazem cierpiącej miłości indywidualnej, a trzecia — cierpiącej miłości narodu, każdy musiałby się z nim zgodzić. I mój też pogląd na zasadniczą ideę *Dziadów*, oparty na biograficznej podstawie, jakkolwiek dalej idzie, rozróżnia rozmaite plany, historycznie

rzecz przedstawia, a w ostatecznym planie upatruje ideę poświęcenia się jednostki dla ogółu, nie przeczy temu twierdzeniu, przeciwstawia tylko miłość indywidualną miłości narodu, pragnienie szczęścia indywidualnego żądzę uszczęśliwienia narodu. Ale Cybulski, wysnuwszy ideę miłości z dwóch części *Dziadów*, chciał ją gwałtem zastosować i do trzeciej, t. j. do tej, która nosi nazwę drugiej i jakkolwiek powiedział z początku, że nie wie „czy tę ideę poeta odrazu w całym szczegółowym pojęciu rozważył lub nie“, w dalszym ciągu tak mówił o *Dziadach*, jak gdyby Mickiewicz, odrazu rozpoczynając poemat, wziął już sobie za zasadniczą ideę *Dziadów* „uczucie miłości przenikające wszystkie warstwy i stosunki świata społecznego“, jak gdyby w Wilnie jeszcze nosił on w duszy plan do trzeciej części *Dziadów*.

Otóż ażeby to uzasadnić w rozbiórce drugiej części *Dziadów*, Cybulski twierdzi, że poeta, wyprowadzając w niej rozmaite duchy na scenę, chciał przedstawić miłość pogwałconą w najpierwszych formach porządku społecznego, więc naprzód w rodzinie, powtóre w stosunku panów do sług, po trzecie w gromadzie wiejskiej. Dwoje aniołków podług

niego jest obrazem „stosunku miłości rodziców do dzieci, miłości grzeszącej zbyt cieżkim względem nich pobłażaniem i zachwyceniem“, duch nieboszczyka pana — zupełnego braku uczucia miłości w stosunku panów do ludu, pasterka wreszcie gardząca związkiem małżeńskim — wyobraża tu „zlekceważenie i sponiewieranie miłości płciowej w jej własnej naturze,“ i to ma być miłość pogwałcona w gromadzie wiejskiej, jak gdyby miłość płciowa nie była w pierwszym rzędzie podstawą rodziny, a dopiero pośrednio podstawą gromady, gminy i w ogóle społeczeństwa. Już ten ostatni szczegół wskazuje dobitnie, jak wyszukanem i naciąganem jest tłumaczenie Cybulskiego. Ponieważ cały zakon chrześcijański polega na miłości, więc naturalnie w każdym występku i błędzie można dopatrzyć pogwałcenia tej zasady, ale nie wynika stąd jeszcze, żeby poeta w duchach pojawiających się na *Dziady*, które musiały być obciążone jakimiś błędami, chciał nie co innego, tylko pogwałcenie miłości uwypatnić.

Podług mego zdania, druga część *Dziadów*, w ogólnym planie poematu do pewnego stopnia dekoracyjną odgrywająca rolę, jeżeli ją rozważać zechcemy osobno i wniknąć w

nią bez powziętej z góry myśli, ukaże nam swoją właściwą odrębną ideę, ale tą ideą nie będzie pogwałcona miłość. Jeżeli chcemy dojść, co chciał poeta przedstawić w duchach, przylatujących na *Dziady*, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na słowa guślarza, który je wzywa i określa; jeżeli zaś chcemy szukać najwyższej myśli, górującej nad całością obrzędu i przyświecającej mu z góry, musimy przedewszystkiem rozważyć wyroki niebieskie, tak poważnie rozgrzmiewające po zjawieniu się każdego ducha i streszczające w sobie essencją żywota ziemskiego tych istot. Otóż ani w jednych, ani drugich nie ma nic o pogwałceniu miłości, a przecież gdyby taka miała być zasadnicza idea tej części *Dziadów*, nie omieszkałby poeta uwydatnić jej, jeżeli nie w wezwaniach guślarza, to przynajmniej w wyrokach niebieskich.

Posłuchajmy naprzód tych wyroków. Dwoje aniołków proszących o dwa gorzycy ziarenka przynosi w zamian taką przestrozę żyjącym:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
 Że według Bożego rozkazu,
 Kto nie doznał gorzycy ni razu,
 Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Duch okrutnego pana, dręczonego przez
widma drapieżne, inny wyrok niebios
ogłasza :

Sprawiedliwe zrządzienia Boże !
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Z kolei pasterka, którą wiatr, jak piór-
kiem pomiata, taką zostawia nauce :

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według Bożego rozkazu :
Kto nie dotknął ziemi ni razu,
Ten nigdy nie może być w niebie.

Nareszcie Gustaw przy końcu czwartej
części *Dziadów*, jakby dla uzupełnienia tych
wyroków woła :

Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi odrazu.

Jasna, wyraźna myśl bije z tych wy-
roków ; jest to myśl czysto-chrześcijańska,
którą Dante rowinał w Boskiej Komedyi,
myśl, że życie przyszłe jest zapłatą, nagrodą
lub karą, zastosowaną do zasług lub win
życia doczesnego. Chrześcijańska ta idea
prowadzi nas do teoryi chrześcijańskiej o

wolnej woli. Nie ma nagrody i kary tam, gdzie nie ma zasług i win, a nie ma zasług i win tam, gdzie nie ma choćby odrobiny wolnej woli. Odrzuciwszy ją zupełnie, możnaby wprawdzie więzić i nawet zabijać zbrodniarzy, jak się tępi dzikie zwierzęta, jak się wycina chwasty, ale karać ich nie można, bo oni są niewinni, jak nie jest winnym tygrys, że drapieżny, i chwast, że przysłusza zboże. Otóż podług nauki chrześcijańskiej człowiek otrzymuje od niebios wraz z innymi darami i swobodną wolę czynienia dobrego lub złego, a życie doczesne jest polem, na którem on ma sobie zarobić na żywot przyszły. Ten żywot przyszły, wieczny, będzie taki lub inny, stosownie do tego, jak człowiek użył boskiego daru woli. Stąd to w Boskiej Komedyi, będącej jakby artystycznym wcieleniem tej teoryi, takie nieskończone stopniowanie mąk, cierpień i rozkoszy wiecznych. W drugiej części *Dziadów*, która, jak powiedziałem, jest jakby miniaturą Boskiej Komedyi, takie stopniowanie było niemożliwe, ale i tutaj przedstawiona jest wola w trzech głównych swoich stanach ujemnych.

Żeby się o tem przekonać, posłuchajmy wezwań guślarza, które określają charakter, istotę przywoływanych duchów.

Naprzód wy z lekkimi duchy,
Coście śród tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli;
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim jasnym znakiem
Przyzywamy, zaklinamy.

Tak woła naprzód guślarz i na to wezwanie zjawia się pod sklepieniem cerkwi dwójce złocistych aniołków. Słowa guślarza wyraźnie wskazują znaczenie tych postaci: są to duchy istot ludzkich, które na tym świecie tylko „zabłysnęły i spłonęły“, to jest tak krótko żyły, że nie mogły jeszcze użyć bożego daru woli, nie mogły walczyć z ciemnotą i zawieruchą, zaznać nędzy, płaczu i mozołu, że jednym słowem nie weszły jeszcze były na właściwe pole próby i zasługi. Bo w dzieciństwie dar boży — wola rozwija się dopiero wraz z innymi darami, nie jest jeszcze odpowiedzialną, nie mogą dzieci nic złego ani dobrego zrobić świadomie, a ponieważ otoczone są troskliwą opieką rodzicielską, która usuwa od nich wszelką gorycz życia, więc ten stan ich rajskiej nieświadomości i niewinności łączy się ze stanem rajskiej sło-

dyczy. Nie co innego, tylko ten stan malują
nam słowa aniołka.

Ach ja w życiu mojem całym
Nie gorzkiego nie doznałem.
Pieszczoty, łakotki, swawole,
A co zrobię, wszystko caca,
Spiewać, skakać, wybiedz w pole,
Urwać kwiatów dla Rozalki:
Oto była moja praca;
A jej praca stroić lalki.

Z tych to wierszy Cybulski wywnioskował, że Mickiewicz chciał w postaciach aniołków przedstawić „stosunek miłości rodziców do dzieci, miłości grzeszącej zbyt czułym względem nich pobłażaniem i zachwyceniem, nie odróżniającej uczynków dobrych od złych“, i t. d. Gdyby Mickiewicz rzeczywiście chciał tu taką miłość przedstawić, to dlaczegoż kazał dzieciom pokutować za grzechy rodziców, czemu nie wyprowadził duchów rodzicielskich, na których ciążyła wina? I gdzież tu zresztą owa miłość grzesząca? Na jednym niewinnym wierszyku „a co zrobię wszystko caca“ zbudował Cybulski cały swój piętrzący się wywód, a wiersz ten właśnie najlepiej maluje stan nieodpowiedzialności woli dziecięcej. Gdyby tu chodziło o miłość „nieodróżniającą uczynków dobrych

od złych“ mielibyśmy tu zapewne wyliczone inne uczynki. niż „śpiewać, skakać, wybiedz w pole“, rwać kwiaty i stroić lalki. Toż to są złe uczynki? nie sąż to zwyczajne niewinne zabawy dziecięce, którym miłość rodzicielska może spokojnie przypatrywać się i z lekkim sumieniem wołać na wszystko: „caca“.

Ale dość już polemiki. Sądzę, że to co powiedziałem, wystarczy, aby wykazać bezzasadność poglądu Cybulskiego na ogólną ideę *Dziadów*, w szczególności zaś na znaczenie duchów występujących w drugiej części. Aniołkowie tedy podług mego widzenia rzeczy wyobrażają stan wojni nierozwiniętej, nieodpowiedzialnej jeszcze, która nie mogła grzeszyć na świecie, więc też aniołki w raju latają i lepiej im tam jest niż u mamy, ale która nie mogła też mieć zasług i dlatego do prawdziwego nieba, do nieba zasługi aniołki dostać się nie mogą.

Ach mammo dla twoich dziątek
Zamknięta do nieba droga.

Ta czczość zasługi, której bez goryczy nie można pozyskać na ziemi, dręczy je i nudzi i to jest jedyny brak, który uczuwają te lekkie duchy. Brak ten symbolicznie wy-

obraził poeta w ich prośbie o dwa gorczyce
ziarnka.

Następne wezwanie guślarza brzmi:

Dalej wy z najcięższym duchem,
Coście do tego padołu
Przykuci zbrodni łańcuchem
Z ciałem i duszą pospołu,
Choć zgon lepiankę rozkruszy,
Choć was anioł śmierci woła:
Żywot z cielesnej katuszy
Dotąd wydrzeć się nie zdoła.
Jeżeli karę tak srogą
Ludzie nieco zwolnić mogą,
I zbawić z piekielnej jamy,
Której jesteście tak blisko:
Was wzywamy, zaklinamy
Przez żywioł wasz, przez ognisko!

Wezwanie to wskazuje, że poeta w okrutnym panu chciał lekkim duchom, których jedyną ujemną stroną była niemożność użycia woli, przeciwstawić duchy ciężkie, to jest obarczone zbrodnią, a więc takie, które w najwyższym stopniu źle użyły woli. Należy tu zauważyć, że jak aniołków nie umieścił poeta w niebie, ale tylko w raju, niby w przedsionku niebieskim, tak i owych ciężkich duchów nie osadził w piekle, ale blisko piekielnej jamy. Jednak męki, które

cierpi duch okrutnego pana, są gorsze niż piekielne.

Stokroć wolę pójść do piekła
Wszystkie męki zniosę snadnie.
Wolę jęczeć w piekle na dnie,
Niż z duchami nieczystemi
Błąkać się wiecznie po ziemi,
Widzieć dawnych uciech ślady,
Pamiętki dawnej szkarady.
Od wschodu aż do zachodu,
Od zachodu aż do wschodu,
Umierać z pragnienia, z głodu,
I karmić drapieżne ptaki.

Tak strasznym męczarniom muszą odpowiadać straszne zbrodnie, to też chór nocnych ptaków, dawnych sług pana, pomorzonych przezeń głodem, a towarzyszących mu teraz i szarpiących ciało jego, jaskrawy daje obraz tych zbrodni. Katował on poddanych, morzył głodem sługi, a „przewalając się na złocie“ nie uczuł litości nawet dla matki z dziecieniem, ginącej na śniegu. Dlatego, stosownie do wyroku niebios, że „kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nie pomoże“, dozna on ulgi w cierpieniach dopiero wtedy, kiedy który, z owych duchów mścicielskich, dawnych poddanych jego, pożywi go i napoi.

W trzeciem wezwaniu zwraca się guślarz do duchów pośrednich:

Teraz wy, pośrednie duchy,
Co to u tego padołu,
Ciemnoty i zawieruchy
Żyłyście z ludźmi pospołu;
Lecz od ludzkiej wolne skazy,
Żyłyście nie nam, nie światu.
Jako te cząbry i ślazy:
Ni z nich owocu, ni kwiatu,
Ani się ukarmi zwierzę,
Ani się człowiek ubierze.

Cóż to za duchy? Słowa guślarza wyraźną dają wskazówkę. Są to duchy tych istot, co wprowadzie nie użyły woli na złe, na szkodę innym ludziom, ale zmarnowały ten dar Boży, nie użyły go wcale, chociaż miały czas i sposobność do tego. Przeszły wprowadzie przez życie, „wolne od skazy ludzkiej“, ale dlatego tylko, że nie dotknęły ziemi ni razu. A dotknąć ziemi koniecznie potrzeba, jeżeli się chce zostawić ślad po sobie na świecie, przynieść komuś pożytek, wywiązać się z zadania przez Boga nałożonego, bo wola na to jest dana człowiekowi, aby jej użył tu, na tym padole ciemnoty i zawieruchy. Dlatego też duchy takie skazane są po śmierci na błędzenie pomiędzy niebem,

na które zarobić nie umiały, a ziemią, której dotknąć nie chciały i „ani wzbić się pod niebiosą, ani ziemi dotknąć mogą“.

Poeta cały ten rodzaj duchów wyobraził w postaci pasterki, dziewczyny, której myśl „nazbyt skrzydlata“, goniła tylko za marnościami, za fałszywym blaskiem,

Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem za barankiem,
Ale nigdy za kochankiem...

która, będąc piękną, lubiła słuchać, jak wielbiono jej krasę, ale sama nikogo nie kochała. Nikomu też nie oddała ręki, nie dla braku możności, ale dla braku dobrej woli nie spełniła zakreślonego przed sobą powołania żony i matki, i z próżni jałowych marzeń nigdy nie zstąpiła na ziemię. Ta próżnia życia doczesnego nudzi ją teraz i męczy i jej dynem jej pragnieniem jest, aby ją choć na chwilę przyciągnięto do ziemi, którą wzgardziła była.

Że z całego szeregu istot o jałowej woli wybrał poeta owe pasterkę, to stało się to może dla symetrii. Były już dzieci — rodzaj nijaki, był już pan — rodzaj męski; symetria wymagała jeszcze postaci niewieściej — rodzaju żeńskiego. Ale mogły być i

inne jeszcze pobudki. Czyż jałowość woli, jałowość zajęć wskutek ówczesnego modnego wychowania, które się i do dziś niewiele zmieniło, nie stanowiła i nie stanowi wybitnej cechy naszego panieństwa warstw wyższych? Małoż dziś jeszcze jest takich pasterek, które myślą tylko o tem, aby inni „wielbili ich krasę“ i wszystkie swoje myśli i zająćcia skierowując ku tej najwyższej idei swego życia, niezdolne są nikogo pokochać, bo żeby kogoś pokochać, trzeba choć na chwilę zapomnieć o sobie? I czyż nie spotyka ich nieraz taki sam los, jaki spotkał owe Zosię „dziewczynę z tej wioski“? Nie żegnają wprawdzie świata po dziewiętnastej wiosnie, ale przebierając długo pomiędzy tymi, co zwabieni ich pięknnością wyciągali ku nim ręce, zostają staremi pannami, przestają być celem kadzideł i wtedy dopiero same zaczynają wyciągać ręce do młodzieńców i wzywać, aby je przyciągnięto do ziemi.

Ze zniknięciem powietrznej pasterki i z ogłoszeniem guślarza, iż „skończona straszna ofiara“, kończy się właściwie część druga *Dziadów*, jako całość okrągła, odrębna. To, co dalej następuje: zjawienie się upiora, który „wzrok dziki i zasępiony topi w kochanki oku“, pozostaje głuchy na wszelkie za-

klęcia i wysuwa się z kaplicy dopiero, gdy kochankę wyprowadzają stamtąd. cała ta scena, jakkolwiek miała stanowić jądro części drugiej, racją jej bytu, w wykonaniu, przy bogactwie tła zajęła podrzędne miejsce, a nawet tak wygląda, jakby służyła tylko do powiązania drugiej części *Dziadów* z inną, mianowicie z czwartą. Gdyby ją odjąć od drugiej części, ta ostatnia nie straciłaby nic na tem, i owszem zyskałaby okragłość, stałaby się skończoną całością, byłby to osobny poemat, niezależny od dziejów miłości Gustawa, mający odrębną swoją ideę. Pochlebiam sobie, że wyłuszczyłem tę ideę. Jest nią chrześcijański dogmat, że życie doczesne jest polem zasługi a życie wieczne zapłatą za dobre lub złe użycie woli danej od Boga człowiekowi, dogmat, w którego głębi tkwią prawdy życiowe, że przeznaczeniem człowieka jest praca, że bez trudów i wysiłku nie ma zasługi i nie ma prawdziwego szczęścia, i że człowiek jest sprawcą własnego losu.

Druga część *Dziadów* nie miała szczęścia do krytyki, która prawdziwie po macoszemu się z nią obchodziła. Osiński, dla którego była czemś potwornem i niezrozumiałem, wyśmiewał ją i parodyował, a jego „głupio było, głupio będzie“ powtarzane

było w salonach klasyków, jako żart wymieniony i doskonała odprawa. Mochnacki, wysoko wynosząc czwartą część *Dziadów*, o drugiej ledwie wspomniał, treść jej tylko podał w kilku słowach. Cybulski mniej ją wprawdzie zaniedbał, i owszem rył się w niej, aby się dokopać idei, ale dokopał się, jak widzieliśmy, tego, czego w niej nie było, a zalet jej nie uwydatnił. P. Tarnowski (Bibl Warsz. 1877) przyznaje wprawdzie, że „piękności są“, że „wszystko jest wymyślone dobrze“, ale powiada, że „sama przez się ta część byłaby niezupełną, niedokończoną, niezrozumiałą“ i „że jej wartość bezwzględna w porównaniu do dalszych części *Dziadów* jest niestosunkowo niższa“. Razi go w dzieweczynie pokutującej pasterskość „co przypomina konwencyonalne postacie dawnej sielanki“, aniołki są dla niego „cokolwiek za ładne“, zakres udręczeń złego pana „wchodzi w kategorię tych, co więcej odrażają jak przerażają“.

Ale najgorzej z nowszych krytyków obzedł się z drugą częścią p. Chmielowski, bo wrócił niemal do sądu Osińskiego. W drugiej części *Dziadów*, pisze on ¹⁾, przedsta-

¹⁾ Pogląd na poezję polską w XIX stuleciu. Dopelnienie do dzieła Carrière'a „Sztuka i literatura“.

wiony obrzęd przywoływania dusz zmarłych sam w sobie nie ulegałby zbyt wielkim i ciężkim zarzutom; ale jest on częścią tylko, i to częścią całości, która weale nie nadawała się do takiego zestawienia, gdy przedstawiała nie wyobrażenia ludu, ale uczucia człowieka społecznego. W tym składzie, jak obecnie, jest pustą dekoracją, która razi swoją zabobonnością. Możnaby twierdzić, że dla fantazyi stanowi żywioł pożądany; takby może było, gdyby dusza nasza składała się z władz oddzielnych, samoistnie i osobno działających. Ale w człowieku wszystko najściślej ze sobą się łączy, to co obraża rozum, nie może zadowolić wyobraźni. Ta też część najczęściej wywołała oburzenia ze strony klasyków; a po latach pięćdziesięciu kilku musimy im pod tym względem przyznać słuszność“.

Przypatrzmy się z bliska tym zarzutom. Że pomiędzy obrzędem *Dziadów* a historią miłości poety nie ma ścisłego wewnętrznego związku, temu i ja nie myślę przeczyć. Te dwa temata przypadkowo spotkały się w fantazyi poety i przyłączyły do siebie, ale nie spłynęły, nie stopiły się z sobą, i wszędzie tak w części drugiej, jak i w następnych widać, że mechanicznie są z sobą połączo-

ne, wszędzie dają się spotrzągać rysy dzielące dwa te różne żywioły. Jest to wadliwość bez wątpienia, ale wadliwość właściwa nie samej tylko drugiej części, ale także i to jeszcze w większej mierze, czwartej, a nawet i trzeciej. Nie pochodzi też ona bynajmniej stąd, że tradycyjne wyobrażenia ludu nie dają się zestawzić, pogodzić z uczuciami człowieka społecznego, jak to utrzymuje p. Chmielowski ¹⁾. Gdyby to było prawdą, w cóżby się w takim razie obrócił Faust, ów najwyższy utwór ducha niemieckiego, który, o ile wiem, wysoko ceni wraz z całym światem p. Chmielowski? Czyż Faust nie jest historią uczuć człowieka społecznego, osadzoną na tle średniowiecznych wyobrażeń ludu? i czyż owe uczucia nie godzą się tam wybornie z temi wyobrażeniami? Czyż to człowiek społeczny, „jeśli ma serce i patrzy w serce“, zwłaszcza jeśli w dzieciństwie rodzime otrzymał wychowanie, nie odnajdzie siebie z łatwością w wyobrażeniach ludu? Toż to jest właśnie czarnoksiężką sztuką poezyi, że umie ona nagie prawdy

¹⁾ Co o tem pogodzeniu myślę, powiedziałem już wyżej, mówiąc o wierszu „Romantyczność“.

rozumu i doświadczenia odziewać szatą cudowności, i odwrotnie, że w cudowności wyobrażeń ludowych umie wyszukać to, co w niej jest wiecznie trwałego.

Ale może Mickiewicz tej sztuki nie posiadał? P. Chmielowski powiada o drugiej części, że jest ona, „pustą dekoracją“, że obraża rozum swoją zabobonnością, a to co obraża rozum, nie może zadowolić wyobraźni.

W stosunku do historyi miłości Gustawa jest ona bezwątpienia dekoracją, może zbyteczną, może za obszerną, ale że nie jest „pustą“, ani „niezrozumiałą“, jak powiada p. Tarnowski, to już, jeżeli się nie mylę, dostatecznie dowiodłem, wykazując, że ma ona swój odrębny i pełny byt, swoją odrębną i jasną ideę. Komu się nie podoba połączenie jej z innemi częściami, niech ją oddzieli zupełnie od historyi Gustawa i traktuje jako całość niezależną. Do tego, aby była skończoną całością, brak tylko jakiegoś śpiewu, któryby po słowach guślarza „czas przypomnieć ojców dzieje“, przypomniiał te dzieje i streścił w krótkich słowach znaczenie obrzędu. Co się tyczy zabobonności, mogłaby ona obrażać rozum, gdyby była w poemacie nie środkiem, ale celem. Ale ona odgrywa tu taką rolę, jak w Fauście Götheego stosunek

z dyabłem, kuchnia czarownice i t. p. rzeczy, które nie są wcale mniejszym zabobonem od pojawiania się dusz zmarłych. A jednak nikt, nie wyłączając jak mniemam, p. Chmielowskiego, nie gorszy się tą zabobonnością w Fauście, i nikt zapewne nie powie, żeby sceny z Mefistem „nie mogły obudzać estetycznie przyjemnego wrażenia“, jak to powiedział tenże warszawski krytyk o drugiej części *Dziadów*.

Twierdzenie p. Chmielowskiego: „to co obraża rozum, nie może zadowolić wyobraźni“ jest strasznie szerokim ogólnikiem. Gdyby go wziąć w całej rozciągłości, tak jak jest podany, okazałby się olbrzymim paradoksem. Rozum nie uznaje cudowności, tłómacząc wszystko prawami natury, a zatem wszelka cudowność obraża go, a zatem wszelkie dzieła, w których cudowność występuje w pełni, nie mogą zadowolić naszej wyobraźni. Cóż się tedy stanie z Iliadą, Odyseą, Boską Komedią, Rajem Utraconym i innemi wielkimi arcydziełami poezyi? Ponieważ obrażają na każdym kroku nasz rozum, nie będą mogły naturalnie zadowolić naszej wyobraźni.

Tak więc nie wszystko, co obraża rozum, nie może zadowolić wyobraźni; są pewne

granice, do których rozum pozwala się obrażać bezkarnie, a wszystko tu zależy od sfery. W nauce nie ma cudowności; jeżeli się zjawia, to jako ruda, nieprzetopiona jeszcze w tyglu i nierozłożona na naturalne pierwiastki, wszelka inna obraża w najwyższym stopniu rozum. Ale na wyższych poziomach uczucia i fantazyi rozum przestaje być samowładnym panem, wymagania jego tracą surowość swoją, cudowność staje się dla niego pełnym znaczenia symbolem, a symbol ten nie jest martwym, bo naiwna wiara czy to samego poety, czy też sfery, z której poeta czerpie, nadaje temu symbolowi świeżość rzeczywistości.

Sądzę, że to, co powiedziałem, wystarczy, aby okazać niesłuszność twierdzeń, że druga część *Dziadów* jest pustą dekoracją i obraża rozum swoją zabobonnością. Zobaczmy teraz, o ile są słuszne zarzuty pana Tarnowskiego, które odnoszą się przeważnie do strony zewnętrznej, do szczegółów artystycznego wykonania. Tutaj trudniejsza odprawa, bo w rzeczach smaku estetyczne „widzi mi się“ używa praw bardzo wielkich i niełatwo z niem walczyć drogą przekonania. Tak n. p. dla krakowskiego krytyka „dwoje dzieci prosiących o dwa gorzycy ziarenka, to obrazek

„cokolwiek za ładny“, dzieci cokolwiek za
mądre, bo mówią takie naprzykład rzeczy, jak:

Zbytkiem słodczy na ziemi,
Jesteśmy nieszczęśliwemi.

Dla mnie ten obrazek nie jest ani tro-
chę „za ładny“, ale jest prześliczny, mądrość
dzieci nie razi mnie bynajmniej, boć to prze-
cież nie są zwyczajne dzieci, ale duchy,
które zakosztowały zaświatowej, odwiecznej
mądrości i udzielają jej w przestrogach ży-
jącym. To połączenie właśnie mądrości nad-
ziemskiej z naiwną gracyą dzieciństwa sta-
nowi wdzięk ich szczególny, czyni je podo-
bnemi do rafaëlicznych aniołków, które ró-
wnież z dziecinną naiwnością ruchów, z wdzię-
kiem dziecinnych kształtów kojarzą mądrość
i głębokość spojrzenia. P. Tarnowski chciałby
widzieć te aniołki podobniejszymi do wiej-
skich dzieci. Prawda, przemawiają one do
jednej z wieśniaczek, jak do swojej mamy,
ale zapomnijmy o tej wieśniaczce, o której
tak łatwo zapomnieć, bo ona sama ani je-
dnem słowem się nie przypomina, a nie bę-
dziemy potrzebowali wymagać od poety, aby
uwydatniał chłopskość tych dzieci. Gdyby
to uczynił, wątpię czy właściwąby była w u-

stach dzieci chłopskich skarga na zbytek słodczy na ziemi, i prośba o dwa gorzycy ziarnka.

Są to dzieci wiejskie, ale nie chłopskie, tylko pańskie, szlacheckie; zarówno jak i dwa inne duchy pana i panny wzięte są nie z chaty, ale z dworu. Miałożby się to nie zgadzać z tą okolicznością, że na *Dziady* lud się zgromadza, a nie panowie? Dla mnie, gdyby to nawet była niezgodność, to w poemacie tak wysoce symbolicznym nie miałyby ona najmniejszego znaczenia: wszak my właściwie tam ludzi w *Dziadach* nie widzimy, bo chór wtórujący zaklęciom guślarza wyobraża nam nie lud, ale świat żyjący i wierzący. Jeżeli gdzie mamy ludu szukać w *Dziadach*, to w świecie duchów, w orszaku nocnych ptaków. A zresztą gdybyśmy ludzi chcieli widzieć i w tym chórze, towarzyszącym guślarzowi, to i w takim razie nie ma niezgodności, bo czyż to dwór ze wsią nie jest od wieków złymi i dobrymi węzłami najściślej skojarzony?

Obraz udręczeń pana wspinały jest, pełen dantejskiej grozy. Dla delikatnych nerwów może się tam znajdzie parę ustępów zbyt silnych, ale są one daleko mniej odrażają-

cymi od wielu obrazów Szekspira i Danta, powszechnie wielbionych; dość przypomnieć Ugolina w Piekło. Wogóle wpływ Danta, w którego Mickiewicz musiał się wówczas wczytywać (bodaj czy nie w Wilnie jeszcze przełożył *Ugolina*) najsilniej objawia się w obrazie dręczonego pana, jednakże jak całej drugiej części, tak i temu obrazowi nie odbiera bynajmniej charakteru oryginalności. Jest tu danteizm, ale rodzimy; fantazya naszego poety potraconą tylko była dantejskimi obrazami, ale się ich nie czepiała; okrutny pan nie jest naśladowaniem arcybiskupa Ruggieri, ani szarpiące ptaki nie są podobne do *Ugolina*. Co tu jest prawdziwie dantejskiego, to wysoka etyczność; cierpienia okrutnego pana przerażają nas, ale nie przygniatają, bo obok nich znajdujemy obraz występków, popełnionych przez niego za życia; czujemy tedy, że nie pochodzą z ręki ślepego *fatum*, jak na przykład niezasłużone cierpienia *Ojca Zadżumionych*, ale z niewzruszonej ręki odwiecznej sprawiedliwości.

Postać dziewczyny więcej od innych zdaje się ulegać zarzutom. Prześliczne to wprawdzie malowidło, pełne wdzięku, słodczy i obłocznej lekkości.

Do nóg biała spływa szata,
Włos z wietrzykami swawoli.
Po jagodach uśmiech lata,
Ale w oczach łza niedoli.

Przecież nasuwa się zaraz pytanie, po co poeta, chcąc w postaci dziewicy wyobrazić jałowość woli, wybrał sobie pasterkę, konwencyonalną postać sielankowej poezji, postać, która w życiu nie istniała? Czyż nasze pasterki wiejskie podobne są choć cokolwiek do owej powietrznej istoty, której myśl „nazbyt skrzydlata, nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni?”

Przedewszystkiem zgódźmy się na to, bo to rzecz widoczna, że jakkolwiek pasterka nazywa siebie „dziewczyną z tej wioski“, nie myślał w niej poeta przedstawić wiejskiej dziewczyny. Nie jest ona tak samo wieśniaczką, jak nie są wiejskimi dziećmi dwa aniołki. I słusznie, ponieważ poeta chciał uwydatnić odpowiedzialność woli ludzkiej, byłoz właściwą rzeczą szukać tej odpowiedzialności w sferze, która w czasach Mickiewicza pozbawioną jeszcze była wolności? To też tylko dziewice szlacheckiej, pańskiej sfery mógł mieć na myśli poeta, gdy porównywając je do cząbrow i ślazów, co

„w wonne skręcone wianki, na ścianie wiszą
wysoko“, przemawiał do nich ustami guślarza :

Tak wysoko, o ziemianki,
Była wasza pierś i oko.

Jaki to charakter tych dziewic, które Mickiewicz miał na myśli, już wyżej określiłem: jałowość woli, jałowość myśli, jałowość uczucia, brak zajęć pożytecznych, bujanie w wymarzonej sferze, oto cechy tego charakteru. Czyż sielankowa pasterka, wzięta z wymarzonego świata, podobnie jak owe dziewice obca rzeczywistemu życiu, podobnie jak one nie mająca prawdy i siły w uczuciu, nie jest niejako symbolicznym wyrazem ich charakteru? Sądzę, że tak, i zdaje mi się, że Mickiewicz nie w innej myśli wprowadził tu pasterkę. W innym poemacie możeby to raziło, ale tutaj, gdzie symbolika i realizm na każdym kroku podają sobie ręce i tak wzajem siebie przenikają, tutaj razić nie powinno. Pasterka, jako przedstawicielka wieśniaczego bytu, jest postacią nieprawdziwą, ale jako symboliczna wyobrazicielka pewnego stanu duszy, ma w sobie prawdę artystyczną.

Poświęciłem tak dużo miejsca drugiej części *Dziadów* dlatego, że nie była ona

dotąd należycie rozumianą i sprawiedliwie ocenianą. Ale nie wspomniałem nie dotąd o piękności wiersza i języka. Jest ona jednak tak widoczną, że rozwodzić się nad nią nie potrzebuję. Rytmiczność i śpiewność wiersza zamienia go niemal w muzykę, a język łączy w sobie prostotę ludowych wyrażen z religijnie uroczystą powagą i powietrzną jakąś lotnością i przeźroczystością. Ustęp końcowy, od pojawienia się Gustawa, jest pod każdym względem słabszy od poprzednich, ale ustęp ten, jak okazałem, bez wszelkiej ujmy dla całości może być od niej oddzielony, bo jakkolwiek cała część druga miała służyć tylko za tło dla ostatniej sceny, stało się jednak inaczej: ostatnia scena jest tylko jakby ogniwem pomiędzy drugą częścią a czwartą.

IX.

Czwarta część *Dziadów*. Kto jest Gustaw i po co przychodzi do księdza? Historya miłości Gustawa. Trzy godziny: miłości, rozpaczy, przestrogi. Sprzeczność pomiędzy zakończeniem a pierwotnym planem. Rozmaite przestrogi ostatniej godziny. Obrona cudowności. Wulkaniczność poematu. Gustaw i Werter. Stanowisko czwartej części *Dziadów* w poezyi polskiej.

Plan czwartej części *Dziadów* jest o wiele mniej jasny i bardziej razi mistycznością od planu drugiej części. W tej ostatniej wszystko jest jasne: poeta idealnemi barwami odmalował stary zabytek obrzędowy, natchnął go wysoką myślą etyczną i podsunął za tło dla pojawienia się ducha Gustawa. W czwartej części wiemy wprowadzie, o co głównie chodzi, wiemy, że główną jej treścią jest wulkaniczny wylew uczuć zawiedzionej miłości, ale ta treść zawarta jest w naczyniu dziwnego nabożeń-

stwa, ujęta w **ramy**, których dziwnych kształtów zrozumieć nie możemy. Prawda, że wzruszeni i uniesieni obrazami gorejącej miłości, nie zwracamy zwykle uwagi na te ramy, więc też nie zastanawiamy się nad nimi i nie zdajemy sobie sprawy z ich znaczenia, ale krytyczna ocena nie może ich pomijać, choćby dlatego, że są one tak samo utworem ducha poety, jak i treść w nich zawarta.

Ze wszystkich pytań, jakie się nastrezczają każdemu, kto chce dokładnie zrozumieć plan tego poematu, wysuwają się naprzód dwa: kto jest Gustaw i po co się pojawia u księdza?

[Kto jest Gustaw? Na to pytanie znajdujemy kilka odpowiedzi w poemacie. Gustaw jest naprzód upiorem, pokutującym duchem samobójcy; widzieliśmy go przecież na dziedach, a i oprócz tego świadczą o tem liczne wskazówki w drugiej części. Gustaw jest dalej pustelnikiem, człowiekiem żywym, ale zniechęconym do życia, „umarłym“, ale „tylko umarłym dla świata“, jak sam o sobie powiada; nosi też nazwę pustelnika przez połowę poematu. Gustaw wreszcie jest — i to najwybitniej — szaleńcem, obłąkanym z miłości. Szaleństwo jego objawia się w stroju

(z różnych kawałków sukmany, na skroniach trawa i liście) i w ciągłych dziwacznych zwrotach mowy; zresztą sam on niedwuznacznie przyznaje się do tego, że jest obłąkanym, gdy opowiadając, jak się przypatrywał weselu swej kochanki przez drzwi szklane, i jak wściekłością oślepiiony chciał szyby rozsadzić, dodaje w końcu, że upadł bez duszy.

Myślałem, że bez duszy — tylko bez rozumu!

Ktoż więc jest Gustaw? Nim odpowiemy sobie na to pytanie, rozważmy drugie: po co się zjawia u księdza? Ów ksiądz był niegdyś nauczycielem Gustawa, on to jego wyobraźnią „w górne pchnął loty” i przyczynił się poniekąd do nieszczęścia, które młodzieńca spotkało. I ksiądz również przechodził przez smutne koleje życia, nim przywdział suknię duchowną: stracił żonę, którą czule kochał i dwoje małych aniołków; ale zniósł te nieszczęścia po ludzku, z poddaniem się woli Bożej, i na starość zawinął do małej, ale cichej przystani, zabezpieczonej od wszelkich wichrów świata i serca ludzkiego.

Inni błędzą: ksiądz w małym, ale własnym domu, Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,

Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nie nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.

Ten tedy ksiądz w dzień zaduszy, który jest zarazem dniem dziadów, dniem, w którym duch Gustawa „mogiłę odwała i dąży pomiędzy ludzi“, po skończonej wieczery każe uklęknąć dzieciom i pomodlić się za dusze w czyście cierpiące. Na pierwsze słowa modlitwy otwierają się drzwi i wchodzi Gustaw.

└ Po cóż on tu przychodzi? Jaką miał myśl poeta w pierwotnym planie, gdy wprowadzał Gustawa do domu księdza? Podług wyroku niebios Gustaw ma co roku przecierpieć to, co cierpiał za życia, a mianowicie „ujrzyć ją znowu, poznać się, rozłączyć“ i tak skończyć, jak skończył. Możliaby mniemać, że wykonanie tego wyroku odbywa się w części czwartej, bo Gustaw tak żywo przypomina sobie wiele scen ze swej smutnej przeszłości, iż dla niego te wspomnienia stają się jakby rzeczywistością. Ale gdyby tak było, pocóżby poeta pomiędzy drugą a czwartą częścią *Dziadów* zostawił miejsce dla trzeciej? Treścią trzeciej części nie mogło być co innego, jak „ujrzyć ją znowu, poznać się, rozłączyć“, dla czwartej więc z osnowy,

która zakreślał wyrok niebios pozostawało chyba tylko powtórzenie samobójstwa. (I jakem skończył, zakończyć.) Ta scena samobójstwa jest też tu w istocie powtórzoną i to „dla nauki“ (Tylko dla nauki, scenę boleści powtórzył zbrodzień). W innem miejscu powiada Gustaw do księdza:

Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny,
I znowu przecierpiałem dla twojej przestrogi.

Możnaby z tych i tamtych słów wnioskować, że pojawił się on u księdza, dla dania mu przestrogi, aby na przyszłość nie rozbudzał zanadto wyobraźni w swych uczniach. Ale są inne, wyraźniejsze wskazówki, które zwracają nasze przypuszczenia w inną stronę. Na początku trzeciej godziny, godziny przestrogi, Gustaw przemawia do księdza:

Słuchaj, jakie mnie na świat zamiary przywiodły!
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

a w dalszym ciągu zapytuje go:

Ach! najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ.

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek.
Kościół mi rozkazuje i nadaje władzę,
Oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu.

GUSTAW (pokazując na ziemię)

Jednak proszą przezemnie, i ja szczerze radzę,
Przywróć nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego
[tronu,]

Kędy nasz żywot ściśle odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łoża jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu —
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi...

Otóż i wyraźnie wskazany cel zjawienia się Gustawa u księdza. Zjawił się on, niby w poselstwie od zmarłych, aby nakłonić księdza do przywrócenia Dziadów. Czy wchodząc do domu swego dawnego nauczyciela, miał już na myśli i drugą przestrożę, dotyczącą rozbudzenia wyobraźni, trudno wiedzieć; w każdym razie zjawia się on nie jako żywy człowiek, nie jako szaleniec, ale jako duch, upiór. O tem, aby uczynić Gustawa szalonym, poeta, rozpoczynając czwartą część, zapewne nie myślał, bo to do przestrogi nie było wcale potrzebnem. Ale już wnet po rozpoczęciu myśl ta przyjść mu mogła do

głowy i to mianowicie w miejscu, gdzie Gustaw porównywa „błogosławione życie w małym, własnym domu“ z wędrówką swoją wśród burzliwej nocy.

Inni błędzą: ksiądz w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nie nie dbasz, usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę, w słotnej, ciemnej porze!
Słyszysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu?

Czy stanął wtedy w myśli Mickiewicowi król Lear, rozmawiający w lesie z piorunami, wygnaniec i obłąkany, istny upiór błędzący dawnego króla? Trudno wiedzieć, ale to pewna, że od tego miejsca Gustaw przybiera charakter szalonego i ten charakter przez większą część poematu zachowuje, i dopiero w ostatniej godzinie, godzinie przestrogi, która, jak mniemam, według pierwotnego planu miała być główną treścią tej części, pozbywa się zupełnie cech szaleństwa i staje się znowu duchem. Zestawienie cichego, spokojnego życia „w małym, ale własnym domu“ z błędnem, burzliwym życiem człowieka, miotanego nieszczęściem i namiętnością, wywołało zapewne w poecie

cały szereg nowych myśli i obrazów, a przytem spostrzegł on, że aby upior mógł być zajmującą postacią, powinien mieć cechy żyjącego człowieka — stąd zmiana, rozszerzenie planu i przeobrażenie upiора w szaleńca, albo właściwiej mówiąc, połączenie w Gustawie dwóch razem natur: upiора i szaleńca. Naturę upiора musiał poeta zatrzymać w Gustawie, bo inaczej wywracałby się cały pierwotny plan poematu i nazwa *Dziadów* byłaby niczem nieusprawiedliwioną; ale zaznaczał ją tylko tyle, ile mistyczne ramy wymagały, poza tem upior przeobrażał się w żywego człowieka, którego wygórowana namiętność i rozpaczliwy zawód doprowadziły do szaleństwa. To wreszcie szaleństwo w zestawieniu z naiwnym spokojem dzieci i z dojrzałym spokojem księdza stawało się wyrazem, czy obrazem namiętności, nieuznającej innych praw nad prawa natury, które są zarazem prawami bożemi, i niejako z przywilejem Boga w ręku („Bóg nas urządził ku wspólnemu życiu“ — „Bóg osnuł przyszłe węzły“ i t. p.) występującej do walki z porządkiem towarzyskim i społecznym, co jej stawał na drodze do spełnienia swych celów. Odzywały się głosy w naszej krytyce, że możnaby odrzucić całą dekoracyą, która otacza Gustawa

i zostawić tylko jego opowiadanie, a poemat na tem nie by nie stracił. Zapewne, dużo dałoby się odrzucić bez ujmy dla poematu, ale nie postaci księdza i dzieci, bo bez nich namiętność Gustawa nie miałaby stosownego tła dla siebie, tła, które uwydatnia jej płomiennność i siłę. Ksiądz i dzieci wyobrażają tu stan duszy ludzkiej, żyjącej w zgodzie z sobą, z otoczeniem, z porządkiem panującym w świecie, podczas gdy w Gustawie widzimy gorączkowy stan duszy, opanowanej potężną namiętnością.

Ta to namiętność, jej wybuchy i rozpałotywanie stanowią właściwą treść poematu. Nie ma w nich najmniejszego ładu i porządku, kojarzą się one w sposób najdziwniejszy, na mocy tylko przypadkowej assocyacji wyobrażeń, bo namiętność ślepa jest, jak ogień, i chwyta wszystko, czego dotyka, ażeby wszystko obrócić w żar i płomień. W istocie tylko z tym lotnym, nieuchwytnym a strasznym żywiołem, ciągle zmieniającym kształty i barwy, da się porównać ten poemat miłości. Uczucie jest tu jak szalejący płomień, wichrem w różne strony miotany, to zrywa się ku niebu, jak ptak ognisty, to w bok się rzuca, to opada ku ziemi i zdaje się przygasać, aby zbudzone

jakimś drobnym szczegółem, jakąś wzmianką, co toruje mu drogę do nowych palnych materiałów, znowu wybuchnąć pod niebiosą. I ten to właśnie brak porządku, właściwy namietności, wyciska na tej poezyi głębokie piętno szczerości i stanowi jedną z tajemnic jej uroku. Gdyby Gustaw systematycznie opowiadał dzieje swojej miłości, mógłżeby je opowiedzieć z taką siłą, mógłżeby wywrzeć takie wrażenie, jakie wywierają jego splątane i mętne wybuchy namietności? Z pewnością nie; bo systematyczność wymaga refleksyi, a refleksya nie zgadza się ze stanem wzburzonego uczucia.

Pod tym względem i pod wielu innymi — godną jest uwagi analogia, jaka zachodzi pomiędzy czwartą częścią *Dziadów*, a spowiedzią Robaka w *Panu Tadeuszu*. Jacek Soplica, jak wiemy, to także Gustaw, Gustaw z drugiej epoki życia Mickiewicza, a spowiedź jego to także historia miłości namietnej, nie prowadzącej wprawdzie do samobójstwa, ale również do zbrodni i to jeszcze większej, — do morderstwa. Analogia sięga dalej: pokutujący morderca, wyrzekający się imienia i wszelkich pociech rodzinnych, i wędrujący po świecie w kapturze mnicha, to jakby upiór dawnego Jacka za-

wadyaki. Ale nie o rozwinięciu analogii chodzi mi tym razem, tylko o to, że i spowiedzi Robaka nie dał poeta spokojnego toku opowiadania, pomimo iż wstawioną była w ramy epopei, a nie fantastycznego dramatu, pomimo, iż namiętność, której dzieje Jacek opowiadał, przeglądała ku niemu przez mgłę oddalenia, a stąd nie mogła być tak żywą, jak u Gustawa. Czuł poeta, że namiętność, jeżeli ma mieć cechę prawdy, nie może się wyrażać gładko i systematycznie, to też ksiądz Robak

... mówił nieporządnie, często mieszał skargi I żale we swą spowiedź, często rzecz przecinał, Jak gdyby już ją kończył — i znowu zaczynał.

A jednak jakkolwiek brak wszelkiego ładu i porządku we wspomnieniach miłosnych Gustawa, z chaosu tego wyłania się całkowity obraz jego miłości. Widzimy Gustawa jeszcze dzieckiem ukochanem wśród rodzinnego koła, dzieckiem, którego powrót po krótkim oddaleniu do domu wywoływał radość w domowej rzeszy, widzimy go uczniem w szkole, to w ciszy leśnej zagłębionego w Homerze lub Tassie, to po błoniach grającego z kolegami w zajęcia lub wraz z nimi naśladowającego zwycięstwo Jana pod Wiedniem. Do-

wiadujemy się, że w piersi młodzieńca drzemały bohaterskie popędy (Kiedyś — duch mój przy wieszczym zapalał się rymie, Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyada), kwitła żądza uszczęśliwienia ludzkości. Jednocześnie „książki świeckie“ w rodzaju Wertera i Nowej Heloizy rozmarzając wyobraźnię Gustawa i odstręczając „od rzeczy ziemskich nudnego obrotu“, zwracały w stronę idealnej kochanki, „której na podświetlonym nie bywało świecie“ i przygotowały do ujrzenia tej, „którą znalazł — aby utracić na wieki“. I od chwili ujrzenia jej, rozwiały się w nim „olbrzymie kształty“ bohaterskich rojeń, „umarł w nim Gofred i Jan Trzeci“, iskra, która „raz tylko w młodocianym zapala się wieku“, aby zajaśnieć, czy to gwiazdą mędrca, czy pochodnią bohatera, ta iskra w Gustawie, zapalona okiem niebianki, zaczęła trawić się w sobie, świecić sama w sobie „jako lampa w rzymskim grobie“. Poznajemy dalej przedmiot miłości Gustawa, wiemy, co stanowiło jej główny urok dla niego: czułość!

A ona tak jest czuła, tak łącno dotkliwa,
Jako na trawie wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy,
I lada rosa obrywa.

Każde wzruszenie moje natychmiast. ją wzruszy
Każdy przyostry wyraz zadraśnie;
Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie.

Wtajemniczeni jesteśmy w rozkosze mi-
łości, w ową milczącą rozmowę sere i oczu

Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło,
Całą istnością połączeni ścisło,
Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
Serce nasze, jak w czystym widzieliśmy stoku.

Obraz katastrofy miłosnej najobszerniej
się nam odsłania. „Złych ludzi ręka odłącza
kochanków“, ale i „ona“ jest winną, bo się
nie oparła tej ręce, i zezwoliła na śluby,
które miały zerwać węzeł osnuty przez sa-
mego Boga. Więc Gustaw rozstać się z nią
musi, odjechać. Raz ostatni spotyka ją w o-
grodzie, „między ciemnymi bielejącą drzewy“
i żegna.

Jutro, rzekłem, jutro jadę!

Bądź zdrow! odpowie z cicha — ledwie posły
[szałem —]

Zapomnij!

Kochanka, chcąc mu osłodzić gorycz
rozstania się, zwraca myśl jego ku przyja-
ciółom, nauce, sławie i ojczyźnie. Daremnie!

„Teraz groch ten całkiem od ściany odpada!“ Gustaw głuchy jest na wszystko, co nie ma związku z jego miłością. Ta miłość zrobiła z niego, którego niegdyś budził ze snu tryumf Milecyada, zrobiła „lekki cienik, marę bladą“, coś tak drobnego, że lada motyl mógłby to pochłonać.

A ona chce budować na tym proszku zamki!!
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa,
Dźwigającego nieba kamiennem ramieniem!!
Napróżno!

Gustaw zdolny już tylko cierpieć i trawić się w sobie; w sercu jego zawsze jeden tylko obrazek wryty, którego nie zatrzeć, ani nawet przesłonić na chwilę nie zdoła. Nie mogąc żyć nadzieją, żyje tylko pamięcią: siła wspomnień ciągnie go do ogrodu kochanki, do owej altany, co była jego szczęścia „kolebką i grobem“. W altanie pusto, tylko „wietrzyk strząsał żółkłe liście“, ale za to pod pałacem widać światła, „słyszać wrzaski pojezdnych i karet turkoty“. Nieprzeparty pociąg ciągnie go pod okna pałacu, „wciska on oczy ciekawe w podwoje z kryształu“, przypatruje się uczcie weselnej, słyszy muzykę, śpiewy i toasty. To wszystko wściekłość w nim zapala, chce rzucić

się, rozsadzić szyby, ale w tej chwili pod nawałem wściekłości pada na ziemię bez duszy; — nie, nie bez duszy, tylko bez rozumu. Gustaw oszalał, a w przystępie szaleństwa odebrał sobie życie; — zdaje się bowiem, że nie inaczej można rozumieć ów wiersz:

W tem — anioł śmierci wywiódł z rajskiego
[ogrodu.]

Taką jest historya miłości Gustawa, zawarta w ustępach bezładnie rozrzuconych, ale pomimo to kojarzących się w obraz pełny i żywy.

Mistyczne ramy, w których osadzony jest poemat dzielią go na trzy części, które Gustaw nazywa trzema godzinami: miłości rozpaczy i przestrogi, a którym odpowiadają trzy świece płonące w pokoju i jedna po drugiej gasnące. Nie jest to podział zupełnie dowolny i czysto zewnętrzny, jak się na pierwszy rzut oka zdawać może. Prawda, nazwy godzin może niezupełnie właściwe, bo jeżeli rozpacz najsilniej się objawia w drugiej godzinie, to miłość niemniej silnie gore w tej ostatniej, jak w pierwszej. Ale co innego odróżnia dwie te pierwsze godziny: oto

Gustaw w godzinie miłości nosi wyraźne piętno szaleństwa. Objawia się ono w ciągłych dziwacznych a niespodzianych zwrotach mowy, w piosnkach które przeplatają jego mowę a przypominają nam trochę Ofeilię i błazna królewskiego w *Learze*, wtórującego piosnkami szaleństwu swego króla; w dziwacznym stroju Gustawa, a najbardziej w owej, tak poetycznie pomyślanej, troskliwości o swego leśnego przyjaciela, którym jest gałąź choiny, a który drzy z zimna u proga, lecz boi się wejść do izby, tak że Gustaw musi mu dodawać odwagi: „Chodź bracie, nie lękaj się dobrego księżyny”. Troskliwość ta, z daleka wprawdzie, znowu nam przypomina Leara, a mianowicie czułość jego dla „greckiego filozofa” Tomka i jest jedną więcej wskazówką, że ta tragedia Szekspira nie pozostała bez pewnego jakkolwiek dalekiego wpływu na ukształtowanie czwartej części *Dziadów*. Zresztą i na otaczających tylko w pierwszej godzinie robi Gustaw wrażenie warjata. Dzieci śmieją się z jego dziwaczного stroju, z jego biegania i gadania, a ksiądz wyraźnie im powiada, że mają do czynienia z obłąkanym: „On ma rozum pomieszany“.

W drugiej godzinie, to jest od zgaśnięcia pierwszej świecy, cechy szaleństwa w Gustawie, jeżeli nie znikają zupełnie, to przynajmniej usuwają się na plan dalszy tak, że ani otaczający, ani czytelnik nie widzi już w Gustawie szaleńca, ale tylko nieszczęśliwego i w najwyższym stopniu roznamietnionego człowieka. Przed samem zgaśnięciem pierwszej świecy i uderzeniem godziny dziesiątej ksiądz przemawia do Gustawa:

Mój bracie, weź wody w dłonie,
I zmyj trochę twoje czoło;
Może ten zapal gwałtowny ochłonie.

Gustaw bierze wodę i myje czoło i, jak gdyby go ta woda otrzeźwiła, zaczyna mówić przytomniej, wreszcie wezwanie księdza: „synu mój!” rozum jego do reszty „z mroczonego wydobywa cienia“. Odtąd przemawia on przytomnie, opowiada spokojnie i dopiero przypomnienie uczty weselnej, rozjarzając w nim gniew i zazdrość, wywołuje znów w końcu pewne objawy obłąkania.

Jeżeli już między pierwszą a drugą godziną zachodzi pewna różnica w znaczeniu postaci Gustawa, to trzecia część tak pod tym względem, jak i pod innymi stanowczo różną jest od dwóch poprzednich. W niej Gustaw

pozbywa się zupełnie i szaleństwa i namiętności, przestaje być cierpiącym kochankiem, a staje się tylko duchem, wysłańcem tamtego świata, domagającym się przywrócenia *Dziadów* i obrońcą cudowności. To też ta trzecia godzina odgrywa tu taką rolę, jaką w drugiej części *Dziadów*, zakończenie, począwszy od pojawienia się widma Gustawa: jak to zakończenie jest tylko ogniwem wiążącym obraz *Dziadów* z historią miłości Gustawa, tak odwrotnie ta trzecia godzina jest ogniwem wiążącym historią miłości Gustawa z obrzędem *Dziadów*, i jak owo zakończenie od drugiej części, tak ta trzecia godzina od czwartej części *Dziadów* dałaby się odłączyć prawie bez ujmy dla jej głównej treści. Pochodzi to stąd, że, jak już powiedziałem pomiędzy obrzędem *Dziadów* a historią miłości Gustawa nie ma wewnętrznej, koniecznej łączności, ale tylko przypadkowa i zewnętrzna.

Skoro jednak w myśli poety połączyły się te dwa temata tak ściśle, że nie chciał ich rozłączać, potrzeba je było w w obrobieniu ściśle spleść i zespolić z sobą. Do tego właśnie celu służyła poecie godzina przestrogi, jest ona bowiem, jakby dalszym ciągiem drugiej części *Dziadów*, owego sze-

regu widm, które pojawiają się na chwilę oczom żywych ludzi, aby skorzystać z ich darów, a w zamian obdarzyć ich przestro- gami, z niebieskich czerpanemi wyroków. Gustaw wprowadzie nie nie żąda dla siebie od żywych, (Dla mnie, oprócz wspomnienia nie więcej nie proszę), ale podobnie jak tamte duchy przynosi przestro- gę ze źródła wiecz- nej mądrości zaczerpniętą, ażeby zaś jeszcze bardziej uwydatnić łączność czwartej części z drugą, wyraża tę przestro- gę w strofie, po- dobnej jak dwie krople wody do odpowie- dnych strof drugiej części *Dziadów*:

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Ze według Bożego rozkazu:
Kto za życia choć raz był w niebie,
Ten po śmierci nie trafi od razu.

I jak w drugiej części tak i tutaj chór powtarza tę końcową przestro- gę, chociaż po- wtórzenie jej przez usta dzieci, które jej zrozumieć nie mogły, dla których ona była za mądrą, nie było tu zupełnie właściwem. Ale poeta podobnie jak i samą strofę tak i jej powtórzenie umieścił zapewne tylko dla symetrii, która miała służyć do uwydatnienia łączności pomiędzy drugą a czwartą częścią *Dziadów*.

W istocie, rozważywszy dobrze tę końcową przestrożę, nie dostrzegamy, aby się ona wysnuwała tak naturalnie z historii życia Gustawa, jak się wysnuwają przestrogi drugiej części *Dziadów* z żywota innych duchów. Wprawdzie wspomina Gustaw parę razy o rozkoszach miłości, których doznał za życia (O luba zginałem w niebie, kiedym raz pierwszy pocałował ciebie), ale są to ulotne wzmianki, rzucone luźnie, poeta nie kładzie na nich najmniejszego nacisku i nie kną one wśród obszernego tła gorzkich uczuć i bolesnych wspomnień. Dopiero przy samym końcu, bezpośrednio przed ową przestrożą, a więc jakby dla jej uzasadnienia, wprowadza poeta ustęp, przedstawiający życie Gustawa w świetle zastosowaniem do owej przestrogi.

Za grzech mój życie było dostateczną karą:
A dziś nie wiem, nagrodę, czy pokutę znoszę.
Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty
Kto znalazł drugą swojej połowę istoty
Kto nad świeckiego życia wylatując krańce,
Duszą i sercem gubi się w kochance,
Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem:
Ten i po śmierci również własną bytność traci
I przyczepiony do lubej postaci
Jej tylko staje się cieniem.

Pomysł to poetyczny i prześlicznie wyrażony, ale jak końcowa przestroga, tak i cały ustęp ją poprzedzający przeczy pierwotnemu planowi i nie zgadza się z tem, co wiemy skądinąd o życiu Gustawa i o wyroku niebios. Podług pierwotnego planu Gustaw skazany był nie na wieczne błędzenie koło lubej postaci, ale na coroczne przechodzenie cierpień, których doznawał za życia, a wyrok ten spadł nań nie za to, że doznawał rajskich pieśzczoł na ziemi, ale że się nie oparł pokusie samobójstwa. Plan ten, jakkolwiek w ciągu pisania *Dziadów* różnym ulegał przeobrażeniom, które starałem się uwydatnić, w głównych przecież rysach zatrzymany został aż do owego zakończenia części czwartej, i tutaj dopiero poeta zaparł się go ostatecznie.

Dlaczego tak uczynił? Pole domysłów jest obszerne, ale jeden z nich tylko chcę rozwinać. Potrzeba było poemat zakończyć i to w sposób uwidoczniający łączność czwartej części z drugą. Pierwotny plan wskazywał wyraźnie to zakończenie: Gustaw po spełnieniu samobójstwa, przed zniknięciem swoim, powinien był zostawić przestrożę, że kto się poddał rozpaczom i uciekł od cierpień, odbierając sobie życie ten i po

śmierci nie dozna ulgi w cierpieniach, jak żołnierz, który uciekł z placu boju ze strachu, nie przestaje być strachem dręczony, jako dezterter. Ale zakończenie takie, jakkolwiek konsekwentnie rozwiązywało poemat, nie było dość harmonijnem, uspokajajacem rozwiązaniem. Poeta chciał zakończyć obraz burzy cierpień doczesnych słodką nadzieją, że dusze kochanków, którym przeszkody ziemskie nie pozwoliły się połączyć na tym świecie, połączą się kiedyś w przyszłym życiu, i tym sposobem dopełni się wola Boga, który te dwie dusze przeznaczył dla wspólnego istnienia. Mogło to naturalnie nastąpić dopiero wtedy, kiedy i kochankę „Bóg w swoje objęcia powoła“, a tymczasem cóż duch Gustawa ma czynić? Oto „jak cień błądzić przy kochanych wdziękach“. Jestże to błędzenie karą lub nagrodą? Gustaw sam nie wie, jest tam jedno i drugie.

Tymczasem, jak cień błądząc przy kochanych
[wdziękach,]

Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach,
Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje:
Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę siebie
I jestem w niebie!

Lecz kiedy — och, czujecie wy coście kochali,
Jakim zawieść ogniem pali! —
Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
Aż ją Bóg w swoje objęcia powoła;
Natenczas śladem lubego anioła
Cień mój błędny wkradnie się do nieba.

Na tych słowach poemat mógłby się już zakończyć, ale dla symetrii z drugą częścią *Dziadów* poeta chciał na końcu umieścić jeszcze przestrożę, a przestroga ta, ażeby się nie pojawiała ni ztąd, ni zowąd, i nie mąciła harmonijnego wrażenia, jakie przynosił ostatni ustęp, musiała być z niego wysnuta. I w ten to sposób, jak się domyślam, urodziła się ostatnia strofa. „Bo słuchajcie i zważcie u siebie i t. d.“

Jeżeli przytem zwrócimy uwagę na okoliczność, że to pogodne zakończenie pisane było według wszelkiego prawdopodobieństwa już po odnowieniu stosunków z Marylą (po Wielkanocy 1822), i jeżeli przypomniemy sobie tak dziwny charakter odnowionego stosunku, jak i różnorodne uczucia, które wywoływał w Adamie, to cały końcowy ustęp wyda się nam żywym odzwierciedleniem i owego stosunku i owych uczuć. Wiemy przecież z listów jego, że widok i rozmowy Maryli uspokajająco na niego dzia-

łały, wiemy zkadinał, że to uspokojenie nie było trwałe; wiemy, że raz „złorzeczył jej okrucieństwu“, to znowu doznawał rozkoszy, przeczuwając ukrywaną wzajemność i godził się z losem, który go oddzielał od kochanki w sferze poziomego bytu, byle tylko w sferze idealnej dusze ich mogły się czuć złączonemi.

O luba! niech twe oczy przyznać się nie boją,
Jeśli cię mem spojrzeniem, jeśli głosem wzruszę:
Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,
Że uciekać i kochać bez nadziei muszę!
Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

Kończowa przestroga, którą Gustaw zostawia księdzu i dzieciom przed swoim zniknięciem, nie jest jedyną przestrogą ostatniej godziny. Przeciwnie tłoczą się one tutaj tak gęsto, że nie wiadomo, która z nich jest najważniejszą i która nadaje nazwisko całej godzinie, z tego też powodu cały ten trzeci rozdział poematu jest bardzo mętnym. I tak naprzód Gustaw przestrzega księdza aby przywrócił Dziady, ponieważ umarli życzą sobie tego i proszą o to. Następnie, wywołując głos ducha z kantorka, daje swemu dawnemu nauczycielowi drugą prze-

strogę, aby nie gardził wiarą gminu w istnienie duchów, obejujących z ludźmi; a kiedy ksiądz przerażony, chce budzić altarystę i wołać ludzi na pomoc, Gustaw zawstydzia go nową przestrogą: „krzyż jest mocniejszy, niżli wszyscy ludzie twoi“. I na tem nie koniec. Pomiedzy duchami cierpiącymi jest wielu przyjaciół i uczniów księdza: Gustaw ostrzega go o tem i wzywa, aby niósł im „ulgę prośbą i mszalną ofiarą“. Szereg tych przestrog zamyka wreszcie przestroga, zawarta w ostatniej strofie, a niczem niewiążąca się z poprzednimi.

Tę mętność ostatniej części poematu, wywołuje najbardziej żywioł polemiczny, który się tu zakradł, a który ma na celu to samo, co w wierszu *Romantyczność*: obronę cudowności. Cudowność gra ważną rolę w *Dziadach*, cały plan poematu opiera się na niej, ale podczas gdy w drugiej części przybiera ona znaczenie wzniosłej symboliki, w czwartej razi nas swoją dziwacznością. Wprawdzie i tutaj Gustaw jako upiór może być uważany za symbol pewnego stanu duszy, a trzy świece, cudownie gasnące jedna po drugiej, symbolizować mają trzy główne momenta jego zwierzeń, ale symbolika to zbyt sztuczna, naciągana i drobna, aby nas

mogła zająć. Przeciwnie Gustaw zaczyna nas zajmować dopiero wtedy, gdy w nim dostrzegamy cech żywego człowieka, a gaśnięcie świec, scena samobójstwa „dla nauki“, i inne szczegóły mistyczne, przypominające nam, że Gustaw nie przestał być upiorem, psują tylko wrażenie, jakie ten genialny poemat na nas wywiera. Ale poeta skrępowany był pierwotnym pomysłem, który kojarzył dwa różnorodne temata: obrzęd Dziadów i miłość Gustawa. Cudowność, którą przyniósł z sobą temat pierwszy, i która w nim była zupełnie na miejscu, czuł się Mickiewicz obowiązany wprowadzić i do drugiego tematu, z którym się ona nie wiązała naturalnie; a nie dość tego, że ją wprowadził, — postanowił on jeszcze skruszyć kopią w jej obronie.

„Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom“, powiedział Szekspir ustami Hamleta, a to powiedzenie tak przypadło do serca naszemu poecie, że je położył za epigraf dla drugiej części *Dziadów* i że je w czwartej części wziął za punkt wyjścia w obronie cudowności. Punkt wyjścia był słuszny — któżby się i dziś nie podpisał pod temi słowami Szekspira — ale podjęta przez poetę obrona

cudowności poszła za daleko i wpadła na manowce, podobnie jak w wierszu *Romantyczność*. Pierwsze wycieczki polemiczne znajdujemy jeszcze w godzinie szaleństwa Gustawa i z początku one nie przekraczają miary. Gustaw woła dziecko do kantorka, każe mu przyłożyć uszko i słuchać wiercenia robaczka-kołatka, a następnie zdziwionemu dziecku objaśnia, że owym robaczkiem-kołatką jest wielki lichwiarz, który niegdyś

Zakopawszy się do złota,
Zawaliwszy chatę dragiem,
Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,
Nikogo nie obdarzył chlebem i szelągami.
Za życia dusza jego przy pieniądzy worku
Leżała na dnie w kantorku:
Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci?

A ponieważ ksiądz nie mógł dosłyszeć tego, czego dosłyszały dzieci, Gustaw powiada z uśmiechem: „Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy!”

To osadzenie duszy skąpca w robaczku wiercącym kantorek jest bardzo poetycznym pomysłem, któremu tem mniej można mieć coś do zarzucenia, że poeta włożył go w usta

człowieka, który jeszcze wyraźnie występuje w charakterze obłąkanego. Mniej już szczęśliwą jest zaraz potem następująca wycieczka polemiczna. Kiedy gaśnie pierwsza świeca i ksiądz zdziwiony pyta dzieci: „Kto to zgasił świecę?” Gustaw mu odpowiada sentencyonalnie:

Każdy cud chcesz tłómaczyć; biegaj do rozumu, —
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nietylko chowa przed oczyma tłumu,

(z zapalem)

Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

Jest to sentencya hamletowska, tylko nie tak szczęśliwie zastosowana jak w tragedyi Szekspira. Cudowność, której broni Hamlet, pojawianie się dusz zmarłych żywym, opiera się na wierze ludowej, łączy się ściśle z wiarą w nieśmiertelność duszy; przeciwnie cudowne gaśnięcie świecy jest fantastycznym wymysłem samegoż poety, a przytem symboliką czysto-dekoracyjnego znaczenia; trudnoż w niej w jakikolwiek sposób upatrywać tajemnicę natury.

Ale jeszcze i z tem można się pogodzić. Dopiero w godzinie przestrogi rola cu-

dotwórcy, którą Mickiewicz kazał odegrać Gustawowi, przekracza wszelką miarę licencji poetyckiej. Gustaw, chcąc przekonać księdza, że świat jest pełen duchów „umarłą bryłę świata pędzących do ruchu“, wywołuje głos ducha z kantorka i naturalnie na taki argument ksiądz nie znajduje innej odpowiedzi, jak wykrzykniki przerażenia, i czuje się zupełnie przekonany, ale w czytelniku ten cudotwórczy wyskok budzi niesmak, a Gustaw w oczach jego zamienia się w jakiegoś prestidigitatora i brzuchomówcę. Mógłby ktoś powiedzieć, że jeżeli godzimy się na wywoływanie duchów przez guślarza, to i to cudotwórstwo nie powinno nas razić, tembardziej, że sam Gustaw jest duchem; — otóż właśnie tak nie jest. Pojawianie się duchów na Dziadach wypływa z wiary ludowej i nie ma służyć za argument w walce z rozsądkiem, więc też jest zupełnie na miejscu; wywołanie głosu z kantorka, nie mając innej racji bytu, jak cel polemiczny, chybia naturalnie celu i jest nieczem nieuzasadnionem dziwactwem.

Jeżeli mimo tych mętów cudowności, wlokących się jak dymy po tym poemacie, tak wstrząsające wywiera on wrażenie, tyle nieśmiertelnego ma w sobie blasku, to dowód

genialnej siły twórczej poety, która wulkanicznie wydała z siebie ten poemat.

Nie miałem dotąd sposobności zwrócić uwagi na ustęp, który nazwaćby można koroną poematu, a w którym wulkaniczność uczucia najpotężniej się objawia. Gustawa, wzburzonego opowiadaniem o uczcie weselnej, na którą patrzył przez okno, ksiądz stara się uspokoić i nakłonić do rezygnacyi, a Gustaw odpowiada na to długim i potężnym wybuchem uczuć, które pomimo iż są różnorodne, tak cudownie kojarzą się z sobą, tak niespodzianie a jednak tak naturalnie przechodzą jedne w drugie, że cały ten ustęp nazwać można najpiękniejszą symfonią uczuć. Symfonia ta zaczyna się od spokojnego żalu (Nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu), który, wzrastając, przechodzi niebawem w gniewne wyrzuty (Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!). Gniew rośnie i posępnieje (A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą, wyrzekłaś słowo mej zguby!) aż z ciemnej jego chmury wypadają gromy i błyskawice, (Sam ją — nie puszczę bezkarnie.... Ha! wyrodku niewiasty! Śmiertelne ścisnę w koło szyi twojej wieńce!) Ale myśl pozbawienia życia tak pięknej istoty ostudza war wściekłości, gniew umilka, cofa się w

głęb serca, siła wzroku zastępuje ostrze podniesionego sztyletu. (Tylko na nią cisnę okiem, Ha, okiem, okiem jadowitej żmije). Lecz i to ostrze okazuje się bezsilnem wobec obrazu kochanki, który staje w wyobraźni Gustawa i rozbraja go zupełnie. (A ona jest tak czuła, tak łacno dotkliwa). Sam ją zaczyna bronić teraz przed własną wściekłością (I jakież są jej grzechy?) sam karci własne szaleństwo i uroszczenia swoje zacieśnia do skromnego życzenia, żeby mógł widzieć ją codzień, żeby była z nim „jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem“. Czy jednak i tego mu dozwolą? Nie, „pożegnać, porzucić każą — umrzeć!“ Więc znowu żal, tym razem miękki, bolesny dobywa się z jego serca, Gustaw żebrze choć odrobinę pamięci, choć jednej łezki współczucia. Ale to roztkliwienie nie trwa długo, дума upomina się o swoje prawa (Wszystko mi, wszystko niebiosy wydarły, lecz reszty dumy nie mogą odebrać!) i ona to go, wśród wzrastającego pomieszania, bezpośrednio prowadzi do samobójstwa.

Jeżeli się rozpatrzymy w poezyi całego świata, to znajdziemy w niej wprawdzie poemata miłosne o wiele doskonalsze pod względem harmonijnego układu, ale nie

znajdziemy chyba wyższych pod względem wulkanicznej siły uczucia, a i równych nie wiele. Pod tym względem w całej europejskiej poezyi miłości jeden tylko Romeo, jak mniemam, dorównywa Gustawowi, od którego zresztą pod innymi względami jest bardzo różny.) Co się tyczy Wertera, który dał niejako pierwszą wskazówkę do pomysłu *Dziadów* i którego wpływ bezpośredni nie w jednym miejscu się objawia, to jakkolwiek Gustaw z uwielbieniem mówi o jego „ogniu i łzach“ (Znasz ogień i łzy Wertera?), tego ognia w nim nierównie mniej niż w samym Gustawie

Pomiędzy Gustawem a Werterem pomimo zewnętrznego podobieństwa zachodzi wielka różnica wewnętrzna. Mochnacki nie zrozumiał dobrze Gustawa czy Wertera, czy ich obu razem, gdy pisał, że „takim jak ów upiór z rozdartą piersią, jak ów obłąkany pustelnik w mieszkaniu księdza, niegdyś swego nauczyciela, z tą rozpaczą na duszy, z tą boleścią na sercu, z tem melancholijnem, pochmurnem, fantastykiem wejrzeniem na przeszłość i naturę, nie kto inny mógł być tylko kochanek Karoliny, wywołany z grobu“ i, słusznie go za to gromił Cybulski, jakkolwiek niesłusznie utrzymywał, że pomiędzy

Werterem a czwartą częścią *Dziadów* „nie ma właściwie nic wspólnego“.

Werter jest owocem refleksyi; nie urodził się on wulkanicznie, jak Gustaw, z uczuć zranionego serca, ale z melancholijnego, pesymistycznego poglądu na świat, całkowicie obcego Gustawowi.] Werter jest filozofem podobnie jak Faust, i jakkolwiek do samobójstwa popycha go miłość dla Lotty, był on na drodze do niego jeszcze przed poznaniem kochanki. Jeszcze nim ją ujrzał, już życie ludzkie wydawało mu się więzieniem i uśmiechał się na myśl, że w każdej chwili może opuścić to więzienie. W tych murach więziennych życia ukazała mu się najpiękniejsza róża, Lotte, która go mogła pogodzić z ciasnotą życia, zrobić raj z więzienia, ale dostała się komu innemu. Po utracie kochanki więzienie wydało się Werterowi jeszcze ciemniejszym, pesymizm jego stał się jeszcze głębszym. Dawniej z ciasnoty życia ludzkiego uciekał na łono natury, i tam znajdował ochłodę, tam duch jej wiecznie twórczy ożywiał go i podnosił. Teraz i natura przestała go pokrzepiać i wydawała mu się „wiecznie pochłaniającym, wiecznie przeżuwającym potworem“. Zwolną przedtem trawiący jego serce, rozwinął się

w nim teraz w całej pełni ów *weltschmerz*, który jest płodem chorobliwego usposobienia refleksyjnej natury, a który jak niegdyś nad wodami Gangesu tak niedawno nad mętami Elby zakwitnął filozoficznym systematem.

Refleksyjność i systematyczność natury germańskiej objawia się w Werterze na każdym kroku, ale najbardziej przed śmiercią. Ostatecznie już postanowiwszy zabić się, nie przystępuje on zaraz do czynu, ale wszystko porządnie obmyśla, załatwia wszystkie, drobne nawet interesa, pisze długie listy do Lotty. W tych listach zastanawia się jeszcze nad śmiercią, roztrząsa jej znaczenie i nie może go zrozumieć, a jednocześnie zostawia dokładne rozporządzenie, gdzie mają go pochować i w jakich sukniach, prosi, aby kieszoni jego nie przeszukiwano i o t. p. rzeczy.

Jakże niepodobnym do tego flegmatyczno-melancholijnego temperamentu jest choleryczny temperament Gustawa. Jest to natura rwąca się do czynu, do natychmiastowego wcielania w życie ideałów duszy. *Weltschmerz*u, zniechęcenia do życia, jako do bezcelowego istnienia, nie ma w nim wcale; świat nie wydaje mu się bynajmniej wszystko pochłaniającym potworem, ale polem

chwały, zasługi i dążenia ku ideałom. Jeżeli cierpi, aż do szaleństwa, jeżeli walczy ze światem, to dla tego, że ludzie nie rozumieją lub sprzeciwiają się boskim celom, że stanęli na przeszkodzie do urzeczywistnienia związku dwóch dusz, które „sam Bóg łańcuchem uroku powiązał na wieki z sobą“. Werter przed poznaniem Karoliny żył w próżni uczucia, lubił się tylko rozmarzać na łonie natury; Gustawowi przed poznaniem kochanki nie dawał spać w nocy tryumf Milcyada, w sercu jego bohaterskie nurtowały uczucia. Werter jest materyałem na filozofa, Gustaw na bohatera — to też późniejsze przeobrażenie jego w Konrada jest zupełnie naturalnem, wypływa z jego charakteru.

Pomimo jednak tak rdzennej różnicy między temi dwiema postaciami, pomimo iż Gustaw jest jeśli nie wyższą, to zdrowszą postacią od Wertera, nie da się przecież zaprzeczyć, że czwarta część *Dziadów* powstała pod wpływem Wertera, i nosi na sobie ślady tego wpływu, podobnie jak sam Werter, tak różny od Nowej Heloizy Russa, utworzony został pod jej wpływem. Nietylko samobójstwo Wertera posłużyło poecie za punkt wyjścia w utworzeniu pomysłu *Dziadów*, ale i niejeden szczegół Wertera odezwał się dal-

szem lub bliższem echem w czwartej części *Dziadów*, co zresztą bynajmniej nie narusza jej oryginalności, bo ta nie na kilku szczegółach polega, ale na duchu całości. I te szczegóły noszą tak oryginalną czysto-rodzimą barwę, że anibyśmy przypuszczali, że to Werter zapłodnił niemi wyobraźnią poety. Takim szczegółem jest jedno ze wspomnień Gustawa: „Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki“. Naturalnie, że podobieństwo jest tu tylko w pomyśle wprowadzenia nieszczęśliwego młodzieńca do rodzinnego, dawno opuszczonego miasta, gdzie mu na każdym kroku przypominają się wesołe, słodkie chwile pogodnego dzieciństwa: w rozwinięciu Mickiewicz czerpał nie z Wertera, ale z własnego życia, z własnych wspomnień dziecińczych, a jak większy war uczucia wlał w swego bohatera, niż Goethe w Wertera, tak i łatwiej mu było niż Goethemu natchnąć Gustawa uczuciem sieroctwa, na niedługo bowiem przed rozpoczęciem *Dziadów*, za ojcem Adama, który umarł jeszcze w r. 1812, poszła i matka (9 paźdź. 1820).

Pomijam inne drobne szczegóły wspólne *Dziadom* i Werterowi, jak zachwycanie się tutaj spiewem kochanki, tam grą jej na fortepianie, albo upomnienia dawane Gustawowi

i Werterowi przez ich kochanki, pragnące ich odwrócić od rozpacz — ale chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedno podobieństwo bardzo ciekawe. Werter w przedśmiertnym liście do Karoliny pisze: „I cóż to znaczy, że Albert jest twoim mężem? Mężem! Wszak to tylko dla tego świata — i tylko dla tego świata jest grzechem to, że cię kocham że chciałbym cię z jego objęć wyrwać i w swoich zatrzymać? Grzech to jest? Dobrze, więc ukarzę siebie za to... Pójdę naprzód, pójdę do mego ojca, do twego ojca! Jemu się poskarżę, a on mnie będzie pocieszał, zanim ty przybędziesz, a wtedy wybiegnę naprzeciwko ciębie i pochwycę cię i w obliczu Nieskończonego ujmę cię na wieki w swoje objęcia“.

Czyż ten ustęp nie przypomina żywo myśli, powtarzającej się tyle razy w czwartej części *Dziadów*, że „łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią“, że gdy kochankowie „nad podłem wzbijają się ciałem, złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje“ itp. A jednak myśl ta, jakkolwiek wydaje się być zaczerpniętą z Wertera, daleko organiczniej rozwiniętą jest u Mickiewicza, niż u Goethego, daleko naturalniej łączy się z całością w *Dziadach*, niż w Werterze, gdzie

pojawia się jak *deus ex machina*. W *Dziadach* wiara w Boga i nieśmiertelność duszy świeci nad poezją wyiskrzonym firmamentem; Werter przeciwnie jest skończonym sceptykiem i jeśli przed samem samobójstwem (właśnie w porę!) wyjaśnia się w jego duszy i budzi się w nim wiara w nieśmiertelność, to nagły ten zwrot musi się wydawać czytelnikowi zbyt mało uzasadnioną niespodzianką.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na stanowisko, jakie czwarta część *Dziadów* zajmuje w poezji polskiej, to powtórzyć musimy to, co już nieraz powiedziano, że Gustaw był dla niej prawdziwem objawieniem miłości indywidualnej. Poezja miłosna Kochanowskiego, Morsztyna, Karpińskiego i innych, była, rzecby można, tylko sylabizowaniem uczucia miłości w porównaniu z płomienną wymową serca w *Dziadach*. Dlaczego tak? Przyczyna dwojaka. Naprzód w dawniejszych czasach zachodziła większa niż w obecnym wieku różnica pomiędzy wykształceniem kobiet a mężczyzn, stąd wykształcony mężczyzna, jakim jest poeta, trudniej mógł znaleźć w miłości ową harmonią dusz, która ją uszlachetniając, wynosząc ponad zmysłowy zapach, podnosi nieskończenie jej urok. Po-

mimo to jednak były i dawniej w wyższych i średnich warstwach kobiety, które wzbudzały miłość dochodzącą do nadzwyczajnych objawów siły, mieliśmy samobójców z miłości, zanim jeszcze werteryzm się urodził. Za przykład niech nam posłuży Stanisław Żółkiewski, synowiec sławnego hetmana, który na rok przed klęską cecorską, rozgorzawszy miłością ku pewnej dziewczycy, a nie mogąc jej otrzymać, „przybył w gościnę do jednego ze swoich przyjaciół, aby się ze swym żalem podzielił. Tam siedząc przy biesiadzie i słuchając symfonii, porwał nagle nóż ze stołu i zabił się ¹⁾“. Jeżeli tedy i dawniej, jakkolwiek rzadziej zapewne niż teraz, miłość kobiety zdolną była ogarnąć całą istotność człowieka i zasłonić przed nim świat cały, a pomimo to w poezyi płonęła takim mdłym i słabym płomymkiem, to winną tu już była niewolniczość, z jaką nasi poeci naśladowali klasyczne i pseudo-klasyczne wzory, w których miłość nosiła albo zmysłowy charakter, albo występowała jako czułościowość i galanterya.

[Ale nietylko nad dawniejszą polską poezyą miłości góruje czwarta część *Dzia-*

¹⁾ Ludwik Kubala. Jerzy Ossoliński, t. I, str. 276.

dów, jako cudowne, płomienne zjawisko: i w późniejszej nie się z nią równać nie może. Zwykle stawiają obok niej równorzędnie Słowackiego „W Szwajcaryi“ } W istocie jest to prześliczny haft, tak eteryczny, że jak pajęczyna unosi się między niebem a ziemią. Każdy też musi podziwiać sztukę poety: ale czy jest tam, choć jeden akcent uczucia, wyrwany z głębi serca a nie wysnuty z rozmarzonej głowy? choć jeden akcent tak prawdziwy, silny i głęboki, jak prawdziwą, silną i głęboką jest miłość Gustawa? Dla mnie „W Szwajcaryi“ jest jak sztuczna fontanna ogniem bengalskim oświetlona: bawi oczy swymi kolorami, pieści uszy słodkim szmerem, ale nie wzrusza serca i nie zostawia po sobie śladów ani w sercu, ani w umyśle. (Namiętność, dochodząca do szaleństwa, którą Mickiewicz odmalował w czwartej części *Dziadów*, przy owym pięknym ale sztucznym wodotrysku Słowackiego, jest jak wzburzona fala morza, bijąca o brzeg skalisty i pianą tryskająca pod niebiosami.)

EPILOG

(1823—1824.)

I.

Powody prześladowania młodzieży wileńskiej. Czartoryski i Nowosilcow. Sprawa Platera. Nowosilcow w Wilnie. Jankowski. Aresztowania.

Smutne wypadki, których widownią w roku 1823 i 1824 stało się Wilno i kilka innych miast litewskich, zostawały w ścisłym związku z prześladowaniem uniwersyteckich stowarzyszeń w Niemczech, jakie się tam rozpoczęło na kilka lat przedtem. Z gnuśną ciszą reakcyi, jaka zapanowała w Niemczech po wojnach o niepodległość, najtrudniej się było pogodzić młodzieży uniwersyteckiej, która w tych wojnach żywy brała udział, a której liberalno-patryotyczne dążności znajdowały wówczas ze strony rządów, przynajmniej ze strony rządu pruskiego, silną zachętę i poparcie. Stowarzyszenia, które się po kongresie wiedeńskim zaczęły tworzyć na uniwersytetach północno-nie-

mieckich, tak zwane *burszenschafty*, miały podobnie jak dawniejszy *Tugendbund* charakter narodowo-liberalny, ale nie były już teraz rządowi niemieckim potrzebne, a jako rozsądni liberalizmu i zawiedzionych pragnień narodowej jedności niemieckiej wydawały się reakcyi, a szczególnie jej przewódcy, Metternichowi, bardzo niebezpiecznymi. Na te stowarzyszenia zwróciły rządy baczną uwagę, a cesarz Aleksander chcąc się lepiej przekonać o niebezpieczeństwie, jakie groziło stamtąd reakcyjnemu porządkowi, polecił osobnym agentom śledzenie i badanie tych związków. Zamordowanie jednego z takich agentów, Kotzebuego, wydało się Aleksandrowi I przerażającą ilustracją do obaw, jakie w umyśle jego zaczęły się tworzyć pod reakcyjnymi wpływami i popchnęło go ostatecznie na drogę reakcyi.

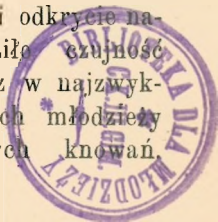
Zdawało się jednak, że w Wilnie i wileńskiemu okręgowi naukowemu ze strony reakcyjnego kierunku żadne grozić nie może niebezpieczeństwo, dopóki na czele okręgu, jako kurator, stoi książę Adam Czartoryski, którego cesarz od lat przeszło dwudziestu obdarzał największem zaufaniem, który był powiernikiem jego tajemnych uczuć i myśli jeszcze za panowania Katarzyny i Pawła,

potem pierwszym ministrem i śmiałym doradcą w różnych krytycznych dla Rosyi chwilach, i który ze szczerem przywiązaniem do cesarza łączył niezachwianą miłość dla swego narodu. Ale gorliwość jego o utrzymanie dobrych stosunków między cesarzem a Polakami zjednała mu niebezpiecznych wrogów w otoczeniu Wielkiego księcia Konstantego w Warszawie, wrogów, którzy aby go wyprzeć z zaufania cesarskiego starali się w złem świetle wystawić te dobre jego chęci tak przed W. księciem, jak przed cesarzem. Pobudkę do tego mieli jak się zdaje następującą: Czartoryski pomimo, iż od dawna usunął się był od toku spraw politycznych i zachował tylko przy sobie urząd kuratora okręgu wileńskiego, nie zrzekł się był roli poufnego doradcy cesarza w sprawach królestwa kongresowego, i w listach, które od czasu do czasu pisywał do cesarza, starał się otwierać oczy jego na prawdziwy stan rzeczy w królestwie, przy czem nie oszczędzał miejscowego rządu. Tak n. p. jeszcze w r. 1819 (2/14 sierpnia Sieniawa) pisał: „Wszystko, co pochodzi od Waszej Ces. i Król. Mości, jej rozkazy instrukeye, uwagi, nacechowane są uszanowaniem dla praw istniejących..... Ale tem

umiarkowaniem, tą sprawiedliwością i mądrością nie zawsze odznacza się postępowanie miejscowego rządu. Kiedy rozkazy W. C. i Kr. Mci są surowe, wówczas wykonanie ich jest prędkie i ścisłe; kiedy zaś są przychylne porządkowi konstytucyjnemu, wówczas znajdują zawsze jakieś powody, aby ich nie wykonać, lub, aby opóźnić ich wykonanie". We dwa lata potem (1821) przesyłając krótki memoriał o stanie rzeczy w królestwie wiedział już ciż Czartoryski o przechyleniu się cesarza ku reakcyi, tyle jednak liczył jeszcze na swój dawny stosunek z cesarzem i na dawniejsze jego sympatye dla liberalizmu, iż zaklinał cesarza, aby się strzegł „insynuacyi i wpływu zagranicznych gabinetów“, pragnących „poniżyć go w opinii Europy“, gorąco bronił konstytucyi, a znowu ostrzegając przed nadużyciami miejscowego rządu, pisał o „ukrytej dążności zniechęcania wszystkich ludzi z talentem i charakterem i wprowadzania do rządu urzędników ambitnych, chciwych i pozbawionych dobrej sławy“. Te ostrzeżenia, jak się łatwo domyśleć, nie pozostały tajnymi dla tych, przeciwko którym się zwracały i ci czatowali na pierwszą lepszą sposobność, ażeby rzucić na księcia Adama podejrzenie, iż ten

powagą swoją chce zasłaniać przed rządem knowania i spiski, nurtujące w łonie narodu, szczególnie zaś w łonie uczącej się młodzieży, jego zwierzchniemu dozorowi powierzonej. Największą niechęć żywił ku Czartoryskiemu Nowosilców, komisarz cesarski i członek rady administracyjnej Królestwa polskiego, zajmujący się przeważnie sprawami wychowania. Czując, jaki wiatr wieje w górnych sferach rządowych, rozwijał on największą gorliwość w kierunku reakcyjnym. Dowcipny, wymowny i dworak, umiał wyjednać sobie wpływ na umysł W. ks. Konstantego, którego władza namiestnicza rozciągała się i na okręg wileński, i łatwo wpoił weni przekonanie, że system edukacyjny w okręgu wileńskim zgubnym jest dla państwa i że вина tego naturalnie spada na księcia kuratora.

W czerwcu 1822 miał miejsce w Wilnie zjazd cesarza z braćmi Mikołajem i Konstantym; w orszaku ostatniego znajdował się Nowosilcow. Świeże aresztowanie Łukasieńskiego (w maju t. r.) i odkrycie narodowego masonstwa obudziło czujność rządu, która gotowa była teraz w najzwyklejszych zapędach i wybrykach młodzieży upatrywać znamiona groźnych knowań.



Zajścia pomiędzy młodzieżą wileńską a wojskowymi, na które dawniej, pomimo iż były częstsze, nie zwracano wcale uwagi, teraz poczytywano za objawy buntowniczego usposobienia. Szczęściem znajdował się wówczas w Wilnie książe kurator, który bawił tam jeszcze od końca marca, a umyślnie przedłużył swój pobyt w tem mieście, aby się doczekać przyjazdu cesarza. Tym razem zdołał jeszcze kurator zwalczyć insynuacje swoich przeciwników i zażegnać burzę, grożącą uniwersytetowi wileńskiemu od reakcyjnego kierunku, jaki na dobre już panował w polityce rządowej. Skrupiło się tylko na Szubrawcach, których liberalny kierunek zaczął być kamieniem obrazy dla reakcyi, i zakazano dalszego wydawania *W Brukowych Wiadomości* (w czerwcu 1842).

W tych to czasach Mickiewicz, który jeszcze miał nadzieję niebawem wyjechać za granicę, tak pisał do Franciszka Malewskiego w Berlinie: „O naszych domowych interesach, jeżeli się zdarzy, będziemy mieli na dziesięć wieczorów w Szwajcaryi saskiej materią do rozmów“.

Życie filareckie, jak wiemy, nie ustało, tylko się otoczyło głębszą tajemnicą. Wprawdzie Filareci, podobnie jak i Promieniści nie zajmo-

wali się polityką — nikt im tego nigdy nie mógł dowieść — ale już to samo, że byli stowarzyszeniem, mogło ściągnąć na nich odpowiedzialność. Rozmiarów tej odpowiedzialności nie przewidywali, a trudno im było wyrzec się rozkoszy, jaką dawała wspólność prac umysłowych, braterska wymiana myśli i to przekonanie, iż są krzewicielami uszlachetniających uczuć.

Tymczasem w Warszawie oczekiwano na pierwszą lepszą sposobność, aby przedstawić cesarzowi uniwersytet wileński, jako gniazdo spisków, zasłanianych powagą kuratora i aby tego ostatniego wysadzić z zajmowanego przezeń stanowiska. Na taką sposobność potrzeba było cały rok czekać. Dnia 3 maja 1823 r., uczeń piątej klasy gimnazjum wileńskiego Michał Plater wypisał na tablicy szkolnej wielkimi literami: „Vivat konstytucya trzeciego maja!“ i napis ten przez kilka godzin pozostał niestarty. Była to naturalnie igraszka dziecinna, bez wszelkiej doniosłości politycznej, świadcząca co najwięcej o pewnym braku karności w szkole. Rektor Twardowski, gdy się o tem dowiedział, bojąc się wszelkiego ~~wmieszania~~ ^{wmieszania} się policyi, która stawiała się coraz ~~bardziej~~ ^{bardziej} podejrzliwą, nakazał profesorom gimnazyalnym

urzędowo zbadać sprawę i skarcić przewinienie stosownie do obowiązujących przepisów. Ale tymczasem doniesiono o tem zdarzeniu wojennemu gubernatorowi, którym był generał Rymski-Korsakow. Czy w dobrej wierze, czy przez niechęć ku Czartoryskiemu i wileńskiemu uniwersytetowi, gubernator uznał ten drobny wypadek szkolny za objaw nadzwyczaj groźny i sprawę wielkiej wagi politycznej. Jednocześnie policya doniosła mu o jakichś plakatach, również treści zakazanej, które znalazła na froncie dominikańskiego klasztoru. Gubernator połączył jedną wiadomość z drugą i z tem co wiedział dawniej o Promienistych i przesłał W. księciu do Warszawy tak zatrważający raport, jak gdyby całe Wilno, które używało największego spokoju, podminowane było groźnym spiskiem.

Na to tylko czekali doradcy w. księcia w Warszawie, przedewszystkiem Nowosilców. Pod jego to wpływem zapewne napisał W. ks. Konstanty do cesarza (14 maja 1823) domagając się surowego ukarania małoletnich przestępców, przyczem nie odróżniał uczniów gimnazyalnych od akademików i tak się wyrażał o uniwersytecie wileńskim: „Moja opinia w tym względzie opiera

się na pewnych danych, ponieważ duch uczniów uniwersytetu wileńskiego był i jest zawsze buntowniczy, niespokojny i przeciwny istniejącemu porządkowi. Władza uniwersytecka, zamiast go powściągać, uczestniczy w nim i wspiera go, jak w obecnym wypadku“. Jednocześnie wysłał Konstanty do Wilna swego adjutanta, półkownika Nesselrode, ażeby mógł lepiej poznać „stan umysłów i podziemne knowania uniwersytetu“, i polecił mu aresztować rektora Twardowskiego, a także dyrektora i dwóch profesorów gimnazjum wileńskiego.

Czartoryski znajdował się w owym czasie w Warszawie. Gdy mu urzędownie doniesiono o zajściu szkolnem w Wilnie i o tem jaką sprawę rząd chce z tego zrobić, Czartoryski, jako kurator, chciał natychmiast jechać do Wilna, ale W. książę kazał mu pozostać w Warszawie i czekać końca śledztwa. Daremnie kurator starał się we właściwym świetle przedstawić W. ks. cały przebieg sprawy, daremnie objaśniał mu, że uczniów gimnazyów nie można brać za jedno z uczniami uniwersytetu i nie można całego uniwersytetu czynić odpowiedzialnym za to, co się stało w gimnazjum wileńskim, daremnie wykazywał, że postępowanie rek-

tora było zupełnie legalnem: W. książę, jak najgorzej uprzedzony względem Czartoryskiego, pozostał głuchym na te wszystkie przedstawienia.

Jednakże półkownik Nesselrode, znalazłszy wbrew doniesieniom Korsakowa zupełny spokój w Wilnie, przesłał o tem sprawozdanie W. księciu. Misya jego tedy okazała się niedostateczną i teraz to przyszła kolej na Nowosilcowa, który na początku lipca 1823 z obszernem pełnomocnictwem wysłany był do Wilna. Uwolnioniono wprawdzie zaraz po jego przyjeździe rektora Twardowskiego, dyrektora i profesorów gimnazjalnych, którym żadnej winy nie można było dowieść, ale Platera i trzech innych jego kolegów za ów napis nieszczęsny wysłano, jako prostych żołnierzy do pułku. Nie na tem kończyło się zadanie Nowosilcowa: chciał on koniecznie odkryć sprzysiężenie jakieś w łonie uniwersytetu wileńskiego, ale zapewne dlatego, że czas wakacyi nie sprzyjał dochodzeniom w tej sprawie, postanowił je nieco odroczyć.

Nareszcie i Czartoryskiemu, dla którego cała ta sprawa była bolesnym ciosem, wolno było pojechać do Wilna. Przybył on tam w końcu sierpnia. Wiedząc że Nowo-

silcow w raporcie swoim w jak najgorszem świetle wystawił cesarzowi system wychowania publicznego w okręgu wileńskim i oskarżał władze szkolne o pobłażanie niebezpiecznym knowaniom, i chcąc się sam przekonać, czy w istocie istnieją jakieś niebezpieczne stowarzyszenia w łonie młodzieży, a zarazem chcąc uspokoić cesarza, z którym miał nadzieję spotkać się niebawem, kurator, przybywszy do Wilna złożył komisją z zanego Niemca, profesora Bojanusa, ks. Kłągiewicza i Łobojki, profesora literatury rosyjskiej i im porучzył zbadanie tej sprawy. Komisya zdała sprawę, że istniał związek Promienistych, o czem zresztą w Wilnie wszyscy wiedzieli, ale że miał charakter czysto-koleżeński i rozwiązał się, skoro wszelkie stowarzyszenia przez rząd zostały zakazane. Do Filaretów komisya nie dotarła, bo naprzód nie było o nich mowy weale w raportach Korsakowa i nikt o nich w mieście nie wiedział, oprócz osób najbardziej zbliżonych, a przytem Filareci „czując odmianę czasów“ od wiosny już ograniczyli swoje posiedzenia do minimum.

Tymczasem Nowosilcow miał już w ręku nić, która go miała doprowadzić do odkrycia Filaretów i Filomatów. Jakkolwiek

dr. Becu, który znał się z Nowosilcowem, niesłusznie był, jak wszyscy zgodnie świadczą, oskarżany przez młodzież, a potem przez Mickiewicza w *Dziadach* o donosicielstwo i przekupstwo i głównie tragicznej jego śmierci od piorunu, w której upatrywano opatrnościową karę, należy przypisać wytworzenie się takiej o nim opinii, -- to jednak dziwnym trafem z jego to właśnie domu, choć zapewne bez jego wiedzy, wyszła owa nie fatalna. Nauczycielem Julka Słowackiego od r. 1822 był młody poeta, uczestnik filareckich posiedzeń Błękitnego grona, Józef Massalski. Massalskiemu, zniechęconemu do swego nauczycielskiego zajęcia, które mu czynił nader przykrem jego niesłychanie dokuczliwy uczeń, *le petit diabolin* jak go nazywał, strzeliła dziwna myśl do głowy, godna Beaumarchais'go, lub któregoś z podobnych temu awanturników: w czerwcu 1823 roku stawił się on przed władzą miejscową i oświadczył, że ma uczynić ważne odkrycie W. księciu Konstantemu i chce, aby go w tym celu zawieziono do Warszawy. Zrobiono rewizję w jego mieszkaniu, zabrano papiery i wraz z nimi zawieziono go do Warszawy, gdzie stawiony przed W. księciem oświadczył, „iż pragnąc

od dawna wejść do wojska polskiego pod rozkazami Jego Wysokości chwycił się tego sposobu, aby bez kosztu dostać się do Warszawy i mieć przytem sposobność przedstawienia się osobiście ¹⁾. Za tę zuchwałą fantazyę, której istotna pobudka, jak powiada Odyniec, została tajemnicą między nim a Bogiem, ukarany został sownie: kazano go przyjąć do wojska, ale w stopniu prostego żołnierza. Ale nie to było najważniejszem następstwem tego dziwaczного kroku ; w zabranych papierach Massalskiego był między innymi list od Jana Jankowskiego, także jednego z poetów filareckich, a w tym liście była mowa o wierszach i czytaniu ich na literackich wtorkowych zebraniach u Cze-czota. Nowosilcow wydał natychmiast rozkaz zabrania papierów Jankowskiego w Wilnie i aresztowania jego samego, co jednak nastąpiło dopiero 2 września. W papierach Jankowskiego znalazły się wiersze treści kompromitującej, a nawet nieprzyzwoitej i niemoralnej, on jeden bowiem ze wszystkich poetów filareckich lubował się w cynizmie.

Nowosilcow powtórnie przybywszy do

¹⁾ Odyniec. Wspomnienia z przeszłości. Kron. Rodzinna 1881, str. 457.

Wilna, w początkach października, gorliwie zabrał się do śledztwa. Powołano do tłómaczenia się Czeczota, u którego odbywały się wzmiankowane w liście wieczorki literackie, aresztowano i zabrano ze wsi od chorego ojca Odyńca, który mieszkał z Czeczotem w Wilnie, pociągnięto i innych jeszcze do badań. Pociągnięci objaśniali cel zebrania, mniej więcej zgodnie z prawdą, mieli przytem możność porozumienia się, które o tyle im było potrzebne, aby nie wyjawiać, iż istnieje stowarzyszenie Filaretów i ma swoje ustawy, ponieważ wszelkie nawet czystokoleżeńskie stowarzyszenia były zakazane.

Kiedy z wszystkich zeznań okazało się, że zebrania miały cel niewinny, i kiedy z nich przeciw nikomu nie można było wysnuć zarzutu, oprócz autora kompromitujących wierszy, Jankowskiego, ten przerażony odpowiedzialnością, której miał z nikim nie podzielać, a może przytem złudzony jakimiś obietnicami, wyjawił przed sądem śledczym wszystko co wiedział o Filaretach i Filomatach, a nawet podobno więcej niż wiedział i niż prawdą było, bo chcąc zmniejszyć odpowiedzialność jaka spadała na niego za owe wiersze, przypisał, jak utrzy-

muje Odyniec, wpływowi Filaretów to, ~~co~~ co właśnie oni najbardziej karcili w Jankowskim.

Natychmiast (23 października) posyłały się aresztowania w Wilnie i na prowincyi, klasztory obrócone na więzienia napełniły się więźniami, których ciągle z różnych stron zwożono. Smutek i przestrasz padł na Wilno, na całą Litwę, tem bardziej, że komisya śledcza głosiła o odkryciu wielkiego sprzysiężenia, godzącego na całość państwa. Nie miała już Litwa i takiego obrońcy, jakim był dotychczas dla niej ks. Czartoryski; ten bowiem na krótko przed zeznaniami Jankowskiego, widząc, iż postradał ufność cesarza i jest bezsilnym wobec nowego prądu w polityce wewnętrznej, prosił o dymisya i otrzymał ją, a posada jego miała stać się długo upragnioną nagrodą dla Nowosilcowa za jego zabiegi.

II.

Uwięzienie Mickiewicza. Życie więzienne. Zan i Czeczot. Usposobienie poety. „Nowy Rok“.



Mickiewicz z początkiem wakacyi 1823 r., mając urlop dwuletni w kieszeni przybył do Wilna, a przy końcu lipca miał się wybrać do kąpieli morskich w Krantz, w Prusiech, dokąd także miała pojechać jego kowieńska opiekunka, pani Kowalska. Zdaje się, że podróż ta przyszła do skutku, i podobno Mickiewicz, nie mogąc uzyskać paszportu, a naglony potrzebą poratowania zdrowia, wyjechał tam ukradkiem, i bawił póty, póki wieść o aresztowaniu Czeczota nie skłoniła go do natychmiastowego powrotu. Jeszcze mniej pewnymi i mniej znanymi są okoliczności, które towarzyszyły jego aresztowaniu. Odyniec, który już wtedy był więźniem, nie

o tem pewnego nie może powiedzieć¹⁾. To tylko zdaje się być rzeczą pewną, co podaje Łelewel w znanem swoim dziełku o tej sprawie, a mianowicie, że aresztowanie Mickiewicza nastąpiło wieczorem, czy w nocy 23 października, to jest jednocześnie z aresztowaniem Zana i wielu innych Filaretów.

Zana, jako najbardziej podejrzanego, „największego szczupaka“, jak się o nim wy-

¹⁾ Odynieć w jednym z listów, które był łaskaw napisać do mnie, tak pisze: „Ze wspomnień moich wiadomo Panu, że byłem już z Czczotem w rekluzie, kiedy innych do niej brać zaczęto. Nie wiem więc, a raczej nie pamiętam z pewnością szczegółów dotyczących się aresztowania Adama. Słyszeć o nich jużżeż musiałem, — ale po tylu latach szczegóły nawet dotyczące się siebie samego, tak się nieraz mieszają i mącą w pamięci, że ich jasno przypomnieć trudno. Przypominam wszakże jak przez sen, że Adam był właśnie u wód morskich z panią Kowską i z berżerką, kiedy go doszła wiadomość o aresztowaniu Czczota. Ale czy to było w Połędze, czy w Krantz, w Prusiech, z pewnością powiedzieć nie umiem. Zdaje mi się jednakże że w Krantz. Wiem tylko, że był incognito, bez właściwego pozwolenia i przeto w przewidywaniu następstw, przyspieszył swój powrót, zapewne do Kowna, skąd go potem sprowadzono do Wilna. Tak sędzę, ale z pewnością nie ręczę“.

raza Frejend w *Dziadach*, trzymano z początku osobno, w dali od reszty współwięźniów, a pod bokiem komisji w pałacu gubernatorskim; Czeczot więziony był u Franciszkanów, Odyniec u Karmelitów, Mickiewicza osadzono w klasztorze Bazylianów, gdzie oprócz niego siedzieli także z bardziej znanych postaci filareckich: Jan Sobolewski, Freyend, ks. Lwowicz, Suzin, Aleksander Chodźko, wreszcie przywieziony tam ze wsi w połowie listopada Ignacy Domejko i kilku innych mniej ważnych uczestników filareckiego życia. I rzecz dziwna! to za co prześladowano młodych więźniów, naco oni teraz, gdyby byli na wolnej stopie. możeby się nie odważyli, owe schadzki filareckie, owa braterska wymiana myśli, uczuć, rojen, poetycznych natchnień, tutaj w murach więziennych rozwinęła się z nową siłą, otoczyła się nowym urokiem, jaki nadaje niebezpieczeństwo i walka.

Dzień i noc były tu pod względem swobody zupełnie do siebie niepodobne. W dzień więźniowie rozsadzeni byli w osobnych, zamkniętych na klucz celach, a przed każdą celą stał szyldwach, kiedy zaś kogo prowadzono do sądu, to towarzyszyło mu dwóch żołnierzy z karabinami. W skład

sądu oprócz prezydującego Nowosilcowa i kilku mniej wybitnych figur, jak Ławrynowicz, Anderson i poliemajster Szłykow, wchodziłi tacy ludzie, jak radca stanu Bajkow i prokurator Botwinko, tak dosadnie scharakteryzowani przez Mickiewicza, to też jakkolwiek Filareci nie poczuwali się do żadnej zbrodni, mieli wielką łatwość porozumiewania się i wiedzieli, iż Zan przyjął na siebie główną winę utworzenia związku, przecież na indagacyach, gdzie starano się ich plątać, podchwytywać za słowa, aby nowe pociągać do odpowiedzialności osoby, spędzali niezbyt przyjemne chwile.

Ale noc więzienna była dla Filaretów wynagrodzeniem dziennych przykrości. Gdy minęła obawa, aby ktokolwiek z wyższych urzędników nawiedził więzienie, straż łatwo zjednana datkiem, otwierała cele więźniów i pozwalała im gromadzić się w jednej. „Północ, opowiada Domejko, była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy nocę na rozmowie cichej, ale nie smutnej. Freyend przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwiej był zawołany na śledztwo, przynosił nowiny, jakie uzbierał w sali i na ulicy. Ksiądz Lwowicz na drugi dzień

po uwięzieniu go, spadł, przechodząc nocą korytarzem ze schodów i był przez miesiąc niebezpiecznie chory; dlatego później od innych zaczął należeć do naszych nocnych schadzek i pamiętam, kiedy pierwszy raz o północy wszedł do nas, jak nas zabawił i rozculił, mówiąc z wyciągniętymi rękami poważnie: „kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!“ W tejże celi na Nowy rok czytał nam Adam swój piękny wiersz: *Skonał rok stary* etc. a z jutrzni w noc Bożego Narodzenia, dochodziła nas przy wtórzeniu dalekiego organu przytłumiona pieśń *Przybicze! pastuszkowie*, która to pieśń przenosiła nas w progi domowe, gdzie po nas matki i siostry płakały. Zdarzyło się też, że jednej nocy o pierwszej godzinie przyszło policmajstrowi zwiedzić nasze więzienie; sztyldwachy spały, my skupieni w izbie Adama, piliśmy spokojnie herbatę; w tem rozruch na korytarzu, szczęk kluczy i karabinów; przestraszony podoficer zdobył się na concept, że od razu nie mógł trafić na klucz do drzwi, które wiodły do naszego korytarza; policmajster pękał ze złości, ale zyskaliśmy minutę czasu, i w momencie, kiedy wysadził drzwi, już każdy z nas był w swoim łóżku i zagasił świecę, a przy każdego

drzwiach stał szyldwach z karabinem, wyprostowany jakby przed cesarzem. Pamiętam też jak nas bolało, kiedyśmy się dowiedzieli o wywiezieniu studentów: spędzaliśmy tę noc, jakby oniemieli. smutnie, nie uważając nawet na żarty Freyenda i pocieszne uwagi Jagiełły“.

Podobnie się działo i po innych klasztorach; przynajmniej wiemy, że tak było u Karmelitów, gdzie siedział Odyniec z kilkunastu kolegami i gdzie wówczas napisał piosnkę studencką, zawierającą toasty na cześć Zana, Czeczota i Adama (*Precz, precz od nas smutek wszelki* i t. d.) Piosnka ta, która przeszła w spuściźnie następnym pokoleniom studenckim, stała się wówczas u Karmelitów, a może i w innych klasztorach jakby obrzędową, „i śpiewana zwykle choralnie, rozweselała wspólne skromne biesiady, po zamknięciu furty klasztornej“. Klasztory przytem pisywały jedne do drugich, aby się wzajemnie pocieszać i nie upadać na duchu“ i w kartkach ukradkiem przesłanych zachwalano swoje więzienia i starano się rozweselać z daleka więzionych towarzyszków. Wreszcie dodać należy, że więźniowie mogli swobodnie pisać i czytać i mieli obfitość książek, których im głównie dostarczał

uprzejmy p. Moritz, księgarz, z dobrze zaopatrzonej czytelnicy swojej, niejednen też zapewne z młodych więźniów, zarówno z Odyńcem „w ciągu tych kilku miesięcy przeczytał więcej, niż w ciągu kilka lat poprzednich“. Wiemy i o Mickiewiczu od Domejki, że czytał wiele w więzieniu.

Jakkolwiek tedy nad młodymi więźniami wisiała przyszłość ciemna, niepewna, nawet groźna, jakkolwiek wieści przynoszone z ulicy i z sądu o wywożeniu dzieci, o przesładowaniu i śledztwach w różnych miastach Litwy, w Kiejdanach, Krożach, Poniewieżu i Kownie przejmowały smutkiem i gorzycą, to jednak terażniejszość więzienna, szczególnie po oswojeniu się więźniów ze swoim położeniem, nie była zbyt ciężką: w owych nocnych zebraniach i pogadankach młode serca łatwo znajdowały ulgę, pociechę i pokrzepienie i odważnie patrzyły w ciemną przyszłość.

Tylko Zan był w odmiennych warunkach. Trzymany pod ściślejszą strażą, niż inni, i w oddaleniu od kolegów, nie mógł się z nimi widywać i w obcowaniu z przyjaciółmi czerpać pokrzepienia. Obchodzono się z nim gorzej, niż z innymi, strawa jego, jak to z *Dziadów* wiemy, była taką, że trudno mu

było do niej przywyknąć, ale co ważniejsza, ciążyło mu na sercu, że jako główny organizator Filomatów i Filaretów, stał się przyczyną nieszczęścia dla tylu, swoich kolegów. Ale prawa ta i męska dusza prędko znalazła wyjście z wewnętrznych udręczeń: Zan otwarcie przyznał się przed komisją, iż był głównym organizatorem i przyjął na siebie cały ciężar odpowiedzialności. Ten szlachetny czyn elektrycznie podziałał na współwięźniów, a jakie wzbudził w nich uwielbienie, niech okażą to słowa Mickiewicza, pisane w trzy lata potem do Czeczota: „Przypomnij jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej ważyło, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania!“

Z tegoż samego listu dowiadujemy się, że łatwo poddający się wrażeniom Czeczot „w pierwszych tygodniach nowicyatu u księży Franciszkanów“, to jest w pierwszych chwilach po uwięzieniu, stracił ducha i później dopiero „nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosnki“. Do tych, co idąc za przykładem Zana najcierpliwiej znosili więzienie, najmeźniej zachowali się podczas badań i najwięcej wzięli na siebie odpowiedzialności

należał Adam Suzin. Mickiewicz uczcił go za to w pewnej improwizacyi, którą niedawno podał na jaw z ukrycia hr. Wiktor Baworowski.

Co się tyczy samego Mickiewicza, o którego tu głównie chodzi, to uwięzienie spowodowało stanowczy przełom w jego usposobieniu. Mineły już były wprawdzie chwile rozpaczliwych uniesień, samobójczych pokus, ale serce poety nie wyszło jeszcze było z gorącej, mglistej atmosfery, którą miłość dla Maryli w koło niego wytworzyła. Poeta kołysał się jeszcze jakby w obłoku, w rozmarzeniu miłośnem, które było na wpół tęskne i bolesne, na wpół słodkie. Był on takim, jakim Gustaw przedstawia siebie w ostatnim ustępie czwartej części *Dziadów*, to jest „błędnym cieniem, przyczepionym do lubej postaci“, który nie wie, „czy nagrodę, czy pokutę znosi“, albo takim, jakim ów młodzieniec w *Śnie* Bajrona, którego wzrok

w całym kręgu świata.

Jedyne tylko widział swej kochanki lice.

Gdyby Mickiewicz miał naturę i charakter Goethego, to po napisaniu *Dziadów*,

wytrzeźwiłby się odrazu z tego rozmarzenia i serdeczne cierpienia w jednej chwili by ustały, jakby ręką ujął, wiadomo bowiem, że dla weimarskiego piewcy „starym środkiem domowym“ na wszelkie namiętności smutki i troski serca było przelanie ich w formę poetyczną, poczem, jak n. p. po napisaniu Wertera czuł się „na nowo wesółym, swobodnym i do nowego życia uprawnionym“. W tym względzie Mickiewicz był wiele podobniejszy do Bajrona, niż do Goethego. Uczucie tak przejmowało całą jego istność, iż sztuka nie mogła go wyczerpać i obraz poetyczny nie mógł zaspokoić jego serca. Były w nim, podobnie jak w Bajronie, dwa prądy, dwa popędy: jeden do wcielania swoich uczuć i przekonań w poezyi, drugi — do wcielania ich w czynie, stąd też nie oddzielał on tak życia od poezyi, jak Göthe, który dziwił się i gorszył, że kiedy on sam „rzeczywistość przetwarzał w poezyą“, jego przyjaciele sądzili, „że należy poezyą zamieniać w rzeczywistość¹⁾. Jak w Goethem łączyły się dwie natury: filozofa i artysty, tak w Mickiewiczu był obok poety bohater i apostoł.

¹⁾ Aus meinem Leben. Dichtung und Wahrheit.

Ta to głębsza niż w Goethem siła uczucia w Mickiewiczu. ta przewaga uczucia nad refleksją, ten popęd do wcielania swoich uczuć nie tylko w poezję, ale i w czyn, w życie, i stąd zgodność pomiędzy słowem a czynem, to są okoliczności, które nam objaśniają, dlaczego Mickiewicz przeławszy z siebie tyle ognia namiętności w czwartą część *Dziadów*, nie ostygł, nie uspokoił się i nie przestał trawić się w sobie. Uczucia jego znalazły rozwiązanie i zaspokojenie w poezji, ale nie w życiu i dlatego nie mogły się jeszcze ułożyć do jakiegokolwiek równowagi.

Ale jeżeli Mickiewicz nie znajdował w poezji takiego, jak Goethe, lekarstwa na swoje troski i smutki, rzeczywistość, tym razem przynajmniej, wzięła na siebie rolę lekarza. Potrafiła ona nowe struny w jego duszy, zbudziła w nim nowe uczucia, które stały się przeciwwagą dla dawniejszych smutków, zwróciła jego uwagę w inną stronę.

Aresztowano go, uwięziono, poczytano mu za zbrodnię dążenia, które on uważał za szczytne i szlachetne, wraz z sobą ujrzał w tem samym położeniu wszystkich swoich kolegów, wszystkich tych, z którymi był

połączony związkami przyjaźni i wspólności myśli. Ten cios zewnętrzny elektrycznie podziałał na jego choleryczny temperament, wyrwał go z miłośnego rozmarzenia, a jednocześnie wzbogacił go nowem doświadczeniem. Trzeźwo spojrzął na siebie, zważył smutki, które go dotychczas trawiły, i te wobec nowego doświadczenia, wobec groźnej przyszłości, która nad nim i nad tylu innymi zawisała, wydały mu się teraz błahymi, bez znaczenia. Otrząsnął się z nich i przyszedł do pewnej pogody umysłowej tem łatwiej, że zawód, który spotykał filareckie nadzieje, jako już nie pierwszy dla niego, nie był tak bolesnym, że przyszłość, która się przed nim zarysowywała, jakkolwiek niepewna i groźna, miała przecież w sobie urok tajemniczości, a wreszcie, że życie więzienne dla niego i większej części jego towarzyszy nie było, jak wiemy, ciężkie, i przykrości śledztwa wynagradzało ukrywaną rozkoszą nocnych pogadanek. Współtowarzysz więzienia, Domejko, pisze o nim, że przez cały czas więzienia „był bardzo towarzyski, przyjemny w rozmowie, niekiedy się zamyślał i milczał, ale był spokojny“, a sam Mickiewicz w kilka lat potem pisał o sobie do Zana i Cze-

czota: „Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazylianów“.

Ten przełom usposobienia, to wyjście z rozmarzenia miłośnego w dziesięć lat potem symbolicznie wyobraził poeta w dwóch napisach, które więzień z trzeciej części *Dziadów* kładzie na ścianie swojej celi: „Gustaw zmarł 1823 r. 1 listopada“ i „Tu się urodził Konrad 1823 r. 1 listopada¹⁾. Zdaje się jednak, że narodziny Konrada nie nastąpiły w jednej chwili ze śmiercią Gustawa, że pomiędzy jednym a drugim aktem był pewien stan przejściowy.

Wiersz p. t.: *Nowy Rok*, napisany w więzieniu, pozwoli nam głębiej wnikać w ówczesne usposobienie Adama. Myśl do tego wiersza miała być wziętą z Jana Pawła Rychtera, jak to poeta zanotował pod tytułem, bodaj czy nie dla zasłonięcia wyraźnej alluzji do wypadków wileńskich, jaka się

¹⁾ Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, że taki napis w rzeczywistości nigdy w klasztorze bazylikańskim nie istniał, jak to niektórzy chcieli mniemać. Już to samo, że Mickiewicz nie myślał jeszcze wtedy o pisaniu Konrada Wallenroda, od którego pożytył imienia dla narodowego kierunku swych uczuć, odpiera podobne przypuszczenie.

w tym wierszu zawiera. Bądź co bądź, nosi on wyraźnie ślady tego, iż jest oryginalnym wytworem ówczesnego usposobienia. Poeta zapytuje siebie, czego ma sobie życzyć w roku następnym? Czy „chwilek wesołych?” to jest czy owych złudzeń młodzieńczych, co jak błyskawice otwierają niebo i świat rozjaśniają, aby za chwilę zniknąć i pograżyć patrzących w jeszcze większej ciemności? Może kochania, owej „gorączki młodości“, co w siódme niebo wznosi, aby stamtąd stracić „w stepy, między zimne głazy“?

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam.
Marzyłem boską różę; bliski jej zerwania
Zbudziłem się: sen zniknął, róży nie posiadam,
Kolce w piersiach zostały. — Nie żądam ko-
[chania!]

Więc może przyjaźni, która najwcześniej zaczyna towarzyszyć człowiekowi i najpóźniej go opuszcza? Prawda, słodkie są owoce przyjaźni, słodko należeć do grona przyjaciół, które jakby jedna dusza ożywia, ale i ta przyjaźń, ileż sprowadza udręczeń, gdy nieszczęście zawiśnie nad przyjacielskiem gronem! Wówczas cierpieć trzeba w dziesięciokro, za siebie i za drugich. Więc

jeżeli i przyjaźni nie warto żądać, to czegoż życzy sobie poeta w przyszłym roku?

Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nie mię nie obudzi,
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu — z daleka od
[ludzi.]

Jako? więc poeta nie znalazł innego życzenia prócz śmierci? — Tak, ale nie jest to śmierć zwyczajna, nie jest to ta śmierć, o której mowa w Euthanazyi, a po której człowiek „staje się niczem“. Jest to jakiś byt ustronny, w którym świat zewnętrzny nie zdoła niczem podrażnić duszy, stan uspokojenia, jaki bywa po przejściu ciężkiej choroby, stan, w którym żądze i pragnienia układają się do równowagi i pozostaje jedno tylko pragnienie: spoczynku i spokojnej kontemplacyi świata. Bodaj czy takiego stanu nie doznawał poeta zamknięty w swojej celi z książkami i myślami, gdy przeszła gorączka miłośna i uczucia zaczęły się znowu układać do równowagi i czy ten stan nie wydał mu się tak przyjemnym, że chwilowo

nie znalazł nadeń nic lepszego i chciałby go być przedłużyć w nieokreśloną przyszłość, naturalnie pod jednym tylko warunkiem: żeby nie oglądał „ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli“. Tak tylko, sądzę, można zrozumieć ostatnie dwie strofy tego wiersza.

III.

Koniec śledztwa. Puszczenie więźniów. Improwizacye Mickiewicza. Dlaczego tak wielkie wywierały wrażenie.

Śledztwo rozpoczęte w listopadzie 1823 ciągnęło się kilka miesięcy. Wprawdzie Zan prędko przyznał się, iż był głównym twórcą związku Filomatów i Filaretów, a inni uwięzieni — że należeli do tych stowarzyszeń, ale dla Nowosilcowa było tego za mało. Naprzód, chciał on odkryć w stowarzyszeniach koleżeńskich jakąkolwiek cechę politycznego spisku, a tego pomimo największych starań, śledzeń i podchwytywań nie zdołał uczynić. Powtóre chodziło mu o to, aby głównego sprawcę znaleźć poza gronem młodzieży, w pośród profesorów, a może i wyżej, i w tym celu kazał sobie aż z Puław sprowadzić protokół komisji śledczej, wyznaczonej przez Czartoryskiego dla zbadania związku Pro-

mienistych, ale i w tym względzie nie mógł niczego dokazać. Podejrzenie jego zwracało się to na wicebibliotekarza Kontryma, który zostawał w ścisłych stosunkach z młodzieżą, to na Ignacego Onacewicza, profesora statystyki państwa rosyjskiego, który po Lelewelu od 1818 do 1821 wykładał na uniwersytecie historią, a niegdyś jako student w Królewcu stał na czele związku studenckiego, to na Lelewela, tak wielbionego i kochanego przez młodzież i tak do niej zbliżonego, to wreszcie na Mianowskiego, starego profesora, ale stojącego na czele młodego, ruchliwego stronnictwa w uniwersytecie. Kontrymowi, którego szczególnie bronił przyjaciel jego, rektor Twardowski, nie można było nie dowieść, tem mniej Lelewelowi, który w czasie organizowania się się Filaretów nie mieszkał w Wilnie, co nie przeszkodziło jednakże, że obaj oni potem wraz z kilku innymi jeszcze profesorami (Gołuchowski, Daniłowicz, Bobrowski) usunięci zostali ze swych posad; co się tyczy Mianowskiego i Onacewicza, to ci, jak utrzymuje Lelewel, oczyścili się od podejrzeń za pośrednictwem księżnej Zubow, która mieszkała wówczas w Wilnie, a o której rękę starał się Nowosilcow.

W spisie Filaretów i Filomatów podanym przez Jankowskiego, figurował także i Franciszek Malewski, od dwóch lat przebywający za granicą. Nowosilcow nie mogąc wydobyć tego, czego pragnął od tych, których miał pod ręką, mniemał, że może się dowie o tem od Franciszka Malewskiego i zażądał sprowadzenia go z Berlina. Stawiony naprzód przed W. księciem w Warszawie, a potem przed Nowosilcowem w Wilnie, nie chcąc zwać winy na nikogo, a nie wiedząc zapewne o zeznaniach Zana, Malewski siebie nazwał głównym twórcą koleżeńskich związków i dopiero na nalegania ojca przy konfrontacyi z Zanem cofnął to swoje zeznanie.

Od połowy lutego zaczęto już puszczać niektórych mniej obwinionych więźniów na porękę, wreszcie przy końcu kwietnia, czy też na początku maja 1824 przed samym wyjazdem Nowosilcowa do Warszawy zostali puszczeni wszyscy z wyjątkiem najwięcej obwinionych: Zana, Czeczota i Suzina, a także Jankowskiego, który zresztą dlatego tylko nie został puszczony z więzienia, że nawet najbliżsi krewni nie mieli ochoty wziąć go na porękę. W tym też czasie uwolniony był z więzienia i Mickiewicz. Odyniec pamięta chwilę, kiedy spotkał

Adama w bramie rządowego gmachu przy ulicy Stojańskiej, po raz pierwszy wychodzącego swobodnie z komisji na ulicę. „Wstąpiliśmy naprzód na chwilę do kościoła św. Jana, i poszliśmy wprost stamtąd na obiad do pani Macewiczowej, gdzie już siostra jej, pani Kowalska z Kowna, od kilku dni na ten dzień czekała. Wszyscy witali go z rozrzewnieniem; on był wesół i żartobliwy“. Tymczasem zamieszkał z Odyńcem (w domu Ważyńskich, za Ratuszowym placem), a w krótkce przeniósł się na stałe mieszkanie do domu pani Macewiczowej (gdzie była *Zielona Apteka*) i tam jako gościa do siebie Jeżowskiego zaprosił ¹⁾.

W tych to czasach zbudził się w naszym poecie talent improwizatorski, którym potem w Rosji i w Paryżu w taki zachwyt wprawiał swoich i cudzoziemców. Od dawna już na koleżeńskich zgromadzeniach bywały na porządku dziennym improwizacje, ale te miały z początku charakter wyłącznie humorystyczny. Były to tak zwane *jamby*, ulotne, żartobliwe fraszki, które przybierały niekiedy formę dramatycznego dyalogu. a zwracały się zwykle do obecnych osób. „Luźna i swo-

¹⁾ Kron. Rodz. 1883, str. 68.

bodna forma ich, powiada uczestnik tych zabaw, Odyniec, bez żadnej pretensyi do artystyzmu, owszem naśladowająca chętnie język i styl księdza Baki, służyła jednak nieraz za pokrywkę i myśli głębszej i wyższemu celowi“. Celowali w nich Frejent i Kółakowski. „Pierwszy bez żadnej pretensyi literackiej przestawał wprost na zabawieniu kolegów. Drugi, jako tłumacz komedyi Arystofanesa, rad owszem metodę jego do obszerniejszych kompozycji stosował, choć też o artystycznym wykończeniu nie myślał“. Niewiadomo, o ile te obszerniejsze kompozycje były *ex promptu* tworzone, w każdym razie nosiły charakter improwizacji, będąc wygłaszanemi przez autora, który miał „posiadać „w najwyższym stopniu komiczny talent aktorski“, i obierając zwykle za swój przedmiot obecnych na zebraniu kolegów. Treść jednej z nich Odyniec zapamiętał. Muza Klio, uosobiona w postaci pani Morawskiej, właścicielki dyrektorki ówczesnego teatru w Wilnie, przybywa do tego miasta, aby aktorów na Parnas werbować. Ochotników zjawia się mnóstwo, ale układy rozbijają się o warunki. Jeden nie chce poprześcić na źródle kastalskiem, woląc szukać natchnienia w porterze, ponczu i winie.“

Drugi nie chce się uczyć jeździć na pegasie w rajtszuli, gdzieby go nikt nie widział, gdyż nie wątpi, że i bez tego świat swoimi harcami zadziwi. Trzeci, choć adoruje szczerze muzy-niebianki, nie może się rozstać z ziemskimi kapłankami Talii i Melpomeny i dla nich wyrzeka się Parnasu i laurów. Ostatni wreszcie, lubo wie, że *Aurora est musis amica*, nie może się zdecydować na codzienne spotkanie jej wraz z niemi. I tu jest alluzya wprost do Mickiewicza, (jak poprzednie były do innych), który, jako kandydat stanu nauczycielskiego, mieszkał pod jednym dachem z Kółakowskim. a nigdy wstawać rano nie lubił. Klio wszakże z nim jednym zawiera umowę, uciekając się do podstępów. Pozwala mu spać, ile zechce, ale obowiązuje kontraktem, aby co wieczór odczytywał wiersze, które z Wilna przyjdą na Parnas dla zdania z nich sprawy Febowi. Poeta nie przeczuwa, ale muza jest pewną, że zaśnie wnet przy tem czytaniu, a nie marząc po całych nocach, będzie mógł wstawać w porę na spotkanie Aurory“.

Mickiewicz bardzo lubił przysłuchiwać się tym improwizacyom, ale sam udziału w nich nie brał. Dopiero w więzieniu, zapewne pod wpływem swobodniejszego uspo-

sobienia, próbował naśladować Frejenta, przyczem ten ostatni zwykle mu przegrywał na flecie ulubioną melodyę pieśni: *Już księżyc zeszedł* etc. Z opowiadania wiem, opowiada Odynieć, że razu jednego Frejent, przekomarzając się poecie, tak zaczął przyspieszać *tempo*, w nadziei, iż śpiewaka zmietręży, że ten też ciągle zmieniając i skracając miarę wierszową, a treść dalszą do grajka stosując bez tchu już prawie nareszcie zwyciężką improwizacyę swoją zakończył jednosylabowym wierszem: „Dość”. Ale improwizacye te miały wyłącznie żartobliwy charakter, nie towarzyszyło im jeszcze „to prawdziwe przemienienie twarzy, ten blask oczu, ten głos przenikający, że cię aż strach ogarnia, jakby duch przez niego przemawiał”¹⁾.

Pierwsza poważna, natchniona improwizacya przypada już na czasy powięzienne. Zan, Czeczot i Suzin po ukończeniu śledztwa trzymeni byli w klasztorze Bazylianów ale daleko swobodniej niż przedtem: wolno ich było odwiedzać za pozwoleniem władzy, o które nie było trudno. Odwiedzali też ich ciągle przyjaciele, między innymi Adam, i

¹⁾ Odynieć Listy I 54.

tamto w celi Tomasza Zana, poczuł nasz poeta w sobie po raz pierwszy siłę i popęd do poważnej improwizacyi. Naoczny świadek Odyniec tak opowiada tę scenę:

„Było nas kilkunastu wieczorem w celi Tomasza Zana, gdzie też przyszli Suzin i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosenkę w ludowym dyalekcie rusińskim (białoruskim), której dwa tylko początkowe wiersze pamiętam:

„Da latuć, latuć, da dzikije husi,
Da nas powiazuć do dalokoj Rusi“.

„Treść dalsza wyrażała sprzeczne uczucia tych lecących dobrowolnie na południe, i tych wiezionych na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu, i tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, a śpiewak przedmiotem uścisków. Adam nagle zawołał na Frejenta, aby zagrał (na flecie) notę *Filona*, którą zawsze lubił najbardziej. stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Treść i forma pełna prostoty. Pierwszą tylko i ostatnie dwie strofy pamiętam:

O lube siostry! co z tego będzie?

Co to ma znaczyć? o zgrozo!

Po wszystkich drogach, zewsząd i wszędzie
Młodzieńców jakichś tu wiozą.

„Dziewczęta więc pytają wiezionych i dowiadują się od nich, że na niesprawiedliwą skargę ekonoma posłani są za karę do innych oddalonych folwarków tegoż samego pana, „aby tam kosili kwiaty i robili cegły“. Poeta opowiadał z początku, a raczej nucił spokojnie; ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy przy śpiewie dwóch strof ostatnich:

Będą tam oni kosili kwiaty,

Będą tam robili cegły;

Ale co zrobią takie warsztaty,

To czas odgadnie odległy.

Komu z tych cegieł będzie budowa,

Komu z nich będzie mogiła —

To moja muza sobie zachowa,

Nadto już długo głosiła.

Przemienienie to twarzy i głosu tak dziwnie, tak głęboko podziałało na wszystkich, iż przez czas jakiś trwało ogólne milczenie, aż nakoniec wrażenie współczucia i podziwu wybuchło nie oklaskami, ale roz-

rzewniem ogólnem. Ale i on sam w tej chwili podobnym był do owego grajka w *Panu Tadeuszu*, który „jakby sam swojej dziwił się piosence“.

Odtąd zdarzało się często, że poeta wskutek nalegania kolegów występował z improwizacyami już to poważnymi, już to żartobliwymi. Zdarzało się to naturalnie na zgromadzeniach koleżeńskich, a te się najczęściej odbywały w obszernem mieszkaniu adwokata Stanisława Golickiego, przyjaciela Odyńca. I tak wiemy, że w dzień imienin gospodarza, (5-go maja) Mickiewicz r zweselony wybornym toastem humorystycznym, którym Odyniec uczył gospodarza, (Nie bądź kpem, Stachu, nie nadymaj pyska) wystąpił z improwizacją również humorystyczną o powołaniu prawników, które porównywał z powołaniem lekarzy i poetów, przyczem charakteryzował pobieżnie wszystkich sławniejszych adwokatów i doktorów wileńskich, a także i kolegów po lutni. Zachęcony powodzeniem, to jest tem wrażeniem, jakie jego improwizacye wywierały na słuchaczach, występował nieraz „bez prośb i nacisku“, zwykle jednak zaczynał „powoli, zimno i jakby wahajaco, dopiero się stopniowo ożywiał i jeśli przedmiot był potem,

to się zapalał i unosił; a wtedy głos i twarz jego przybierały taki szczególny ton, wyraz i charakter, że już więcej może niż same słowa na słuchaczów działały”.

Z początku nie przyszło nikomu na myśl zapisywać tych improwizacyi, później zaś, kiedy chciano to czynić, Mickiewicz sprzeciwiał się, utrzymując, iż zapisywanie odbiera mu poetycką ochotę. Byłyby tedy wszystkie improwizacye wileńskie zaginęły, jak to się stało później z moskiewskimi, petersburskimi i paryskimi, gdyby koledzy nie użyli podstępu i bez wiedzy a wbrew woli poety nie zapisali niektórych improwizacyi po części z pamięci, po części podczas samego ich wygłoszenia. Tym sposobem oprócz przytoczonych wyżej okrucich pierwszej improwizacyi ocalały od niepamięci trzy następujące improwizacye: *Do Aleksandra Chodźki*, *Do Suzina* i ballada *Basza*, znana później p. t. *Renegat*.

Zanim wypowiem sąd mój o tych improwizowanych utworach, winienem zrobić uwagę, że jako zapisywane w znacznej części z pamięci, prawdopodobnie w pojedynczych wyrażeniach mimowoli zmienione trochę i zapewne uszkodzone zostały przez zapisujących. Tak więc w tej formie, w jakiej się

zachowały, mogą nam dać tylko zbliżone do prawdy wyobrażenie o tem, jakimi były improwizacye wileńskie Mickiewicza. Kiedy je dziś odczytujemy na zimno, dziwimy się, że taki zapal i uwielbienie wywołały w tych, którzy je bezpośrednio z ust poety otrzymywali: nam wydają się one znacznie słabszymi od wszystkich nieimprowizowanych utworów Mickiewicza tak z tego okresu jego życia, jak i z późniejszych. Ballada *Basza* albo *Renegat* stanowi zapewne wyjątek w tym względzie, bo jakkolwiek grzeszy wielką niejasnością tematu — nie wiemy n. p. czem była branka dla baszy: siostrą, żoną, córką, czy narzeczoną? — jednak świeci pięknym kolorytem wschodnim, który się tu poraz pierwszy w poezyi Mickiewicza pojawia i innymi przymiotami właściwymi tej poezyi.

Ależ właśnie ta ballada, tak jak ją dziś znamy, bardzo się różni od pierwotnej swej formy, w jakiej została spisana i bez zezwolenia autora wydrukowaną w *Dzienniku Warszawskim* 1826 r. Ta pierwotna forma znacznie słabszą jest od późniejszej, w którą poeta przelał swoją improwizacyą w wydaniu petersburskiem z 1829. Są tam nawet gdzie-niegdzie rażące usterki, jak n. p. w strofie:

Sam sułtan nie ma bielszej nad śniegi
W rozkoszy sadzie w Stambule;
Ona ci będzie wspominać brzegi,
Które wspominasz tak czule.

Strofa ta w późniejszym opracowaniu
brzmi:

Padyszach nie ma takiej krzewiny
W sadzie rozkoszy w Stambule:
Ona jest rodem z zimnej krainy,
Którą wspominasz tak czule.

Dwie poprzedzające strofy, które w pierwotnej formie brzmiały:

Wtem czarny eunuch brankę przywiedzie
I stawi pośród seraju:
„Po synu słońca, po Muhamedzie,
Najpierwsza gwiazdo w tym kraju!

Słuchaj eunucha, o synu Mocy;
Rozkoszy jestem tłumaczem.
Oto służebne wiatry północy
Nowym cię darzą haraczem

Dwie te strofy w późniejszym opracowaniu zamienione zostały trzema innemi, o wiele świetniejszymi:

Wtem u wrót szczęścia hałas się wzmaga,
Rozstały się sług rządy:
Nieznana branke wiódł Kyzlar-Aga,
Sklonił się i rzekł: „Effendy“

„Którego jasność takiej jest mocy
Między gwiazdami dywana,
Jak śród brylantów, na szatach nocy
Ognisko Aldeborana.

Racz ku mnie błysnąć gwiazdo dywanu!
Bom dobrych nowin tłómaczem:
Oto służebny wiatr z Lechistanu
Darzy cię nowym haraczem.

Ponieważ ballada *Basza* należała do tych improwizacyi, które w największy zachwyt wprawiły młodych przyjaciół poety¹⁾,

¹⁾ Inaczej ją przyjęła publiczność warszawska. Czytamy w „Bibliotece Polskiej“ z r. 1826 (t. II, str. 188), że „cała publiczność, nie znająca ani stosunków, ani okoliczności, z której pomysł tej improwizacyi powstał, poczytała ją za najdawniejszy plód, jaki mógł się wylądź w czyjej głowie, nieprzyjaciele zaś romantyczności mieli nowy powód do powstawania przeciwko ze psuciu gustu i dzikiem u szalowi romantyków“. Co się tyczy „okoliczności, z której pomysł tej improwizacyi powstał“, to i my jej nie znamy, jakkolwiek żyją jeszcze uczestnicy tego zgromadzenia koleżeńkiego, na którym improwizował Mic-

wolno nam wnioskować, że wszystkie najświetniejsze nawet ówczesne improwizacye Mickiewicza nie dorównywały jego poezyi pisanej. I rzeczywiście nie mogło być inaczej. Improwizacya i poezya pisana, to jakby dwa puhary wina: w jednym wino młode i szumiące, w drugim wytrawne i spokojne. W chwili nalania oba puhary wydają się jednakowo pełnymi i owszem puhar z winem szumiącym wydaje się pełniejszym i bardziej nęci ku sobie połyskującą pianą, co się nad krajami jego kołysze; ale odstawione na bok, po pewnym czasie w innym do siebie będą zostawać stosunku: puhar z winem wytrawnem w niczem się nie zmieni, przeciwnie, z napoju szumiącego, po

kiewicz tę balladę. W końcu dodać należy, że tylko pierwsza część tej ballady była drukowana w *Dzien. Warsz.* 1826, i że do tej to części stosuje się wszystko, co mówi Biblioteka Polska o improwizacyi p. t. „Basza“, a więc i ta uwaga, że była ona „wyrzeczona w kole przyjaciół przy rozstaniu się z nimi na zawsze“. Z tych słów musimy wnioskować, że na ostatniem pożegnalnem zgromadzeniu koleżeńskiem, o którym wyżej jeszcze będzie mowa, improwizował Mickiewicz nie drugą część ballady, jak podaje w swoich wspomnieniach Domejko, ale pierwszą.

zniknięciu ponętnej piany zostanie tylko odrobina o smaku wątpliwym.

Cóż to jest improwizacya? jak się tworzy? W jednej i tej samej chwili pod wpływem chwilowego, najczęściej sztucznie wzbudzonego nastroju, rodzi się myśl i obleka w kształty poetyckie. Zwykłego w każdym ważnem dziele procesu dojrzewania nie ma tam wcale, trudności porodu nie ma także, bo refleksya nie ma czasu przeciwdziałać. Zwyczajnie poeta, przejęty do głębi jakimś uczuciem, jakąś myślą, jakimś obrazem, chcąc go wydać z siebie, stara się dobierać takich wyrazów, któreby uzewnętrzyły tę myśl, obraz, uczucie w najodpowiedniejszych barwach, kształtach i oświeceniu. Nieraz szczegół jakiś w poczuciu poety już gotowy, poeta czuje co chce powiedzieć, ale odpowiedniego wyrazu dobrać nie może i kilkakrotnie go dobiera, zanim trafi na ten, który jest najodpowiedniejszą draperią dla jego myśli. Nieraz wiązanie jakieś w chwili jego tworzenia wydaje mu się dość silnem, w dalszym ciągu, lub po ukończeniu całości odkrywa mu swoją słabość i poeta musi je zmieniać. Stąd to mylnem jest mniemanie, że każdy geniusz tworzy łatwo; przeciwnie najłatwiej tworzą bazgracze, którzy nie mają

oryginalnych myśli i uczuć do wypowiedzenia, bo ci znajdują zawsze gotowe wiązania i wyrazy do wypowiedzenia tego, co chcą powiedzieć. Dla geniuszu mowa jest marmurem, z niej on wykuwa posągowe kształty.

Improwizator, choćby tak genialny jak Mickiewicz, w takich jest postawiony warunkach, iż nie może radzić się refleksyi, nie może dobierać wyrazów i wiązań, musi iść naprzód, nie oglądając się za siebie, szczęśliwy jeśli pokonał trudności formy wierszowej i nie stracił głównego wątku myśli. Wprawdzie twórczość jego, zelektryzowana chwilą, nabiera nadzwyczajnej sprężystości i szybciej niż zwykle potrafi odziewać myśli wyrazami, ale o harmonijnym układzie części, o wykończeniu szczegółów nie może tu być mowy. Dlatego to żadna nieco dłuższa improwizacya nie może być arcydziełem poezyi; improwizacya Konrada w III części *Dziadów* nie przeczy temu twierdzeniu, bo jest tylko z nazwy improwizacyą.

Jeżeli jednak improwizowany utwór nie może mieć trwałej wartości poetyckiej, to za to w chwili swego pojawienia się działa z niesłychaną siłą. Wspólność nastroju, czy to uroczystego, czy żartobliwego, wiążąca słu-

chaczy z improwizatorem sprawia, że każde słowo jego, nie przestając być nowością, wydaje się słuchaczom, jak gdyby było wyrwane z głębi ich duszy, z głębi nieświadomego ich pocucia.

Doznają oni przytem wielkiej przyjemności, iż patrzą niejako na proces tworzenia się poezyi. Ten proces u Mickiewicza, jeżeli poeta uczuwał w sobie natchnienie, objawiał się jak wiemy w blasku oka, w głosie i w uroczystem przemienieniu twarzy. Otóż ta przemiana głosu i twarzy, jak trafnie zauważył Odyniec, więcej niż same słowa na słuchaczów działała. Siła rodzącego się natchnienia, która się nie mogła godnie wyrazić w dobieranych na prędce słowach improwizacyi, objawiała się we wzroku i twarzy poety w całym swoim majestacie i olśniewając słuchaczy, zakrywała przed nimi to, co w słowach mogło być ułomnem. Dlatego skarga Konrada na początku improwizacyi w III części *Dziadów* nie zupełnie była słuszną:

Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi!
Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie:
Myśl z duszy leci szybko nim się w słowach
[złamie],

A słowa myśl pochłona i tak drżą nad myślą,
Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką.
Z drżenia ziemi czyż ludzie głębi nurtów docieką,
Gdzie pędzi, czy się domyślą?

Bo jeśli myśl „bystro lecąca z duszy“
łamała się w słowach, jeżeli język w wy-
razie uczuć nie mógł dorównać głosowi,
a i głos niezdolny był objąć siły natchnie-
nia, to jednak tę ostatnią odgadywali słu-
chacze nie z samych słów, ale z całego
jestestwa poety, o ile się ono na zewnątrz
objawiało, i rzeczywiście „z drżenia ziemi
głębi nurtów dociekali“.

W każdym razie miał słuszne powody
Mickiewicz, gdy nie chciał, aby zapisywano
jego improwizacye i tym sposobem uwiecz-
niano to, co było przeznaczone dla chwili,
zanadto zaś był skromnym, aby myślał o histo-
rycznem znaczeniu, jakie one dla potomstwa
mieć będą. A z daleko większą jeszcze słu-
szością mógł się gniewać, gdy dowiedział
się, że te bez jego wiedzy i woli spisane
improwizacye, również bez pozwolenia jego
podano do druku. „Co się tyczy moich po-
ezyi drukowanych zaocznie, pisał do Odyńca
z Moskwy 22go lutego 1826, pierwszy raz
ujrzałem je w Charkowie — z niemałym
gniewem. Nie chciałem nigdy wierzyć, abyś

zrobił takie dzieciństwo. Owa bazgranina do Chodzki błaha, śmieszna nawet, gdzie się porównywan do orła — bardzo skromnie! Powinieneś był protestować się publicznie, że to apokryf; jakoż nie wierzę. abym choć po winie mógł tak nikczemne robić wiersze, jakich tam jest kilka“. W istocie trudno się dopatrzeć Mickiewicza w takich wierszach, jak np. „Tyle jest w ustach twoich łoskotu“, albo „Słuchajcie, bracia, dzikiej powieści“ (która bynajmniej dziką nie jest) i w niektórych innych.

IV.

Wyrok na Filaretów i Filomatów. Usunięcie czterech profesorów. Jak przyjął Mickiewicz wyrok. „Majtek”. Wiersze w imionnikach. Ostatnie chwile pobytu w Wilnie. Wyjazd.

Nowosilcow po ukończeniu śledztwa zabrał protokoły śledczych badań i udał się z nimi naprzód do Warszawy dla przedstawienia ich W. księciu, a potem do Petersburga, gdzie wyznaczoną została przez cesarza osobna komisya do rozpatrzenia się i wydania wyroku tak w sprawie Filomatów i Filaretów jak i niektórych innych sprawach ściśle z tamtą złączonych. Do komisyi wyznaczeni zostali: hrabia Alexy Arakczew, członek rady państwa, admirał Szyszkow, nowomianowany minister oświaty i sam Nowosilcow. Komisya rozpatrzywszy się w przedłożonych sobie dokumentach, wydała wyrok, który podpisany został przez cesarza 14go

sierpnia 1824 r. Jakkolwiek nie można było znaleźć w oskarżonych większej winy nad to, że „zamierzali oni w guberniach polskich na drodze literackiej rozkrzewiać niedorzeczną narodowość polską“, pomimo to ze stu dziewięciu obwinionych Filomatów i Filaretów dwudziestu skazała komisya na wywiezienie w głąb Rosyi, w tej liczbie i Mickiewicza. Pierwszy ustęp ukaz, odnoszący się do sprawy Filaretów i Filomatów brzmiał, jak następuje :

1. „Jakkolwiek wina tworzenia tajnych towarzystw filomatów i filaretów, jakoteż należenia do nich, pada w ogólności na wszystkich członków tych towarzystw, z których komisya śledcza odkryła 109 osób, stwierdziwszy stopień winy każdego ; z uwagi jednak, że ci byli wciągnięni do tego przestępstwa przykładem starszych współtowarzyszy i przez wpływ panującego w tym czasie ducha, a przytem mając wzgląd, że większa ich część w ciągu siedmiu miesięcy znajdowała się pod ścisłym aresztem, komisya, skazując ich na zapłacenie kosztów śledztwa o filaretach, uwalnia od dalszej odpowiedzialności. Wyjęci są tylko następujący :

2. Jedenastu członków towarzystwa filomatycznego, którzy się poświęcili zawo-

dowi nauczycielskiemu i ci z pomiędzy filaretów, którzy się okazali czynniejszymi w rozszerzaniu zgubnych poglądów tego zgromadzenia. Wydaleni być mają z gubernii polskich, gdzie zamierzali krzewić za pomocą literatury niedorzeczną narodowość polską; i będą oddani do rozporządzenia ministrowi oświaty, ażeby być użytymi w szkołach gubernii oddalonych od Polski, aż póki im nie będzie wolno powrócić na miejsce rodzinne. Nazwiska tych filomatów i filaretów, w liczbie dwudziestu, zawarte są w liście pod literą P.

„P. — Lista byłych członków tajnych towarzystw filomatów i filaretów, przeznaczonych do użycia, stosownie do swych zdolności, w oddalonych od Polski guberniach. Z ich liczby Zan, Czeczot i Suzin mają poprzednio być więzieni w fortecy, pierwszy w przeciągu roku, dwaj inni w przeciągu sześciu miesięcy.

„Filareci: 1) Tomasz Zan, kandydat filozofii, który się przygotowywał do zajęcia miejsca profesora, a tymczasem był nauczycielem prywatnym. 2) Jan Czeczot, urzędnik pewnej kancelaryi. 3) Adam Suzin, kandydat filozofii. 4) Franciszek Malewski, magister prawa, wysłany za granicę kosztem uniwer-

sytetu dla doskonalenia się w naukach, ażeby zająć potem katedrę na uniwersytecie. 5) Józef Jeżowski, kandydat filozofii, nauczyciel prywatny. 6) Teodor Łoziński, kandydat filoz., nauczyciel prywatny. 7) Adam Mickiewicz, kand. fil., profesor szkoły kowieńskiej. 8) Jan Sobolewski, kand. fil., profesor szkoły w Krożach. 9) Józef Kowalewski, kand. fil., uczeń instytutu pedagogicznego. 10) Onufry Pietraszkiewicz, kand. fil. 11) Wincenty Budrewicz, kand. fil., nauczyciel prywatny w Wilnie.

„Filareci: 12) Mikołaj Kozłowski, kand. fil., profesor szkoły w Żytomierzu. 13) Jan Heydatel. 14) Jan Krynicki, 15) Feliks Kułakowski. 16) Jan Wiernikowski, kandydaci filozofii, uczniowie instytutu pedagogicznego. 17) Cypryan Daszkiewicz, 18) Hilary Łukaszewski, kandydaci prawa, którzy kończyli jeszcze studia na uniwersytecie. 19) Jan Michalewicz, kandydat prawa i filozofii, urzędnik kancelaryi uniwersyteckiej. 20) Jan Jankowski, student uniwersytetu“.

W dalszym ciągu pierwszego ustępu były dodatkowe rozporządzenia, dotyczące pojedynczych skazańców. Drugi ustęp ukazu odnosił się do towarzystw: naukowego i moralnego, odkrytych w Swistoczy, trzeci do

przyczyn, „które sprzyjały szerzeniu się ducha nieporządku w szkołach zależnych od uniwersytetu wileńskiego”. Żeby nadać większe znaczenie całej sprawie, potrzeba było znaleźć, jeśli nie bezpośrednich, to przynajmniej pośrednich sprawców w gronie profesorów uniwersytetu. Wybór Nowosilcowa padł na Lelewela, Bobrowskiego, prof. Pisma św. i Daniłowicza, profesora prawa, cyw. i krym., a to głównie z tego powodu, że ci trzej najczęściej okazywali niezawisłości i najśміielej opierali się obiorowi protegowanego przezeń Znoski na dziekana wydziału moralnego. Ci trzej więc zostali usunięci ze swoich posad, a uzasadnienie tego wyroku brzmiało bardzo krótko: „ażeby położyć koniec zgubnemu wpływowi, jaki zamierzało wywierać stronnictwo przeciwne władzy uniwersyteckiej, zostaną usunięci etc.” Tym trzem usuniętym za towarzysza dodany był jeszcze w ostatnim ustępie ukazi Gołuchowski, który od niedawna, bo dopiero od jesieni 1823 r. rozpoczął był swoje wykłady filozofii, a który zwrócił na siebie uwagę Nowosilcowa popularnością, jaką cieszyły się te wykłady¹⁾.

¹⁾ Na wykłady Gołuchowskiego, jeszcze więcej niż na Lelewela, garnęła się publiczność

Podług wspomnień Odyńca Zan, Cze-
czot i Suzin wywiezieni byli jeszcze w lipcu,
a więc przed podpisaniem ogólnego wyroku.
Wywożonym wprost z więzienia pozwolono
pomodlić się w Ostrej bramie, i tam to ich
wszyscy pozostający koledzy pożegnali. Łu-
dzono się jeszcze nadzieją, że śledztwo nie
pociągnie za sobą więcej ofiar, tylko Mic-
kiewicz wyrażał inne przekonanie, za co go
też nazywano „ptakiem złej wróżby“. Nie-

zauniwersytecka. Naczelnik policyi wileńskiej,
Perthes, otrzymał był rozkaz przysłuchiwania
się tym wykładom i zdania z nich sprawy ge-
nerał-gubernatorowi. Perthes, człowiek rozsądny,
zdał wiernie sprawę z wykładów (antropologii),
o ile je rozumiał, ale w końcu prosił o zwol-
nienie go z tego polecenia, ponieważ jako nie-
dostatecznie przygotowany, wielu rzeczy nie
mógł w wykładach zrozumieć. Wskutek tego
generał-gubernator zażądał od Gołuchowskiego,
ażeby wykłady swoje na piśmie wygotowywał
i przed ich wygłoszeniem przedkładał cenzurze,
a przytem, ażeby się wyrażał jasno i nie uży-
wał niezrozumiałych terminów naukowych. Na-
stępnie, chcąc go pozbawić znacznej części słu-
chaczy, przeniesiono wykłady jego z godziny
3 popołudniu na godzinę 7mą rano, kiedy
w zimie jeszcze ciemno bywa. Zniechęcony temi
szykanami Gołuchowski przestał wykładać, a
niebawem został usunięty.

bawem okazało się, że ptak złowróźbny wy-
wywróżył prawdziwie.

Mickiewiczowi i kilkunastu innym, mającym podzielić los jego, dano po ogłoszeniu wyroku pewien czas na przygotowanie się, do podróży i załatwienie interesów. Termin wyjazdu nie był stanowczo oznaczony, zalecono jednakże jak najprędzej być w pogotowiu do drogi. Mickiewicz, który jak się zdaje podczas wakacyi nie wyjeżdżał z Wilna, jako zostający pod sądem, mieszkał ciągle w domu pani Macewiczowej, zajmował dwa pokoje, a za towarzyszy mieszkania miał Jeżowskiego i Odyńca. „Na gościach kolegach nie brakło, powiada Odyniec, ale nastrój ogólny był smutny, różny całkiem od tego, jaki panował przed lipcem“, t. j. przed wywiezieniem Zana, Czeczota i Suzina. „Tam była jakby wesołość wiosny po wydobyciu się z pęt zimy; tu jak mglista, posępna jesień, zagrożona znów bliską zimą“.

Mickiewicz, który jak wiemy był przygotowany na wywiezienie, przyjął ten wyrok spokojnie. Wilno, w którem zabrakło najdawniejszych i najserdeczniejszych kolegów, Zana i Czeczota, z którego i reszta przyjaciół miała się rozprószyć, przestało być dlań ponętnem; obraz Maryli po przełomie, jaki

zaszedł w jego duszy, stracił również przyciągającą swoją siłę i na widnokregu jego marzeń świecił blado, jak księżyc przy oświeceniu dziennem. Czczość, która zwykle następuje po przełomie, zapełniała jego duszę i była przyczyną, że poeta łaknął nowych wrażeń, których tylko nowa jakaś sfera dostarczyć mogła. Wyjazd, jakkolwiek przymusowy, jakkolwiek nie na zachód, dokądkwał się od dawna nasz poeta, ale na wschód Europy, czynił przecież w pewnej mierze zadość owemu pragnieniu; nie przypuszczał zaś Mickiewicz, że wyjeżdżając wtedy z Litwy, nigdy już jej potem nie obaczy. Wiersz do doktora S., pisany jak się zdaje w owym czasie, świadczy, że nadzieja powrotu żywo mu przyświecała: („Astrologicznem okiem wyczytałem z gwiazdy, I bliski i radośny koniec naszej jazdy“).

Za wyraz usposobienia, w jakim poeta gotował się do wyjazdu, może poniekąd służyć wiersz p. t.: *Majtek* ¹⁾).

Słuchaj, o majtku, nieszczęsny zbiegu,

Jakżeś nas prędko porzucił!

Od ojczystego odbijasz brzegu,

Ażebyś więcej nie wrócił?

¹⁾ Nosi on datę 1823 roku, treść jego jednak wyraźnie wskazuje, że musiał być napisany 1824 na niedługo przed wyjazdem.

Przecież wkopana w ziemię źrenica
Ku nam strzeliła wesoło;
Uśmiech, gość rzadki, zstąpił na lica
Dawna pogoda na czoło. —

Każdy się krząta, pragnie odwlekać,
Tyś jeden skoczył z pospiechem.
Możnaż z ojczyzny spieszenie uciekać,
Uciekać — jeszcze z uśmiechem?“

Majtek tłómaczy swój pospiech, swoją
obojętność tem, że to, co widział, co prze-
żył w kraju, to co zostawia za sobą, nie
może w nim wzbudzać żalu:

Widziałem mężną cnotę w ucisku,
W głowach pospólstwa ciemnotę,
W głowach rozumnych widoki zysku,
A w sercu niewiast pustotę.

Pessimizm tej strofy był poniekąd
owocem doświadczeń własnych poety, ale
w większej mierze przypisać go należy wpły-
wowi bajronizmu. Jeżeli *Nowy Rok* przypo-
mina *Euthanazyą*, to *Majtek* jeszcze więcej
pokrewieństwa okazuje z *Pożegnaniem Childa*
Harolda, bo nawet forma wiersza tu i tam
podobna. W ogóle w tym roku więziennym,
pomimo przełomu w duszy poety, wpływ po-
ezyi bajrońskiej na Mickiewicza bynajmniej

nie osłabł, choć zmienił kierunek i nie potracił już strón miłosnych. Bohaterski koniec życia Bajrona, który właśnie umarł w tym czasie (w kwietniu 1824) zdolny był jeszcze większą siłę nadać temu wpływowi. W nieskończonej rozprawie porównawczej o Goethem i Bajronie, o której wyżej była mowa, a która prawdopodobnie w owym czasie była pisaną, sympatye naszego poety wyraźnie się chylą na stronę angielskiego piewcy. Produkeya jednak poetycka Mickiewicza w tym roku, pomimo sprzyjających warunków, jakie dawała samotność więzienna, była bardzo szczupłą, co było zapewne skutkiem przejściowego stanu duszy. Zaliczyć do niej można oprócz improwizacyi *Nowego Roku* i *Majtka*, tylko kilka wierszy w imionnikach. (W imionniku M. S., W imionniku S. B. i w imionniku Ludwiki Mackiewiczówny) wreszcie z pewnem tylko prawdopodobieństwem przekład *Snu* z Bajrona i wiersz *Do Doktora S.*¹⁾ W porównaniu ze żniwem poetyckiem lat poprzednich, są to nikłe, drobne kłoski na

¹⁾ Że wiersz „Do doktora S.” pisany był w owym czasie, zdaje się świadczyć zakończenie tego utworu.

niwie, leżącej odłogiem. „W imionniku S. B.“ (Salomei Becu) sam poeta zwraca uwagę na tę swoją chwilową jałowość:

Minęły chwile, szczęśliwsze niestety!

Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o bukiety,
Niżeli teraz o kwiatek.

Ostatnie chwile pobytu Adama w Wilnie zostały niedawno opisane przez Odyńca tak żywo i szczegółowo, że nie mi nie pozostaje, jak zrobić tu wyciąg z tego opisu. Mieszkając w domu pani Macewiczowej wraz z Odyńcem i Jeżowskim, Adam bywał często u niej gościem wieczornym, i tu lubił się przysłuchiwać fortepianowej grze Berżerki, tak nazywanej przez niego i Odyńca siostrzenicy pani Kowalskiej, którą to Berżerkę chciał wyswatać za Odyńca, lubił też, jak przedtem w Kownie, grać w kiksa ze starą panią Kowalską, która wtedy mieszkała w Wilnie. „Dnia 22go października (1824) kiks ten był prawie weselszy, i trwał dłużej niż kiedy. Wyszliśmy około północy, i zaraz z dziedzińca zadziwił nas widok światła we wszystkich oknach naszego mieszkania. Wnieśliśmy, iż Jeżowski ma gości; ale nie przewidzieliśmy jakich. Był nim pan kapi-

tan kwartalny, Krukowski, który czekał właśnie na Adama, aby i jemu osobiście, jak przedtem już Jeżowskiemu, udzielić dla podpisu rozporządzenie władzy, ażeby pojutrze rano gotów był do wyjazdu w podróż do stolicy cesarstwa. Wiadomość tę udzieloną grzecznie, Adam przyjął spokojnie, podpisał — i zostaliśmy sami.“

„Cały ten wieczór, a raczej noc tę całą, pamiętam zawsze jak wczora. O śnie nie było już mowy. Ale za dowód hartu duszy Adama i usposobienia jego w tej chwili, może posłużyć następujący szczegół. Chodźko Ignacy, za ostatnią przed kilku tygodniami bytnością swą w Wilnie, prosił i zobowiązał Adama, ażeby do albumu narzeczonej już jego, Ludwiki Mackiewiczówny, wpisał co przed wyjazdem na pamiątkę, i to album w tym celu w rękę moją zostawił. Przypominałem o tem nieraz Adamowi, ale on zawsze odkładał na potem. W tej chwili album zgoła nie przyszło mi na myśl; ale on sam nałożywszy fajkę i okrywszy się płaszczem wyszedł do drugiego pokoju, i po półgodzinnem staniu przy piecu, podczas gdyśmy rozmawiali z Jeżowskim, powrócił mówiąc do mnie, ażeby dał mu to album.

Usiadł w drugim pokoju, i wpisał w nie ów powszechnie znajomy dziś wiersz:

„Nieznajomej, dalekiej, nieznany, daleki“ i t.d.¹⁾

„Nie pozwolił jednakże odczytać go wtedy przy sobie, i reszta nocy zeszła na spokojnej rozmowie o wyborze i o różnych interesach lub poleceniach do spełnienia przed lub po wyjeździe. Zasnęliśmy dopiero gdy już rozedniało — nie rozbierając się“.

„Nazajutrz ruch gorączkowy panował w całym naszym koleżeńskim gronie. Termin wyjazdu był ogólny dla wszystkich, tylko że w kilkogodzinnych odstępach, aby koni na stacyach nie zabrakło. Wyjeżdżający zatem załatwiali każdy swe interesa, a mający pozostać dopomagali im do wyboru. Pomocnikiem Adama w tym względzie był zwłaszcza Maryan Piasecki, ten sam, który go potem w roku 1829 z Petersburga

¹⁾ Tym sposobem Odyniec prostuje znaną powszechnie historią tego wiersza, opowiedzianą przez Ignacego Chodzkę, w Tece wileńskiej 1858 w artykule: Peryody życia. Sam ton deklamacyjno-sentymentalny tego ustępu wspomnień Chodzki zdaje się ostrzegać czytelnika o małej wiarogodności opowiadania.

w podróż za granicę wyprawiał. Przeznaczonym zaś towarzyszem podróży, to jest mającym jechać na tej samej bryczce pocztowej, był Jan Sobolewski, b. profesor gimnazjum w Krożach. Adam we dnie oddawał wizyty pożegnalne. Ja byłem z nim tylko razem u pani Becu, u pani wojskiej Zaleskiej i u Góreckiego. Wszędzie zachował sam posągową spokojność. Raz tylko, kiedy Górecki zwoławszy wszystkie czworo swoich dzieci, kazał im klęknąć przed nim, i prosił go, aby je pobłogosławił; raz ten tylko wzruszenie przemogło, i łzy nie mogące się ukryć, popłynęły cicho po bladej i drgającej twarzy. Mógłże przewidzieć on wtedy, że w małym, kilkoletnim zaledwo Tadius, błogosławił przyszłego swego zięcia“...

„Za toż wieczorem u pani Macewiczowej, on sam był nietylko spokojny, ale nawet żartobliwy z Berżerką i ze starą panią Kowską, gromiąc owszem surowo, albo starając się zawstydzić, mnie, Olesia (Chodźkę) i Juliana Korsaka, którzy byliśmy razem, że zły przykład dajemy damom“.

Ostatnia noc przed wyjazdem przeznaczona była na pożegnalną biesiadę koleżeńską, która miała zamknąć i zapieczętować całe niegdyś tak pogodne i świetne, potem

ukrywające się i prześladowane życie filareckie. Łatwo sobie wyobrazić, jak rzewnie i uroczyście nastrojone były serca, postanowiono jednak nie zasępieć i nie załzawiać biesiady i po dawnemu spędzić tę noc wesoło. „Byłem natenczas nawsi, pisze Domejko. Pojechałem do Wilna dla pożegnania się ze skazanymi na wygnanie i przepędziłem z nimi ostatnią noc całą aż do świtu w jakimś domu, w głębi, na poddaszu¹⁾, przy ulicy Ostrobramskiej, noc, której nigdy nie zapomnę. Znajdowali się wszyscy prawie Filomaci i wielu Filaretów, Feliks Kōłakowski, Cyprian Daszkiewicz, młodzi poeci i nawet niektórzy z nowych uczniów uniwersyteckich, którzy nie należeli byli do naszych towarzystw, a zdawali się wiązać przeszłość naszą z przyszłością. Ale nie było kochanego Tomasza, tylko jego dwaj bracia: Stefan i Ignacy. Tej nocy wszyscy byli raczej weseli niż smutni, nie pozwalano nawet ubolewać, ani przypominać, co się przecierpiało. Kōłakowski bawił nas nie-

¹⁾ Odynieć tak określa to mieszkanie: „w głębi dziedzińca posepnego domu, tuż prawie przy Ostrej bramie“. Gospodarzem mieszkania był Tomasz Massalski.

ustannie... Odśpiewaliśmy wszystkie nasze pieśni smutne i wesołe, filareckie i majowe, poczynawszy od „Hej użyjmy żywota“ aż do „Toastów“. Przy końcu nalegano na Adama, żeby co zaimprovizował. Zrazu nie chciał, ale po chwili Freyend zagrał na flecie pieśń jego ulubioną „Już słońce zaszło, psy się uspiły“ i na tę nutę śpiewając, improwizował balladę *Basza* ¹⁾. Rozeszliśmy się w milczeniu, po cichu, kiedy już dzwoniono na pierwszą mszę w Ostrej Bramie, a lud klęczał na ulicy“.

Mickiewicz ukląkł także i jak dziewięć lat temu w tem miejscu rozpoczynał modlitwą nowe dla siebie życie w Wilnie, tak teraz zegnał to życie również modlitwą. Dziewięć lat dzieliło jedną modlitwę od drugiej: ileż zmian zaszło w jego duszy w tym czasie, jakże się zmienił widnokrąg jego uczuć, marzeń i wyobrażeń. Ongi kończyło się jego dzieciństwo „anielskie i sielskie“, teraz dobiegała szczytu jego „górna i chmurna“ młodość.

¹⁾ Tu w nawiasie Domejko dodaje: „drugą część“. Że jednak w tym względzie prawdopodobnie zawiodła pamięć Domejkę, że nie część drugą, ale pierwszą improwizował wówczas Mickiewicz, była już o tem wyżej mowa.

Niebawem siedział już na pocztowej bryczce z Sobolewskim. Dzwonek zadźwięczał, konie ruszyły, niektórzy koledzy, pomiędzy którymi byli Odyniec i Domejko, szli jeszcze za bryczką przez ulicę Niemiecką i „dopiero przed Pohulanką zdjęciem czapek i powiewając chustkami pożegnali się wzajem ze znikającymi za górą“. Po drodze, szczególnie w Kownie, gdzie dla braku koni pocztowych musiano się dłużej zatrzymywać, znajomi żegnali i częstowali odjeżdżających. Wkrótce znikły z przed oczu naszego poety litewskie lasy, rzeki i wzgórza, których już nie miał więcej oglądać, a do których miał tęsknić całe życie, i zaczęła rozwijać się przed nim „kraina pusta, biała i otwarta“: Mickiewicz rozstawał się na zawsze ze swoją Litwą.





Sprostowania, uwagi i dopełnienia.

Praca niniejsza była częściami drukowaną w Gazecie Lwowskiej, w miarę tego, jak się posuwała naprzód; częściami też robiono z niej odbitkę, z której się oto utworzyły trzy tomiki. Zbyteczną byłoby rzeczą wtajemniczać czytelnika w powody, dla których autor w ten sposób musiał wydawać tę pracę; potrzeba tylko objaśnić, dlaczego ten sposób był niekorzystnym dla samej pracy. Oto autor, ukończywszy ją, nie mógł jej poddać ostatecznemu własnemu przeglądowi krytycznemu i w skutek tego nie mógł oczyścić jej z usterek, których nie dostrzegł przy częściowem drukowaniu, wyrzucić z niej tego, co mu się wydało zbytecznem, ani uzupełnić jej w niektórych szczegółach; — nie mógł, bo większa część jego pracy, znieruchomiona w druku, nie poddawała się już kreśleniu i dopisywaniu. Dlatego to okazała się potrzeba dodania

w końcu rozmaitych sprostowań, uwag i dopełnień, któreby przynajmniej w części wynagrodziły brak owego ostatecznego oczyszczającego i dopełniającego przeglądu.

W tomie pierwszym:

Do str. 9. Zamiast „rodzice naszego poety, niezamożni i obarczeni liczną dziatwą“, powinno być: „matka naszego poety, niezamożna itd.“ ojciec bowiem Adama już wtedy nie żył, umarł podług świadectwa W. Korońskiego r. 1812.

Do str. 10. „Dla kandydatów stanu nauczycielskiego był tylko jeden wakans w tym roku“ Wiadomości tej zaczerpniętej z Listów Odyńca (T. I. str. 359) przeczy dokument znaleziony niedawno przez T. Ziembę w „Aktach Wileńskich“, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej, a po raz pierwszy ogłoszony drukiem w marcowym zeszycie Biblioteki Warszawskiej r. 1883. Jest to raport ks. Jundziłła, prefekta kandydatów, do rektoratu. Z tego raportu okazuje się, że nie jeden, ale pięć wakansów było w tym roku w seminarium nauczycielskiem na miejsca rządowych stypendystów. Innym zresztą szczegółom opowiada-

nia Odyńca o pierwszym spotkaniu się Mickiewicza z Zanem dokument ten nie przeczy.

Do str. 22 i 23. Łóż wolnomularskich w Wilnie było kilka: „Gorliwy Litwin“, „Dobry Pasterz“, „Łoża niemiecka“ i inne. Nie można więc powiedzieć o Grodku, że był mistrzem loży wileńskiej, ale tylko, że był mistrzem jednej z łóż wileńskich.

Do str. 44. Łożą masonską, w której się stała „wielka awantura“ był „Gorliwy Litwin“.

Do str. 69. W pomienionych wyżej aktach uniwersytetu wileńskiego znajduje się urzędowa wiadomość o kandydatach stanu nauczycielskiego z datą 18 sierpnia 1816, ujęta w tabelę, podzieloną na trzy rubryki: obyczaj, przeznaczenie do nauki i postęp w naukach. Przy nazwisku Mickiewicza czytamy: obyczaj — dobre, przeznaczenie do nauki — literatura, postęp w naukach — dobry. P. Ziomba, który wyszukał ów dokument, myli się, twierdząc, jakoby z tabelli tej okazywało się, że już w drugim półroczu swego pobytu w uniwersytecie, nie był Mickiewicz uczniem oddziału fizyczno-matematycznego, to jest, że nie słuchał obowiązkowo nauk wykładanych na tym wydziale, tabella bowiem nie mówi o przedmiotach, jakich kandydaci obowiązani byli słuchać i jakich

słuchali w przeciągu ubiegłego roku, ale tylko „o przeznaczeniu do nauki, to jest o gałęzi nauk, jaką obierali sobie do przyszłego zawodu nauczycielskiego.

Do str. 80. Recenzją Jagiellonidy przesłał Mickiewicz do Warszawy na ręce Lelewela, a w liście do niej przyłączonym, upraszał go, ażeby raczył przemówić za nią słów kilka do redaktora Pamiętnika Warszawskiego. List ten wydrukowany został w ostatniem wydaniu Korespondencyi Mickiewicza z r. 1880 (T. III. str. 277), ale popełniono tam dwa błędy, jeden w tytule, drugi w dacie. Tytuł brzmi: „Do Joachima Lelewela w Wilnie“ a data: „9 listopada 1817 roku“. Tymczasem już z samego listu i odpowiedzi Lelewela wyraźnie się okazuje, że list był adresowany do Warszawy, nie do Wilna, a w takim razie nie mógł być pisany w listopadzie 1817 roku, bo w tedy Lelewel był w Wilnie, ale dopiero w rok potem, 1818. Zresztą i Jagiellonida ukazała się na świat dopiero w r. 1818, nie mógł więc Mickiewicz w 1817 pisać na nią recenzji.

Do str. 85. Pomysł wprowadzenia świętych jako maszyny epicznej, do epopei wzięty jest zapewne z La Harpa. Mówiąc o Henryadzie Woltera, że machina cudowna słabo jest

w niej zbudowaną, La Harpe powiada: „Sans doute un sujet moderne n'admettait pas les fables de l'antiquité; mais notre religion est très susceptible d'une espèce du merveilleux, que Voltaire lui-même a jugé praticable... L'intervention des substances célestes, celle des héros et des saints qui ne sont plus, les bons et les mauvais anges, ces puissances intellectuelles ennemies ou protectrices des habitants du monde physique, et cette puissance première, dont elles ne sont que les instruments, l'Être éternel, qui voit et conduit tout, voilà ce qui doit composer la machine épique. (Lycée ou Cours de littérature par J. F. La Harpe 1800. T. XI. str. 66, 67.)
Pomiędzy recenzją a La Harpem ta tylko różnica, że Mickiewicz nie przypuszcza, aby „Istota przedwieczna“ sama nadawała się do zmysłowego przedstawienia w poezyi, jako cudowna machina.

Co więcej, zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że to La Harpe podsunął Mickiewiczowi myśl utworzenia bohaterskiego poematu na temat odkrycia Ameryki. Nieco niżej bowiem (str. 68) czytamy u La Harpa: „Quelques personnes ont pensé, que ces fictions ne pouvaient pas s'accorder avec la gravité d'un sujet historique et récent. Je crois cette

opinion outrée; j'accorderai seulement, que la distance des temps et des lieux, la différence de religion, permettaient au poète plus ou moins en ce genre. La conquête du Nouveau — Monde, inconnu pendant une longue suite des siècles ouvrirait par exemple un champ plus étendu et plus libre aux fictions de toutes espèces: l'ignorance absolue de ce qui était, étendrait la sphère du possible.“

Do str. 100. „Zan pochodził z powiatu nowogrodzkiego.“ Wiadomość, ta, zaczerpnięta ze wspomnień Domejki, wymaga sprostowania, Zan bowiem urodził się w pobliżu Mińska a chodził do szkół w Mołodecznie, miasteczku pow. wilejskiego, i tylko Połoneczka, siedziba stryja-kanonika, opiekuna Tomasza, leży w ziemi nowogródzkiej

Do str. 106. Znajdzie się bezwątpienia wiele wspólnych rysów pomiędzy Filomatami, Filaretami, i Promienistymi z jednej strony a studenckimi stowarzyszeniami niemieckimi z pierwszej ćwierci tego wieku a nawet i z dawniejszymi, jak n. p. kierunek narodowy i religijny, puryzm obyczajowy, nieograniczona ufność we własne siły i t. p., wspólność ta jednak nie koniecznie ma być dowodem bezpośredniego oddziaływania niemieckich sto-

warzyszeń na związki wileńskie, a raczej może być uważana za dowód, że gdzie tylko na świeży i ciepły grunt pada jędrne ziarno nauki, tam wszędzie podobny plon wyrasta. Jeden tylko szczegół zdaje się w istocie wskazywać wyraźnie na bezpośrednie oddziaływanie: oto hasła, powtarzające się w piosnce, którą śpiewano na pierwszej majówce Promienistych: „ojczyzna, nauka, cnota,” są jakby wyjętemi z „Bundesmatrikel“, którą Karol Ludwik Sand ułożył dla niemieckiego burszenszaftu, gdzie one tylko ustawione są inaczej (Tugend, Wissenschaft, Vaterland) (Scherr, Deutsche Kultur-und Sittengeschichte 1873 str. 532). Gdybyśmy wreszcie przypuścili istnienie wpływu bezpośredniego, to nie widzimy drogi, którąby on mógł osiągnąć ówczesnej wileńskiej młodzieży. Ze wszystkich ówczesnych profesorów wileńskich jeden tylko Onacewicz mógłby być przeszczepić na grunt litewski idee i formy stowarzyszeń niemieckich i to nie *burschenschaftów*, ale dawniejszego od nich *Tugendbundu*, który kwitł w Królewcu w czasach, kiedy Onacewicz był tam studentem, a którego nazwa znaczy prawie to samo, co związek Filaretów; — ale w żadnem wspomnieniu z czasów filareckich nie możemy się doczytać, aby Onacewicz

w ściślejszych zostawał stosunkach z młodzieżą i jakikolwiek wpływ wywierał na nią.

Do str. 241. Odyniec świadczy, że Mickiewicz nie nigdy do Wiadomości Brukowych nie pisał i domyśla się, że w przytoczonym na str. 241 liście Maryli było pewnie: „gdym znalazła rozdziałki Zana“, a kopiujący ten list, czy zecer zamiast Zana, położył Pana. Z tej uwagi Odyńca, łaskawie mi przezeń udzielonej, tutaj dopiero mogę skorzystać.

Do str. 245. Oda do Młodości poraz pierwszy była drukowaną nie 1829, ale 1827, w „Polyhymnii“ wydanej przez Szczepańskiego we Lwowie.

W tomie drugim:

Do str. 3. Zamiast: „zgodnie z Frydrykiem Schleglem i Buterwekiem“ powinno być „zgodnie z A. W. Schleglem i Bouterwekiem.“

Do str. 59. Podług E. Pawłowicza (Wspomnienia z nad Niemna i Wilii Lwów, 1883 str. 52) droga, którą Adam zwyczajnie jeździł z Nowogródka do Tuhanowicz prowadziła przez Przyłuki, a stąd na lewo „przez naj-

piękniejsze okolice powiatu zwane Szwajcaryą nowogrodzką.“

Do str. 155. Zamiast „sześć ich (listów) tylko przechowało się z okresu który nas obecnie zajmuje“ powinno być „ośm ich i t. d.“ Z dawniejszych okresów młodości poety jeden się tylko list zachował, a to mianowicie list do Lelewela z 1818 r. Jest to najdawniejszy ze znanych nam listów Mickiewicza.

Do str. 164. Zamiast: „Prawdopodobnie do tych czasów odnosi się nieskończona i niewykończona rozprawa o Göthem i Bajronie“ powinno być: „Wprawdzie do nieco późniejszych czasów odnosi się nieskończona i niewykończona rozprawa o Göthem i Bajronie, ale należy się jej tu uwaga, ponieważ rozprawa ta służyć nam może do objaśnienia wpływu, jaki Bajron wywierał wówczas na naszego poetę.“

Do str. 180. Spotkanie się Mickiewicza z Janem Śniadeckim w domu dr Becu, opowiedziane jest na podstawie tego, co podał prof Małeckie w swoim „Juliuszu Słowackim“ (Wyd. 2gie T. I. str. 92 i 93), a o czem się dowiedział od Teofila Januszewskiego, brata pani Becu. Odyniec stanowczo przeczy prawdziwości tego opowiadania i

tak pisze (w jednym z listów do mnie): „Jako naoczny świadek opowiem rzeczywiście jak było. Śniadecki wstąpił na chwilę idąc do brata, aby się dowiedzieć o zdrowiu samej pani, która właśnie była cierpiącą (Brat Jędrzej mieszkał na drugim dziedzińcu w *Collegium medicum*, a państwo Becu na pierwszym). Nakrywano właśnie w salonie stolik do herbaty. Z gości był tylko Adam, brat samej pani, Teofil Januszewski i ja. Śniadecki usiadł na kanapie obok pani B. i widząc nakrajaną szynkę na talerzu (po zapytaniu o zdrowiu) zaczął mówić o szynce westfalskiej, z czasów swojej podróży za młodu opowiadając jakieś drobne zdarzenie, którego nie pamiętam i stosując je żartobliwie do panny Henryki, która się właśnie krzątała około przyrządzenia herbaty i którą on szczególnie lubił. Ton tego opowiadania tak był jowialny i tak pełen prostoty, że Adam, który raz pierwszy (i ostatni) widział Śniadeckiego w towarzystwie, zmienił całkiem, jak sam potem powiadał, swoje o nim wyobrażenie i powziął owszem affekt życzliwy ku niemu, o czem potem wielokroć wspominał. O żadnej rekomendacyi mowy być nie mogło, gdyż Śniadecki zaraz na wstępie oświadczył, że tylko na parę minut przy-

chodzi, a gdy usiadł przy pani B., my młodzi przez uszanowanie usunęliśmy się nieco na stronę. Samego pana Becu zgoła w domu nie było, równie jak żadnej wzmianki o literaturze.

Do str. 210. Nie nazwaną o listach osobą, która ofiarowała Mickiewiczowi na wyjazd za granicę rubli sr. 300, jest, jak się zdaje, ks. Adam Czartoryski. W liście do Czeczota i Zana z Moskwy 1827 przypominał Mickiewicz, „że przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego księcia.“ Mówił on tu bezwątpienia o tych 300 rublach, że zaś pod „pewnym księciem“ rozumiał księcia Adama, domyślam się stąd, że tylko Czartoryski, jako kurator, wystawiony na rozmaite podejrzenia, mógł mieć pewne powody wymagać, aby nazwisko jego, jako ofiarodawcy, nie było znane światu. Co się tyczy Tryczyńskiego, który na ten sam cel przeznaczał 200 rubli, dowiadujemy się o nim z listu Fr. Malewskiego, pisanym do siostr z Petersburga, że miał gospodarować w Zameczku (posiadłość koło Wilna), że był „wielkim przyjacielem“ Adama, i że zakrawał na pana Podstolego. „Gdybym mógł kiedy z wami razem wyjechać tam za miasto i gdzieś na polu tego nieco zniemczalego pana

Podstolego zobaczyć w słomianym kapeluszu.“ Ale zdaje się, że bródzi tu znowu omyłka druku, i że nie o Tryczyńskim jest tu mowa, ale o Michale Fryczyńskim, który mianowany był dyrektorem agronomicznego instytutu w Zameczku, a potem wziął tę posiadłość w wieczystą dzierżawę (Kirkor, *Przechadzki po Wilnie i jego okolicach.*)

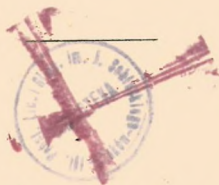
Do str. 220. Zamiast „i poświęciła (Wanda) życie dla ocalenia narodu od obcej przemocy“ powinno być: „i poświęciła życie, chcąc zapewnić powodzenie narodowi.“

W tomie trzecim:

Do str. 106. Gniewne wyrzuty, które Gustaw czyni kochance w tym ustępie poematu, w pierwszym brulionie jego miały być jeszcze silniejszymi. Bohdan Zaleski w swoim „Liście do syna Adama“ (Mickiewicz podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza) powiada: „Jeden raz tylko w życiu i to za młodu, ojciec twój pozwolił na wymazanie kilkunastu wierszy przesrogich sarkau Gustawa w Dziadach na kobiety i na zastąpienie ich kilkoma wyrazami cudzymi; ale pozwolił to uczynić druhowi młodości, mentorowi ulubionemu i rozdobruchany samą

już dziwnością poetycką jego poprawki. Wiersz: „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!“ dodał dziewiczej pamięci, a także i mój mentor w Humaniu, Józef Jeżowski.

Do str. 165. Druga część „Renegata“ pojawia się dopiero w późniejszych wydaniach (nie ma jej w petersburskiem wyd. 1829). Odyniec jednak zaręcza, że obie części tej ballady były improwizowane w Wilnie.



L. 4135

BIBLIOTEKA UCZNIÓW
C. K.
W. III
KRAKOWIE.



Treść rozdziałów.

Część trzecia 1821—1823.

(Ciąg dalszy).

	strona
V. Geneza i zasadnicza idea drezdeńskiego planu Dziadów. Synteza życia i poezji Mickiewicza. Hasło rzucone współczesnemu i następnym pokoleniom. Geneza poświęcenia. Doniosłość idei Dziadów i jej zastosowanie	3
VI. Geneza wileńskiego planu Dziadów. Upiór. Stopniowe rozszerzanie się planu	19
VII. Fragmenta części pierwszej. Dwie grupy. Gustaw i Dziewczyna. Łączność drugiej grupy z drugą częścią Dziadów. Ballada o Poraju	29
VIII. Część druga. Dziady jako zabytek pogkańskiej uroczystości. Świat żyjący i świat duchów. Polemika z Cybulskim. Co jest właściwą ideą drugiej części Dziadów? Brak szczęścia do krytyki .	43
XI. Czwarta część Dziadów. Kto jest Gustaw i po co przychodzi do księdza? Historia miłości Gustawa. Trzy godzi-	

ny : miłości, rozpaczy, przestrogi. Sprze- czność pomiędzy zakończeniem a pier- wotnym planem. Rozmaite przestrogi ostatniej godziny. Obrona cudowności. Wulkaniczność poematu. Gustaw i Wer- ter. Stanowisko czwartej części Dziadów w poezji polskiej	77
---	----

Epilog 1823—1824.

I. Powody prześladowania młodzi eży wi- leńskiej. Czartoryski i Nowosilców. Sprawa Platera. Nowosilców w Wilnie. Jankowski. Aresztowania	119
II. Uwięzienie Mickiewicza. Życie wię- ziennie. Jan i Czeczot. Usposobienie poety. „Nowy Rok“	135
III. Koniec śledztwa. Puszczenie więźniów. Improwizacye Mickiewicza. Dlaczego tak wielkie wywierały wrażenie	151
IV. Wyrok na Filaretów i Filomatów. Usu- nięcie czterech profesorów. Jak przyjął Mickiewicz wyrok? „Majtek.“ Wiersze w imionnikach. Ostatnie chwile pobytu w Wilnie. Wyjazd	171
Sprostowania, uwagi i dopełnienia	189



348



Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Kielcach
BIBLIOTEKA

L-Opr

283441 L

Biblioteka WSP Kielce



0005891